

GeoPOLITYKA

POLSKIE
CENTRUM
MEDIALNE

GŁOS
POLONII

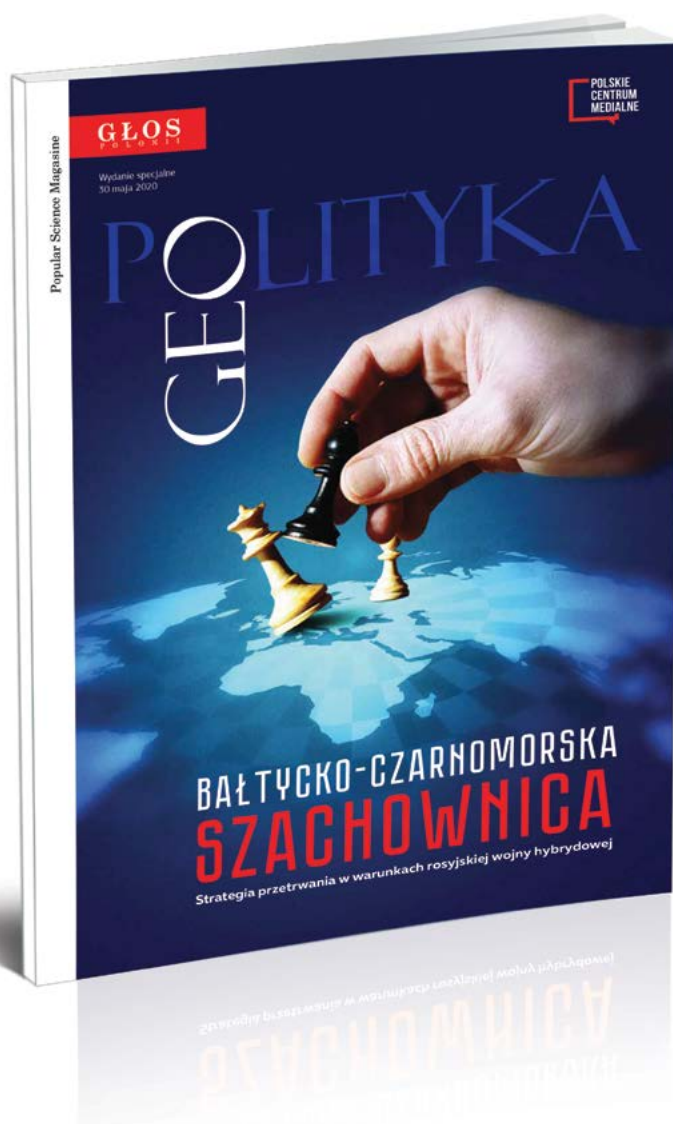
Nr 51-52
30 maja 2025

KONIEC PAX AMERICANA?

Polityka Trumpa popycha świat
w otchłań chaosu



JEDYNNIE PRAWDA JEST CIEKAWA!



Czasopismo społeczno-polityczne, popularnonaukowe. Rejestracja: Świadczenie Seria JKT Nr 171/548 P wydane 09.10.2012 r. przez Główny Departament Sprawiedliwości w obwodzie żytomierskim, Założyciel: Natalia Iszczuk Biuro: ul. Montana 38 A, 10003 Żytomierz, UKRAINA. Tel.: +38 097 793 30 81, e-mail: kostecka777@gmail.com, redaktor naczelny: Włodzimierz Iszczuk. Druk: Format CT, Żytomierz, ul. Wielka Berdyczowska 13, Nakład: 500 egzemplarzy, Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów i zdjęć oraz zastrzega sobie prawo redagowania i skracania nadesłanych materiałów.

Redakcja odpowiada tylko na wybrane listy. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść artykułów, ogłoszeń i reklam. Kopiowanie i wykorzystanie materiałów redakcyjnych jest możliwe po powołaniu się na magazyn „Głos Polonii”.

Загальнополітичний науково-популярний журнал. Свідоцтво про реєстрацію Серія ЖТ № 171/548 Р видане 09.10.2012 р. Головним управлінням юстиції в Житомирській області. Засновник і видавець: Іщук Н.В. Адреса редакції: м. Житомир, вул. Монтана 38 А, Тел.: +38 097 793 30 81, e-mail: kostecka777@gmail.com. Головний редактор (відповідальний за випуск): Володимир Іщук. Друкарня: Формат СТ, Житомир, вул. В. Бердичівська 13, Тираж: 500 екземплярів.

Розповсюджується безкоштовно. Редакція не повертає незамовлені тексти та фотографії, а також залишає за собою право редагування і скорочення надісланих матеріалів. Редакція відповідає тільки на окремі вибрані листи. Редакція не несе відповідальності за зміст статей, оголошень та реклам. Копіювання і поширення редакційних матеріалів із посиланням на журнал заохочується.

SPIS TREŚCI

To jest nasza wojna! Putin walczy z całym wolnym światem, nie tylko z Ukrainą	4
Świat nad przepaścią. „Oś zła” konsoliduje się i atakuje Zachód w Europie, na Bliskim Wschodzie i w Indo-Pacyfiku	8
Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski: Rosyjski imperializm to nasz wróg. Nigdy więcej Moskwa nie będzie nami rządzić!	10
Ukraina poza NATO? Realizacja planu pokojowego Trumpa będzie postrzegana na świecie jako kapitulacja USA	12
Uznanie Krymu za rosyjski? Otworzy to Moskwie drogę do roszczeń wobec Warszawy i „Kraju Nadwiślańskiego”	14
Trump chce resetu z Putinem! Co na to polska prawica?!	16
De facto jedność euroatlantycka już nie istnieje. Europa bez Ukrainy – bez szans na obronę	18
Moskwa żąda powrotu sowieckiej strefy wpływów w Europie	20
Szef Pentagonu nie pozostawia złudzeń: „Czas amerykańskich gwarancji dla Europy się skończył”	22
Destabilizacja świata. USA za Trumpa porzucają Europę	24
Trump – grabarz Pax Americana? Jego przewrót popycha świat w otchłań chaosu	26
Zdrada wartości wolnego świata? W ciągu 100 dni Trump wyrządził Ameryce więcej szkód niż Rosja, Chiny i Iran przez 80 lat	28
Samobójstwo Zachodu? Jeśli Putin wygra na Ukrainie, zmusi Ukraińców do walki przeciwko NATO i UE	32
Pakt Dmitrijew-Witkoff jako podstawa partnerstwa Putina i Trumpa	37
Mark Rutte: Rosja prowadzi otwartą wojnę przeciwko NATO i bezpośrednio atakuje kraje członkowskie Sojuszu	40
Generał Polko: Jeśli Ukraina padnie, Polska będzie następna. Rosja nie zatrzyma się na Dnieprze!	41
Szaleńcy z Kremla grożą Polsce: Redzikowo na liście celów do zniszczenia	42
„Newsweek” opublikował mapy możliwych linii frontu III wojny światowej w Europie	43
„Financial Times”: Stary porządek światowy się rozpada. Nadchodzi długi okres globalnego chaosu	46
Globalny rewizjonizm. Jak Putin, Xi Jinping i Trump transformują ład światowy	48
Triumf skrajnej prawicy w Europie. Prorosyjski austro-węgiersko-niemiecki rewizjonizm zagraża bezpieczeństwu Polski	52
Sojusz z tyranami? Nowa Jałta? Trump chce dogadać się z Putinem, Xi i Kimem	54
Moskwa i Waszyngton rozmawiają o wznowieniu Nord Stream	56
Chiny kuszą Europę. Trump niechcący popycha Stary Kontynent w objęcia Pekinu	58
Putin wyjaśnia, dlaczego niszczy ogromne miasta i zabija setki tysięcy ludzi	60
Byli bliscy doradcy Putina: Rosja będzie „rozszerzać się we wszystkich kierunkach”. To strategiczny cel Moskwy!	62
Bernard-Henri Lévy: Wojna w Ukrainie to najważniejsza wojna na świecie. Stawką jest przyszłość Europy i Zachodu	64
NATO nie zagraża Rosji, lecz powstrzymuje jej agresję! NATO oznacza pokój. Brak NATO oznacza wojnę!	66
Podział i chaos: Kreml podlega nienawiści między prawicą a lewicą na Zachodzie	68
„Gender kontra antygender” — nowa broń Kremla. Rosja rozbija Zachód od środka	70
Timothy Snyder: Trzecia wojna światowa? Pomóżmy tym, którzy ją powstrzymują	72
Mit o niezwykłości Rosji to fałsz – Ukraina ma siłę, by zwyciężyć!	74
Upadek reżimu Asada: geopolityczna katastrofa Putina w Syrii otwiera nowe szanse dla Europy	78
„The Telegraph”: Reżim Putina bliższy upadku niż się wydaje	81
Cena baryłki może zburzyć imperium zła. Czy tania ropa obali Rosję – jak kiedyś ZSRR?	82
Od ZSRR do Rosji: Jak spadek cen ropy może zakończyć historię rosyjskiego imperium	84
Rosja to cywilizacja śmierci. Rusofobia i prometeizm to światopogląd humanistyczny	86
Od Stalina do Putina. Rosja szykowała się do ludobójstwa na długo przed pełnoskalową inwazją	88
Ukraińcy będą się domagać przywrócenia statusu mocarstwa nuklearnego, jeśli NATO nie przyjmie Ukrainy do swojego bloku	92
Specjalny przedstawiciel Trumpa mija się z prawdą. Ukraina odegrała kluczową rolę w rozwoju sowieckiej broni jądrowej	94
30. rocznica memorandum budapeszteńskiego Rozbrojenie nuklearne Ukrainy otworzyło puszkę Pandory	96
„Norymberga 2”. Rada Europy rozpoczęła proces tworzenia „trybunału dla Putina”	100
Si vis pacem, libera mundum a tyranno. Jeśli chcesz pokoju – uwolnij świat od tyrana	101

To jest nasza wojna! Putin walczy z całym wolnym światem, nie tylko z Ukrainą

Elity Zachodu uparcie nie dostrzegają, że wojna, którą Putin rozpoczął trzy lata temu na terytorium Ukrainy, nie jest agresją wymierzoną w Kijów i Ukraińców – to wojna przeciwko USA i NATO. Przecież to właśnie do nich zostało skierowane 17 grudnia 2021 roku rosyjskie ultimatum z żądaniem przywrócenia Moskwie kontroli nad krajami byłego Układu Warszawskiego.

Sądząc po stopniu zuchwałości Putina i rosyjskich dyplomatów, w przededniu agresji przeciwko Zachodowi byli oni przekonani, że uda im się błyskawicznie i bez trudu podbić Ukrainę, a następnie zmobilizować wszystkie jej zasoby i ludność do kontynuowania agresji przeciwko państwom wschodniej flanki NATO. Właśnie tym można wytłumaczyć beczelny i arogancki ton, z jakim Putin i przedstawiciele jego MSZ zwracali się do elit Zachodu.

NATO POWINNO PAKOWAĆ MANATKI...

„NATO powinno pakować manatki i wynosić się za granice z 1997 roku”. Takie oświadczenie złożył wiceminister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Riabkow w przededniu amerykańsko-rosyjskich rozmów w Genewie 10 stycznia

2022 roku. Wysoki rangą przedstawiciel rosyjskiego MSZ arogancko oznajmił, że „NATO nie będzie już w stanie spychać Rosji na dalszy plan w polityce europejskiej i międzynarodowej”.

„Zostaliśmy oszukani! Rażąco oszukani! Pięć fal rozszerzenia NATO, a obecnie w Rumunii i Polsce pojawiają się odpowiednie systemy. Żądacie ode mnie gwarancji [nieagresji]. To wy musicie nam dać gwarancje. Natychmiast! Teraz! A nie przez dziesięciolecia tylko o nich gadać” – grzmiał Putin podczas konferencji prasowej 23 grudnia 2021 roku, komentując ultimatum w sprawie tzw. gwarancji bezpieczeństwa opublikowane pięć dni wcześniej przez rosyjskie MSZ.

Po chaotycznym wycofaniu wojsk amerykańskich z Afganistanu Rosja i kraje tzw. osi zła utwierdziły się w przekonaniu, że Stany Zjednoczone i NATO nie są już siłą militarną zdolną do obro-

ny swoich interesów i sojuszników na różnych kontynentach. Kiedy Putin nakazał swoim dyplomatom przygotować ultimatum pod adresem Waszyngtonu i Brukseli, był przekonany, że spotka się z wycofaniem i zabiegami o przychylność rozsierdzonej Moskwy.

PUTIN MARZYŁ O UPADKU SOJUSZU

Gospodarz Kremla spodziewał się, że zaskoczony jego beczelnością Zachód uzna pretensje Rosji do odbudowy wpływów na całym obszarze byłego Związku Sowieckiego i przyzna mu prawo weta w procesie rozszerzenia NATO, co nieuchronnie doprowadziłoby do upadku Sojuszu. Liczył na niezdecydowaną reakcję i narastanie podziałów wśród krajów NATO. Jednak kremlowski marzyciel, odebranego od rzeczywistości spotkało poważne rozczarowanie.



„Nie zgodzimy się, że NATO nie może dalej się rozszerzać, nie zgodzimy się na powrót do 1997 roku” – powiedziała zastępczyni sekretarza stanu USA Wendy Sherman na konferencji prasowej w Brukseli w styczniu 2022 roku. Później, zgodnie z żądaniem Moskwy, USA i NATO przekazały Rosji piśmenną odpowiedź, w której roszczenia Putina zostały stanowczo odrzucone.

Putin zareagował wściekłą histerią.

„Podstawowe obawy Rosji zostały zignorowane. [...] Nie zauważyliśmy odpowiedniego uwzględnienia naszych trzech kluczowych żądań: powstrzymania ekspansji NATO, odmowy rozmieszczania systemów broni uderzeniowej w pobliżu granic Rosji oraz przywrócenia infrastruktury wojskowej bloku w Europie do stanu z 1997 roku, kiedy podpisano Akt Stanowiący [Akt Stanowiający o

Wzajemnych Stosunkach, Współpracy i Bezpieczeństwie] Rosja – NATO. Jak wiadomo, otrzymaliśmy obietnice, że infrastruktura NATO nie zostanie przesunięta na wschód nawet o cal. Wszyscy o tym doskonale wiedzą. [...] Dziś widzimy, gdzie znajduje się NATO – Polska, Rumunia, kraje bałtyckie” – powiedział zirytowany Putin w reakcji na piśmienne odpowiedzi otrzymane 26 stycznia od Stanów Zjednoczonych i NATO na ultimatum rosyjskiego MSZ z 17 grudnia 2021 roku.

Myślą przewodnią zarzutów Putina jest fałszywe twierdzenie, jakoby 30 lat temu podczas zjednoczenia Niemiec ówczesny sekretarz stanu USA James Baker obiecał, że NATO nie będzie się rozszerzać na wschód. Mimo że pierwszy i ostatni prezydent ZSRS Michaił Gorbaczow stanowczo zaprzeczył temu kłamstwu, gospodarz Kremla nie waha się szerzyć tej dezinformacji na każdym kroku.

CEL MOSKWY – DESTABILIZACJA I PODBICIE EUROPY

Innymi słowy, kremlowski dyktator ma czelność domagać się prawa weta w kwestii rozszerzenia Sojuszu Północnoatlantyckiego – jedynego gwaranta pokoju, stabilności i bezpieczeństwa w Europie, który skutecznie utrudnia Rosji destabilizację Starego Kontynentu.

Putin chce zakwestionować kolejne etapy rozszerzania NATO na wschód, które uniemożliwiły Moskwie destabilizowanie i wzniecanie otwartych konfliktów zbrojnych w Polsce, Czechach, Słowacji, krajach bałtyckich i na wschodnich Bałkanach. Zamiast tego Rosja z powodzeniem prowadziła działania wojenne w sąsiednich krajach, które nie przystąpiły do NATO: Mołdawii, Gruzji, Azerbejdżanie i na Ukrainie.

Nikołaj Patruszew, wieloletni to-

warzysz Putina, lider kremlowskich jastrzębi oraz ideolog wojny Rosji z Zachodem, w wywiadzie udzielonym dziennikowi „Rossijskaja Gazieta” przyznał, że kremlowski reżim dąży do zniszczenia jedności euroatlantyckiej i wypchnięcia USA z Europy, aby przejąć kontrolę nad całym Starym Kontynentem. „USA dominują w Europie, ignorując fakt, że czołową rolę na kontynencie historycznie przypisywano Rosji. W XIX wieku – Imperium Rosyjskiemu, w XX wieku – Związkowi Sowieckiemu. Tak będzie i w XXI wieku” – ujawnił plany Kremla, które przez dziesięciolecia pozostawały w tajemnicy.

PUTIN PLANOWAŁ ATAK NA POLSKĘ

Ostatnio coraz częściej pojawiają się doniesienia o planach Putina dotyczących ataku na Polskę i państwa bałtyckie. Jak wynika z tajnych dokumentów rosyjskiego FSB ujawnionych na początku marca 2023 roku przez jeden z najpopularniejszych brytyjskich dzienników „The Sun”, Putin przed zakrojoną na szeroką skalę inwazją na Ukrainę wierzył, że armia rosyjska błyskawicznie zdobędzie Kijów. Oczekiwał, że przerażony szybkim upadkiem Ukrainy Zachód zacznie go błagać, by „nie czynić mu krzywdy”. Spodziewał się, że w wyniku tego Sojusz się roz-

padnie, a niektóre państwa natowskie będą skłonne zaakceptować ataki rakietowe na Polskę i państwa bałtyckie. Aby osiągnąć taki wynik, Rosja musiałaby szantażować świat groźbą użycia broni nuklearnej.

Gdyby nie zaciekle walczyli Ukraińcy o niepodległość, Putin mógłby już dawno napisać artykuł zatytułowany „Kurica nie ptica, Polska nie zagranica. O słowiańskiej jedności Rosjan i mieszkańców rosyjskiego Kraju Nadwiślańskiego”, z wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami.

BEZ WOLNEJ UKRAINY NIE BĘDZIE WOLNEJ POLSKI I WOLNEJ EUROPY

Na razie Ukraina uniemożliwia realizację tych szalonych planów. Bez jej podbicia kremlowski dyktator nie zdoła zdestabilizować Europy Środkowo-Wschodniej ani odbudować rosyjskiego imperium.

„Bez Ukrainy Rosja przestaje być imperium euroazjatyckim. [...] Jeżeli jednak Moskwa ponownie zdobędzie władzę nad Ukrainą, wraz z pięćdziesięcioma dwoma milionami jej obywateli, ogromnymi bogactwami naturalnymi oraz dostępem do Morza Czarnego, automatycznie odzyska możliwość stania się potężnym imperium spinającym Europę i Azję. Utrata

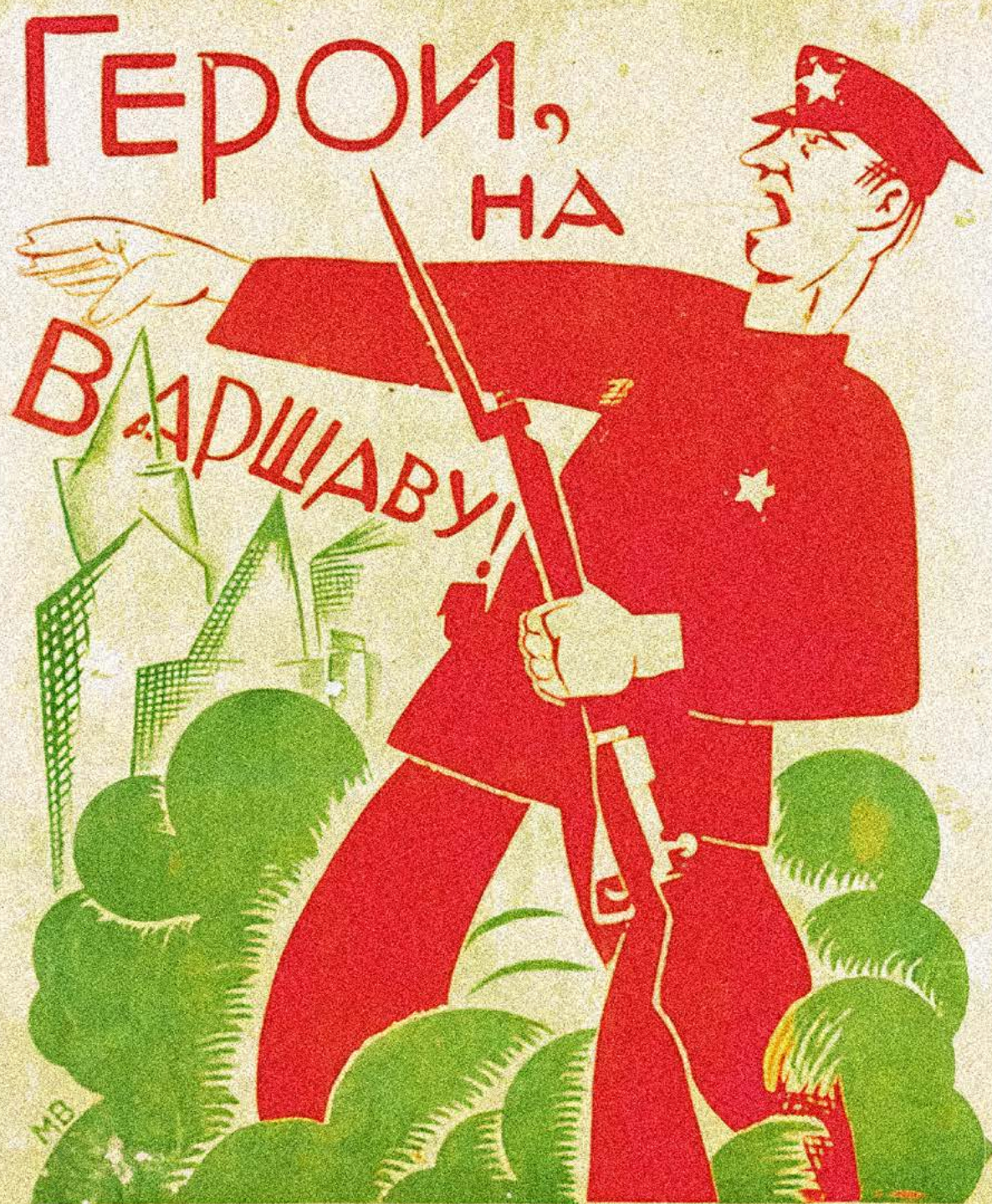
niepodległości przez Ukrainę miałaby natychmiastowe konsekwencje dla Europy Środkowej, przekształcając Polskę w swerozeń geopolityczny na wschodniej granicy zjednoczonej Europy” – pisał w 1998 roku Zbigniew Brzezinski, polsko-amerykański politolog, geostrateg i dyplomata, doradca kilku prezydentów USA.

To właśnie dlatego Putin ma obsesję na punkcie Ukrainy, ponieważ zdaje sobie sprawę, że bez niej nie zdoła zdestabilizować Europy Środkowo-Wschodniej ani odbudować rosyjskiego imperium. Z pełną odpowiedzialnością i bez najmniejszej przesady można powiedzieć, że obecnie na Ukrainie decydują się losy Europy i całej cywilizacji zachodniej.

Dziś dzięki odważnym ukraińskim żołnierzom Europejczycy mogą cieszyć się pokojem i spokojem. Dopóki Ukraińcy powstrzymują natarcie euroazjatyckich barbarzyńców, Europa pozostaje względnie bezpieczna. Ich odwaga i determinacja stają się tarczą, która chroni nasz kontynent przed chaosem i agresją. Wojna na Ukrainie jest naszą wojną!

Włodzimierz Iszczuk
30.10.2024





СЕЙЧАС. НАН И В ПЕРВЫЙ ДЕНЬ ВОЙНЫ МЫ ХОТИМ МИРА. НО ИМЕННО
ДЛЯ ЭТОГО НАМ НЕОБХОДИМО ОТУЧИТЬ ПРАВИТЕЛЬСТВО ПОЛЬСКИХ БАНКРОТОВ
ИГРАТЬ С НАМИ В ПРЯТНИ. КРАСНЫЕ ВОЙСКА ВПЕРЕД! ГЕРОИ НА ВАРШАВУ!

Продолжи историю войны ТРОЦКИЙ

Литературно-художественный отдел Государственного издательства



Świat nad przepaścią

„Oś zła” konsoliduje się i atakuje Zachód w Europie, na Bliskim Wschodzie i w Indo-Pacyfiku

Ci, którzy widzą konflikty w Europie Wschodniej, na Bliskim Wschodzie i rosnące napięcia w regionie Azji i Pacyfiku jako odrębne, lokalne ogniska kryzysu, są w głębokim błędzie. Takie podejście, świadome lub nieświadome, służy interesom reżimów autorytarnych tworzących „oś złą,” które dążą do zniszczenia istniejącego porządku międzynarodowego i narzucenia świata swojej woli.

Sytuacja w regionie Indo-Pacyfiku zaostcza się każdego dnia. Chiny i Korea Północna przeprowadzają wspólne manewry wojskowe na dużą skalę w pobliżu Tajwanu. Pjongjang eskaluje napięcia z Seulem. Armia Kim Dzong Una została postawiona w stan pełnej gotowości bojowej, a wzdłuż linii demarkacyjnej między obiema Koreami doszło do potężnych eksplozji, w tym wysadzenia mostów łączących Północ i Południe. W odpowiedzi, wojska południowokoreańskie oddały strzały ostrzegawcze w stronę KRLD.

Tymczasem współpraca Pekinu, Pjongjangu i Moskwy coraz bardziej się zacieśnia.

Zgodnie z doniesieniami rosyjskich mediów Władimir Putin przedłożył Dumie Państwowej projekt ratyfikacji traktatu o kompleksowym partnerstwie strategicznym z Koreą Północną. Trak-

tat ten przypomina sojusz wojskowy, zakładając wspólną odpowiedź na atak na jedno z państw oraz wzajemną pomoc militarną. Od czasu wizyty Putina w Korei Północnej latem 2024 roku rosyjska armia regularnie korzysta z północnokoreańskich pocisków artyleryjskich. Ponadto najwyżsi przedstawiciele KRLD ogłosili, że wysyłają żołnierzy do Rosji, aby wspierać działania militarne przeciwko Ukrainie. Wiadomo, że kilka tysięcy żołnierzy Korei Północnej przechodzi obecnie szkolenie w Federacji Rosyjskiej.

Chiny również zadeklarowały pogłębienie współpracy wojskowej z Moskwą. Podczas spotkania z ministrem obrony Rosji Andriejem Biełousowem wiceprzewodniczący chińskiej Centralnej Komisji Wojskowej gen. Zhang Youxia oświadczył, że „Władimir Putin i Xi Jinping zadbał o to, aby stosun-

ki między naszymi krajami osiągnęły najwyższy poziom w historii”. Z kolei rosyjski szef resortu obrony podkreślił, że obydwa państwa „dzielą wspólne poglądy na temat globalnych procesów” oraz „wiedzą, co należy zrobić w obecnej sytuacji.”

Równocześnie wzrasta agresja Rosji w jej wojnie hybrydowej przeciwko NATO. Jak zauważył starszy przedstawiciel Sojuszu Północnoatlantyckiego na Ukrainie Patrick Turner, Rosja coraz częściej stosuje działania hybrydowe takie jak sabotaż, cyberataki, wykorzystywanie imigrantów jako żywej broni, ataki na infrastrukturę krytyczną oraz tworzenie zagrożenia dla podmorskich sieci telekomunikacyjnych.

Podsumowując, skoordynowane działania Moskwy, Pekinu, Teheranu i Pjongjangu skierowane przeciwko państwom euroatlantyckim są coraz bar-



dziej widoczne w Europie, na Bliskim Wschodzie oraz w regionie Indo-Pacyfiku. Chiny i Korea Północna mogą wkrótce zaatakować Tajwan i Koreę Południową, Iran wzmacnia swoje działania przeciwko Izraelowi, a Rosja stara się przełamać obronę Ukrainy. Świat staje w obliczu skoordynowanego ataku despotycznych reżimów na wolne narody.

Brak zdecydowanych kroków Zachodu, w tym zapewnienia Ukrainie niezbędnego uzbrojenia, wzmocnił dyktatorów, którzy widzą teraz szansę na osiągnięcie swoich celów siłą. Jeśli najgorszy scenariusz się zrealizuje, państwa demokratyczne mogą być zmuszone do przelania krwi setek tysięcy swoich żołnierzy, aby obronić swój sposób życia.

Niedawne wydarzenia pokazują, że państwa „osi zła” mogą podjąć działania eskalacyjne w regionie Indo-Pacy-

fiku w okresie wyborów prezydenckich w USA. Rośnie ryzyko destabilizacji, a sytuacja w Ameryce może się dodatkowo zaostrzyć. W tym czasie Iran będzie się starał ograniczyć wpływ Waszyngtonu na Bliskim Wschodzie, Rosja nasili swoje działania na Ukrainie, a Chiny i Korea Północna rzucą wyzwanie Zachodowi w regionie Indo-Pacyfiku. Możliwe, że już w 2025 roku świat stanie na krawędzi trzeciej wojny światowej.

Włodzimierz Iszczuk
15.09.2024



Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski:

Rosyjski imperializm to nasz wróg. Nigdy więcej Moskwa nie będzie nami rządzić!

Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski podczas swojego exposé w Sejmie nie owijał w bawełnę. W ostrych słowach zaadresował główne zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski i Europy: rosyjski imperializm. – „Nigdy więcej nie będziecie tu rządzić. Ani w Kijowie, ani w Wilnie, ani w Rydze, ani w Tallinie, ani w Kiszyniowie” – grzmiał z mównicy, zwracając się bezpośrednio do Kremla.

Sikorski nie pozostawił złudzeń: dla Polski i regionu nie ma powrotu do polityki appeasementu wobec Rosji. – „Mało macie ziemi? Jedenaście stref czasowych i wciąż wam mało? Zajmijcie się lepszym rządzeniem tym, co zgodnie z prawem międzynarodowym leży w obrębie waszych granic” – ironizował, punktuując absurdy rosyjskiej ekspansji.

Szef polskiej dyplomacji przypomniał, że celem polityki zagranicznej Polski nie może być iluzoryczne zawieszenie broni między Ukrainą a Rosją, lecz trwały i sprawiedliwy pokój oparty na sile. – „Naszym celem nie powinno być kruche zawieszenie broni, ale trwały i sprawiedliwy pokój zgodny z zasadami Karty Narodów Zjednoczonych. Musi to być ‘peace through strength’ – pokój przez siłę – bo tylko taki Rosja uszanuje”.

NIE MA MIEJSCA DLA POLSKI W WIZJI KREMLA

Odwołując się do geopolitycznych rojeń naczelnego ideologa Kremla, Aleksandra Dugina, Sikorski przypomniał, że według tej imperialnej doktryny, Polska w ogóle nie powinna istnieć. – „Rosja w swoim geopolitycznym oraz sakralno-geograficznym rozwoju nie jest zainteresowana istnieniem niepodległego państwa polskiego w żadnej postaci. Nie jest też zainteresowana istnieniem Ukrainy” – cytował z przerażającą precyzją.

Polski minister bez ogródek przypomniał również o historycznym fałszu rosyjskiej narracji. – „Pierwsza zachowana wzmianka o Moskwie pojawiła się w 1147 roku jako o prowincjonalnym grodzie Rusi Kijowskiej i choć na prze-

strzeni następnych wieków Moskale podbili tereny rządzone niegdyś z Kijowa, a nawet ukradli jego tożsamość, to fakt brutalnego podboju nie ustanawia prawa własności”.

Dodał też, że rosyjskie roszczenia do Warszawy są równie absurdalne jak polskie roszczenia do Smoleńska. – „Rosyjskie prawo do Warszawy jest mniej więcej tak samo zasadne jak nasze do Smoleńska, bo też rządziłszy tam około 100 lat. Różnica polega na tym, że u nas niemal nikt w tak anachroniczny sposób nie myśli (...). Nie odczuwamy potrzeby kompensowania cywilizacyjnych kompleksów fantazjami o dominacji nad innymi, bo mamy inne źródła dumy narodowej”.



© Ministerstwo Spraw Zagranicznych

ROSJA MA SIĘ BAĆ KONSEKWENCJI – NIE DOMINOWAĆ

Sikorski nie tylko piętnował imperialne rojenia Moskwy, ale i przedstawił konkretny kierunek działań Polski: pełne, długofalowe wsparcie dla Ukrainy, zarówno polityczne, militarne, jak i finansowe. – „Zabiegamy o trwałe wsparcie polityczne, militarne i finansowe Unii Europejskiej dla Ukrainy oraz dla jej odbudowy”.

Dodał przy tym, że jakkolwiek umowa z Kremlm ma sens tylko wtedy, gdy Rosja będzie się bała konsekwencji jej złamania. – „Umowa z Kremlm będzie trwała wyłącznie tak długo, jak długo rosyjska elita będzie się obawiała konsekwencji jej złamania”.

Nie zapomniał także o konieczności rozliczenia zbrodni: – „Rosja powinna ponieść odpowiedzialność prawną i finansową za popełnione zbrodnie wojenne oraz zbrodnie przeciwko ludzkości”.

WYNIK WOJNY ZDECYDUJE O PRZYSZŁOŚCI CAŁEGO REGIONU

Sikorski jednoznacznie stwierdził: to, jak zakończy się wojna Rosji z Ukrainą, zdefiniuje poziom bezpieczeństwa Europy na dekady. – „Wynik wojny Rosji z Ukrainą określi poziom bezpieczeństwa naszego regionu na lata. Przesądzi o tym, czy na przykład Białoruś ostatecznie pogrzeży się w ruskim mirze, czy zdoła ochronić resztki niezależności. Będzie stanowić punkt odniesienia dla europejskich aspiracji Mołdawii, Gruzji i Armenii”.

Na koniec, Sikorski przypomniał o sowieckim dziedzictwie symboli dominacji, jak ambasada w Warszawie wyglądająca jak siedziba gubernatora. – „Czasy się zmieniły i dla mocodawców Dugina ma wiadomość” – powiedział, po czym dobitnie zakończył:

– „Zamiast fantazjować o ponownym podbiciu Warszawy, martwcie się o to, czy utrzymacie Chajszewaj (Władystok)”.

Redakcja

Ukraina poza NATO?

Realizacja planu pokojowego Trumpa będzie postrzegana na świecie jako kapitulacja USA

Niesprawiedliwa, nieuzasadniona i niesprowokowana inwazja Rosji na Ukrainę zadała miazdzący cios europejskiej i globalnej architekturze bezpieczeństwa. Postawiła pod znakiem zapytania porządek międzynarodowy oparty na prawie. Jakikolwiek kompromis czy ustępstwa wobec agresora mogą ostatecznie zniszczyć system, który opiera się na poszanowaniu zasady równouprawnienia i samostanowienia narodów oraz na wspólnych wartościach demokracji, praworządności i poszanowania praw człowieka.

Członkowie przyszłej administracji nowo wybranego prezydenta USA Donalda Trumpa przedstawili trzy warianty planu pokojowego mającego zakończyć wojnę na Ukrainie. Autorami tych propozycji są wiceprezydent elekt J.D. Vance, były szef wywiadu Richard Grenell oraz specjalny wysłannik prezydenta USA ds. Ukrainy i Rosji, gen. Keith Kellogg.

Co dokładnie proponują najbliżsi współpracownicy Donalda Trumpa?

ZAMROŻENIE KONFLIKTU NA OBECNEJ LINII FRONTU

Każdy z tych planów zakłada zamrożenie konfliktu na obecnej linii frontu oraz tymczasowe uznanie prawa Rosji do kontroli nad czasowo okupowanymi terytoriami Ukrainy. Tym samym zostaje zakwestionowana jedna z fundamentalnych zasad prawa międzynarodowego — nienaruszalność granic państwowych. Taka decyzja jest sygnałem dla wszystkim potencjalnych agresorów na świecie, że brutalna i krwawa napaść na suwerenne państwo może zostać nagrodzona zdoby-

czami terytorialnymi. Chiny, Iran czy Korea Północna dostrzegą w strategii Rosji skuteczne narzędzie realizacji własnych imperialnych ambicji i mogą zostać zainspirowane do podjęcia podobnych działań.

NIEPRZYJĘCIE UKRAINY DO NATO

J.D. Vance i Richard Grenell sugerują wykluczenie przyszłej akcesji Ukrainy do NATO, natomiast Keith Kellogg proponuje odroczenie członkostwa Kijowa w Sojuszu o 10, a nawet 20 lat. Gdyby taka decyzja rzeczywiście zapadła, świat odebrałby ją jako ustępstwo wobec ultimatum Rosji, która domagała się gwarancji, że Ukraina nigdy nie zostanie członkiem NATO. Taki krok potwierdziłby narrację Moskwy o jej rzekomym prawie weta w kwestii rozszerzenia Sojuszu.

Konsekwencje byłyby dalekosiężne. Chiny, Iran, Korea Północna i inni autorytarni przywódcy mogliby uznać to za przejaw słabości Zachodu i chęć do forsowania własnych żądań w podobny sposób. W rezultacie prestiż Stanów Zjednoczonych i NATO zostałby poważnie podważony, a ich zdol-

ność do obrony zasad wolnego świata stanęłaby pod znakiem zapytania.

BRAK GWARANCJI BEZPIECZEŃSTWA

W planie Vance'a i Grenella brakuje jasności co do tego, czy Stany Zjednoczone zapewnią Ukrainie silne wsparcie dla jej zdolności obronnych. Nie określono formatu, zakresu ani nawet gwarancji, czy takie wsparcie w ogóle zostanie udzielone.

Plan Kellogga zakłada dostarczenie Ukrainie większej ilości broni pod warunkiem, że Kijów zgodzi się na rozmowy pokojowe. Jednocześnie nowy prezydent USA miałby ostrzec Rosję, że w przypadku odmowy negocjacji ze strony Moskwy pomoc dla Ukrainy zostanie zwiększona. Według tego planu Ukraina miałaby otrzymać gwarancje bezpieczeństwa od Stanów Zjednoczonych, potencjalnie obejmujące rozszerzenie dostaw broni po zawarciu porozumienia pokojowego. Nie jest jednak jasne, czy będą one przypominać memorandum budapeszteńskie, które – jak pokazuje historia – okazało się nieskuteczne. Jedynym realnym



gwarantem bezpieczeństwa dla Ukrainy byłby artykuł 5 Traktatu Północnoatlantyckiego.

UPADEK ŚWIATOWEGO SYSTEMU SPRAWIEDLIWOŚCI

Żaden z proponowanych planów pokojowych dla Ukrainy nie przewiduje mechanizmów wymierzania sprawiedliwości ani surowego ukarania zbrodniarzy wojennych odpowiedzialnych za agresję, ludobójstwo narodu ukraińskiego oraz zbrodnie wojenne systematycznie dokonywane na tymczasowo okupowanych terytoriach. Brak takich działań wysyła niebezpieczny sygnał do wszystkich dyktatorów świata: agresywne wojny, ludobójstwo, gwałty, tortury i masowe mordy na ludności cywilnej nie tylko mogą pozostać bezkarne, ale wręcz prowadzić do nagród w postaci zdobycia nowych terytoriów.

Tak oto wkraczamy w „nowy wspałały świat”, gdzie przemoc i zbrodnie stają się akceptowalnymi narzędziami polityki międzynarodowej.

Realizacja tych planów byłaby odbierana przez świat jako kapitulacja Stanów Zjednoczonych i Zachodu przed

szalonym dyktatorem, co doprowadziłoby do katastrofalnych konsekwencji. Każdy plan pokojowy, który opiera się na ustępstwach terytorialnych, pozbawianiu Ukrainy prawa do wyboru sojuszy międzynarodowych zapewniających jej bezpieczeństwo oraz umożliwianiu rosyjskim zbrodniarzom wojennym uniknięcia surowych kar za zbrodnie przeciwko ludzkości zniszczy istniejący system prawa międzynarodowego i pograży świat w chaosie, wojnach, konfliktach oraz dominacji prawa siły nad siłą prawa.

POLITYKA APPEASEMENTU WOBEC PUTINA PROWADZI DO GLOBALNEJ TRAGEDII

Należy zaznaczyć, że istnieje również ryzyko, iż żaden z zaprezentowanych planów nie zostanie zrealizowany, ponieważ psychopatyczny, kremlowski lider może odrzucić nawet niedoskonały i niesprawiedliwy „traktat pokojowy”. W takim przypadku administracja nowego prezydenta USA będzie zmuszona wypracować bardziej realistyczne i sprawiedliwe podejście do rozwiązania problemu rosyjskiej agresji, która stanowi zagrożenie nie tylko dla

Ukrainy, ale także dla bezpieczeństwa globalnego i przyszłości ludzkości. Im szybciej elity w Waszyngtonie i Brukseli zrozumieją tę rzeczywistość, tym mniej krwawe będą konsekwencje dla świata. Jeśli Zachód powtórzy błąd z 1938 roku, kiedy to zgodził się oddać część Czechosłowacji Hitlerowi, następstwa tej fatalnej polityki mogą być jeszcze bardziej katastrofalne niż w latach 30. i 40. ubiegłego wieku.

Nie przestanę niestrudzenie powtarzać, że Putin zachowuje się niczym Hitler przed II wojną światową. Dlatego warto ponownie przypomnieć słowa Winstona Churchilla, który powiedział w 1938 roku, gdy państwa europejskie zawarły z Hitlerem układ monachijski: „Mieście wybór między wojną a hańbą. Wybraliście hańbę, teraz dostaniecie wojnę”. I miał rację. Zaledwie kilka miesięcy później Hitler napadł na Polskę, a Wielka Brytania wypowiedziała Niemcom wojnę, rozpoczynając II wojnę światową.

Teraz Europa i świat stoją przed tym samym wyborem...

Włodzimierz Iszczuk
15.09.2024

Uznanie Krymu za rosyjski?

Otworzy to Moskwie drogę do roszczeń wobec Warszawy i „Kraju Nadwiślańskiego”

Krym nigdy nie był rdzenną rosyjską ziemią! Półwysep został okupowany przez Rosję dopiero pod koniec XVIII wieku, podobnie jak Polska, która w tym samym stuleciu padła ofiarą ekspansji imperium Romanowów.

Uznanie ukraińskiego Krymu za część Rosji byłoby niezwykle niebezpiecznym precedensem, który w przyszłości mógłby posłużyć do usprawiedliwienia rosyjskich roszczeń wobec Polski. Skoro dziś Putin cynicznie kłamie, że „Krym to ziemia rdzennie rosyjska”, to w przyszłości może równie dobrze ogłosić to samo o „Kraju Nadwiślańskim”. Tym bardziej, że zarówno Krym, jak i Polska zostały zajęte przez Rosję w drugiej połowie XVIII wieku.

PUTIN MARZY O PODPORZĄDKOWANIU SOBIE POLSKI

Zachodni dyplomaci nie mają złudzeń co do apetytów rosyjskich imperialistów. Były unijny komisarz ds. stosunków zewnętrznych Chris Patten w wywiadzie dla portugalskiego „Diário de Notícias” ostrzegł jasno: Władimir Putin wciąż marzy o podporządkowaniu sobie Polski i innych państw naszego regionu. „Nie interesuje go ich niepodległość. Uważa, że powinny być one związane z Moskwą i z nikim więcej” — podkreślił Patten.

„Kiedy Churchill powiedział, że Lwów nigdy nie był częścią Imperium Rosyjskiego, Stalin odparł: »Ale War-

szawa była«” — powiedział Putin na konferencji prasowej po szczycie Rosja-Afryka, który odbył się w dniach 27–28 lipca 2024 r. w Petersburgu.

Słowa te idealnie wpisują się w imperialną logikę Putina, którą świat już miał okazję poznać. Podczas słynnego telemostu 17 kwietnia 2014 roku rosyjski prezydent otwarcie stwierdził, że południowo-wschodnia Ukraina to „Noworosja” — ziemię, które rzekomo zostały „przekazane” Ukrainie przez bolszewików w latach 20. XX wieku. Roszczenia te opierał na wydarzeniach sprzed dwóch wieków, gdy w latach 1782–1783 książę Potiomkin i caryca Katarzyna II podbili Krym oraz stepy czarnomorskie.

Ta fałszywa logika staje się niebezpiecznym narzędziem w rękach Kremla. Jeśli dziś Putin usprawiedliwia aneksję Krymu historycznymi podbojami, to jutro może równie cynicznie rościć sobie prawa do Prawobrzeżnej Ukrainy, a potem — do Polski. Przecież zarówno Krym, jak i Rzeczpospolita zostały rozszarpane przez Rosję w drugiej połowie XVIII wieku.

To nie jest żadna abstrakcyjna groźba. Przed I wojną światową państwa bałtyckie, Finlandia i duża część Polski były integralną częścią imperium Ro-

manowów. Jeśli dziś Putin cynicznie głosi, że „Krym to ziemia rdzennie rosyjska”, to nic nie stoi na przeszkodzie, by w przyszłości zadeklarował to samo o „Kraju Nadwiślańskim” — tak właśnie rosyjscy zaborcy nazywali polskie ziemie pod swoim panowaniem.

Nie zapominajmy: historia ekspansji carskiej Rosji już stała się oficjalnym pretekstem do aneksji Krymu. Uznanie ukraińskiego półwyspu za rosyjski byłoby fatalnym precedensem, który w przyszłości może otworzyć Kremlowi drogę do roszczeń wobec Warszawy i całej Polski.

PUTIN MARZY O WSKRZESZENIU IMPERIUM ROMANOWÓW

To nie są czcze obawy. Putin od lat maniakalnie dąży do odbudowy imperium. Jego ideologiczni akolici mówią o tym zupełnie otwarcie. Władimir Żyrinowski, polityczny błazen Kremla, przed wyborami prezydenckimi w 2018 roku stwierdził bez ogródek: „Obywatele wybierają najwyższego władcę rosyjskiego świata. Świata, którego granic jeszcze nie wyznaczyliśmy”. Wcześniej, podczas prorządowej manifestacji w Moskwie, nawoływał wręcz, by „rosyjski był językiem nie tylko Ukrainy, ale także Polski i Rumunii”.



Jeszcze dobitniej mówi czołowy rosyjski geopolityk i ideolog Aleksander Dugin, który bezwstydnie głosi: „Na eurazjatyckim kontynencie dla Polski miejsca nie ma”.

To niebezpieczne myślenie podważa fundamenty prawa międzynarodowego i zagraża bezpieczeństwu całego świata. Putinowska manipulacja historią to broń, którą Kreml wykorzystuje do ekspansji. Jeżeli świat zgodzi się dziś na legalizację aneksji Krymu, jutro może stać wobec nowej fali rosyjskich roszczeń — już nie tylko wobec Ukrainy, ale także wobec Polski i całej Europy Środkowo-Wschodniej.

KRYM – RDZENNA ZIEMIA TATARÓW KRYMSKICH, WIERNYCH WOLNEJ UKRAINIE

Krym nie jest „sporną ziemią”. Krym nie jest „rosyjskim regionem”. Krym to Ukraina – był, jest i będzie!

Po pierwsze – przeważająca większość Tatarów krymskich, rdzennych mieszkańców półwyspu, to zagorzali zwolennicy integralności terytorialnej Ukrainy. Jeszcze w 1795 roku, tuż przed rosyjską inwazją, Tatarzy stanowili aż 87,6% ludności Krymu. Wielowiekowe represje, deportacje i brutal-

na polityka demograficzna Imperium Rosyjskiego, ZSRR i dzisiejszej Rosji doprowadziły do tego, że dziś jest ich zaledwie nieco ponad 10%. Ale ich głos – głos prawdziwych gospodarzy Krymu – pozostaje niezmiennie jednoznaczny: Krym to Ukraina!

Po drugie – 1 grudnia 1991 roku, w ogólnonarodowym referendum, aż 92,3% obywateli Ukrainy opowiedziało się za Aktem Ogłoszenia Niepodległości Ukrainy. Ten akt – przyjęty przez Radę Najwyższą Ukrainy 24 sierpnia – został poparty przez wszystkie 27 jednostek administracyjnych, w tym przez mieszkańców Krymu i Donbasu. W obwodzie donieckim „za” głosowało 76,85%, w ługańskim – 83,86%, a w Autonomicznej Republice Krymu – 54,19%. Krym wybrał Ukrainę!

Po trzecie – Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjęło rezolucję potwierdzającą integralność terytorialną Ukrainy i jednoznacznie wzywającą Rosję do zakończenia tymczasowej okupacji Krymu oraz natychmiastowego wycofania swoich wojsk.

Krym nie jest „kwestią negocjacji”. Krym jest aktem zbrodni! Każdy dzień okupacji to nowa rana zadawana Ukrainie i światu cywilizowanemu. Każde

słowo relatywizujące tę prawdę jest współudziałem w agresji.

Naród ukraiński nigdy nie pogodzi się z utratą Krymu – tak jak Polacy nigdy nie pogodzili się z utratą Wilna i Lwowa. Tak jak każda dumnie wolna nacja nie pogodziłaby się z grabieżą swojej ziemi.

Nie będzie pokoju bez sprawiedliwości. Nie będzie sprawiedliwości bez powrotu Krymu do macierzy!

Bo prawda jest po stronie tych, którzy walczą o wolność – nie po stronie tych, którzy mordują, kłamią i kradną!

Włodzimierz Iszczuk
28.04.2025

Trump chce resetu z Putinem!

Co na to polska prawica?!

Jestem gorącym zwolennikiem prawicy i zawsze miałem ogromny szacunek dla polityków takich jak Ronald Reagan, John McCain, Margaret Thatcher czy Lech Kaczyński – ludzi, którzy łączyli konserwatywne wartości z odpowiedzialnym przywództwem, honorem i bezkompromisową obroną wolności. Jednak to, co po 2016 roku zaczęto nazywać amerykańską „prawicą”, jest jedynie jej karykaturą. Zamiast zasad i moralności mamy populistów i oligarchów, dla których liczą się jedynie władza, pieniądze i cyniczne żerowanie na najniższych instynktach. To nie konserwatyzm – to groteskowa parodia, która zdradza ideały, na których kiedyś opierała się prawica.

Trump i jego ludzie z grupy MAGA otwarcie zapowiadają ponowny „reset” w relacjach z Rosją, odrzucając wartości, które niegdyś definiowały amerykański konserwatyzm. Zamiast przeciwstawiać się imperializmowi Kremla, wolą flirtować z Putinem, osłabiać jedność Zachodu i narażać Ukrainę – a wraz z nią całą Europę – na śmiertelne niebezpieczeństwo. To zdrada zarówno wobec sojuszników, jak i wolnego świata oraz ideałów, które reprezentowali Reagan i McCain.

Historia powinna być czegoś nauczyć Zachód. To Hillary Clinton symbolicznie nacisnęła „przycisk resetu” w relacjach z Kremlm, rozpoczynając nowy rozdział katastrofalnej polityki ustępstw. Wiercono wówczas, że z Putinem można się porozumieć, że Moskwa może być przewidywalnym partnerem, a kompromisy doprowadzą do „konstruktywnego dialogu”. Iluzja ta skończyła się aneksją Krymu, inwazją

na Donbas, a dziś – ludobójczą agresją na pełną skalę przeciwko Ukrainie.

Teraz Donald Trump chce nacisnąć „przycisk nowego resetu”. Po Buczy, Irpieniu, Mariupolu i Hostomelu, po dziesiątkach tysięcy zamordowanych Ukraińców, po masowych deportacjach i rosyjskich obozach koncentracyjnych, Trump sugeruje „dogadanie się” z Kremlm, torując drogę do kolejnej katastrofy.

Hillary Clinton i Donald Tusk „resetowali” stosunki z Putinem, gdy ten – w porównaniu z dzisiejszym wcieleniem – wciąż udawał przewidywalnego gracza. Wtedy Kreml nie prowadził jeszcze otwartej wojny na wyniszczenie, nie porywał ukraińskich dzieci na masową skalę i nie zamieniał okupowanych terytoriów w strefy śmierci. Dziś Putin już nawet nie udaje – jego zbrodniarze torturują, gwałcą i mordują cywilów na niespotykaną skalę. A mimo to Trump i jego ludzie są gotowi podać mu rękę.

Reagan, McCain i inni wielcy mężowie stanu Partii Republikańskiej nawet w najgorszych koszmarach nie mogli sobie wyobrazić, że ich partia zostanie skompromitowana i zhańbiona przez prorosyjskich izolacjonistów i populistów, którzy przejęli nad nią kontrolę po 2016 roku.

Jak zareaguje polska prawica, tak chętnie odwołująca się do honoru, suwerenności i walki z rosyjskim imperializmem? Co powiedzą jej liderzy, gdy Donald Trump i J.D. Vance będą wciskać „przycisk resetu” w relacjach z Putinem – zbrodniarzem wojennym, który marzy o rozbiciu Europy i podporządkowaniu jej Rosji? Czy konserwatyści, którzy jeszcze niedawno ostrzegali przed „naiwnym Zachodem”, teraz będą milczeć, gdy ich polityczny idol kapituluje przed Kremlm? A może – jak zawsze – znajdą sposób, by obrócić kota ogonem i przekonywać, że to „strategiczny manewr”?

Włodzimierz Iszczuk 10.03.2025



De facto jedność euroatlantycka już nie istnieje. Europa bez Ukrainy – bez szans na obronę

Europa stoi u progu katastrofy. Geopolityczny krajobraz, który przez dekady gwarantował jej względny pokój, jest teraz w gruzach. W obliczu agresji Rosji na Ukrainie i rosnącego kryzysu międzynarodowego, de facto jedność euroatlantycka już nie istnieje. Zamiast wspólnej obrony, widać głębokie podziały, które mogą zakończyć się osłabieniem nie tylko Starego Kontynentu, ale i całej cywilizacji euroatlantyckiej. A w tym wszystkim – Ukraina. To ona staje się kluczowym elementem, którego obrona ma bezpośredni wpływ na przyszłość Europy i bezpieczeństwo całego euroatlantyckiego obozu.

Dziś już wiadomo, że Europa nie obroni się bez Ukrainy. Przynajmniej przez najbliższe cztery lata nie ma co liczyć na to, że Stany Zjednoczone zagwarantują jej bezpieczeństwo. Zmiany w polityce amerykańskiej po objęciu prezydentury przez Donalda Trumpa pokazały, że Waszyngton nie zamierza angażować się w obronę Europy w dotychczasowy sposób. Po jego kadencji wydaje się, że trend ten się utrzymuje. USA wycofują się z tradycyjnej roli strażnika wolnego świata, zmieniając priorytety i skupiając się bardziej na swoich własnych interesach. To już fakt dokonany, a Europa musi zdać sobie z tego sprawę.

Tymczasem zagrożenie ze strony Rosji rośnie w siłę, a sojusznicy europejscy nie są w stanie wypełnić luki, którą pozostawiają Stany Zjednoczone. W świecie, gdzie potęga militarnego supermocarstwa jest już nieco mniej pewna, Europa nie może polegać na innych, jeśli nie jest gotowa do obrony własnych granic.

ŁAD ŚWIATOWY LEŻY W GRUZACH

W tej nowej rzeczywistości Putin skutecznie zniszczył fundamenty prawa międzynarodowego, które zostały

ustanowione po II wojnie światowej. Międzynarodowa architektura bezpieczeństwa, oparta na szacunku dla granic, suwerenności narodów i międzynarodowych umowach, już nie funkcjonuje. Agresja Rosji na Ukrainę uodowodniła, że tradycyjne mechanizmy obrony pokoju zostały zignorowane, a wszelkie próby mediacji czy dyplomacji z Kremlinem nie przynoszą skutku.

Dziś na horyzoncie wisi groźba Nowego Monachium lub Nowej Jałty. Kiedyś decyzje światowych mocarstw mogły decydować o przyszłości Europy, teraz wydaje się, że świat znów żyje w niepewności, w obliczu niebezpiecznych negocjacji, które mogą przypominać tragiczne wydarzenia sprzed 80 lat.

UKRAINA TO KLUCZ DO BEZPIECZEŃSTWA EUROPY

Europa nie obroni się bez Ukrainy! „Dziś Ukraina jest drugim państwem pod względem wielkości armii, jeśli chodzi o świat Zachodu, zaraz po Amerykanach, którzy mają powyżej miliona żołnierzy w czynnej służbie” – powiedział w ubiegłym roku ówczesny szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Jacek Siewiera

Obecnie to wyłącznie dzięki Ukraincom, którzy stawiają opór agresji Rosji,

Europejczycy mogą nadal cieszyć się względnym pokojem i bezpieczeństwem. To nie jest już tylko kwestia geopolityki. Ukraina stała się najsilniejszym bastionem oporu przed rosyjską ekspansją i jedyną nadzieją na zachowanie stabilności w regionie. Si vis pacem, para bellum – „Jeśli chcesz pokoju, przygotuj się do wojny”. Ukraina jest przykładem tej zasady w najbardziej dosłownym znaczeniu. Jeśli Zachód ma przetrwać, musi w pełni zrozumieć, jak kluczową rolę w tej walce pełni Ukraina, która nie tylko broni swojego terytorium, ale także interesów całej wspólnoty euroatlantyckiej.

EUROPA MUSI SIĘ OBUDZIĆ

Aby przetrwać, Europa musi się obudzić i stawić czoła wyzwaniom, które czekają na nią za rogiem. Musi zrozumieć, że jej przyszłość w dużej mierze zależy od rozwoju sytuacji na wschodnich rubieżach kontynentu. W przeciwnym razie, jeśli Ukraina upadnie, reszta Europy stanie się łatwym celem dla Kremla.

Europa nie ma już luksusu odkładania decyzji na później. Musi się uzbroić, a przede wszystkim zjednoczyć w nowym, solidnym sojuszu wojskowo-politycznym. Stworzenie takiej



platformy współpracy między państwami europejskimi, a także z Ukrainą, jest dziś kluczowe. Tylko w ten sposób można skutecznie stawić czoła wyzwaniom militarnym i dyplomatycznym, które nieuchronnie nadchodzą.

EUROPA WCIAŻ ŚPI – POZOSTAJE ROZBROJONA I BIERNA

W tej chwili, jak wynika z raportu „Military Balance” przygotowanego przez Międzynarodowy Instytut Studiów Strategicznych (IISS), sytuacja w Europie jest dramatyczna. Rosja, która według analiz ISW przygotowuje się do agresji przeciwko państwom wschodniej flanki NATO, wyprzedziła Europę pod względem wydatków na obronność, a różnica ta tylko się pogłębia. Europa, która przez lata była w komfortowej sytuacji, nie przeznaczała wystarczających funduszy na modernizację swojego potencjału militarnego. Teraz jest za późno, by nadrobić te straty w krótkim czasie.

Raport IISS ujawnia niepokojącą prawdę: Rosja nie tylko modernizuje swoje siły zbrojne, ale także angażuje się w agresywne działania, których celem jest destabilizacja całej wschodniej Europy. Stary Kontynent, pomimo swej

tradycyjnej siły, wciąż pozostaje nieprzygotowany na tak intensywny i długofalowy konflikt.

BOMBA Z OPÓŹNIONYM ZAPŁONEM

Zegar tyka, a Europa wciąż zwleka. Bomba z opóźnionym zapłonem została uruchomiona, a konsekwencje bierności mogą okazać się katastrofalne. Działania Kremla w ostatnich latach jednoznacznie pokazują, że Rosja jest gotowa do eskalacji. Jeżeli Europa nie zareaguje teraz, to stawka w tej grze wzrośnie, a koszty będą ogromne.

Nikołaj Patruszew, bliski współpracownik Putina i główny ideolog rosyjskiej wojny przeciwko cywilizacji zachodniej, w wywiadzie udzielonym „Rossijskaja Gazieta” wyjawiał, że celem Kremla jest zniszczenie jedności euroatlantyckiej oraz wypchnięcie Stanów Zjednoczonych z Europy, aby móc przejąć pełną kontrolę nad Starym Kontynentem. „USA dominują w Europie, ignorując fakt, że czołową rolę na kontynencie historycznie przypisywano Rosji. W XIX wieku – Imperium Rosyjskiemu, w XX wieku – Związkowi Radzieckiemu. Tak będzie i w XXI wieku” – zdradził plany Kremla, które przez długie lata były utrzymywane w tajemnicy.

„Rosjanie zmobilizują się dla wielkiego celu. A tym celem jest przyłączenie Europy. [...] Podobają wam się europejskie technologie? Weźmy je. [...] To proste, zdobywamy Europę i już mamy wszystkie wysokie technologie! [...] Zdobycie Europy! Rosyjski car czy rosyjski prezydent – jedyny dla całej Europy. [...] To jest sedno całego imperium, które po prostu przywrócimy na swoje miejsce – Europejskie, Rzymskie, Greckie, Bizantyjskie Imperium z rosyjskim carem na czele” – apeluje Aleksandr Dugin, najważniejszy rosyjski strateg i ideolog imperializmu oraz eurasjatyizmu.

Zatem, czy Europa obudzi się na czas? Czas na decyzje. Czas na działanie. Ukraina jest ostatnią linią obrony przed imperialnymi ambicjami Moskwy. Jeśli nie zrozumiemy tego teraz, może być już za późno. Wspólna odpowiedzialność za bezpieczeństwo kontynentu spoczywa na nas wszystkich.

Włodzimierz Iszczuk
15.02.2025

Moskwa żąda powrotu sowieckiej strefy wpływów w Europie

Rosja odrzuciła amerykańskie propozycje dotyczące zawieszenia broni w Ukrainie, twierdząc, że nie uwzględniają one jej kluczowych żądań. Wiceminister spraw zagranicznych Rosji, Siergiej Riabkow, podkreślił, że inicjatywy Waszyngtonu nie rozwiązują fundamentalnych problemów, które Moskwa uznaje za rzekome przyczyny konfliktu.

„Bardzo poważnie podchodzimy do modeli i rozwiązań proponowanych przez Amerykanów, ale nie możemy ich zaakceptować w obecnej formie. Z tego, co widzimy, nie ma w nich miejsca na nasze główne żądanie, czyli rozwiązanie problemów związanych z pierwotnymi przyczynami tego konfliktu. Jest ono całkowicie pominięte, a to musi zostać przewyżczone” – cytują Riabkova rosyjskie media państwowe w wywiadzie dla magazynu „Międzynarodowa Życie”, opublikowanym 1 kwietnia 2025 r.

O jakich kluczowych żądaniach i pierwotnych przyczynach mówi rosyjski dyplomata? Warto przypomnieć, że 17 grudnia 2021 roku rosyjskie MSZ wystosowało ultimatum wobec USA i NATO, domagając się de facto przywrócenia rosyjskiej strefy wpływów nad państwami byłego Układu War-

szawskiego. „NATO powinno pakować manatki i wynosić się za granice z 1997 roku” – oświadczył wówczas Siergiej Riabkow, otwarcie szantażując Zachód groźbą pełnoskalowej agresji na Ukrainę. Te słowa padły w przeddzień amerykańsko-rosyjskich rozmów w Genewie, które odbyły się 10 stycznia 2022 roku, i stanowiły jawną próbę wymuszenia kapitulacji Zachodu przed imperialnymi ambicjami Kremla.

„Zostaliśmy oszukani! Rażąco oszukani! Pięć fal rozszerzenia NATO, a obecnie w Rumunii i Polsce pojawiają się odpowiednie systemy. Żadacie ode mnie gwarancji [nieagresji]. To wy musicie nam dać gwarancje. Natychmiast! Teraz! A nie przez dziesięciolecia tylko o nich gadać” – grzmiał Putin podczas konferencji prasowej 23 grudnia 2021 roku, komentując ultimatum o tzw. „gwarancjach bezpieczeństwa”.

Innymi słowy, Moskwa nie tylko dąży do zniszczenia niepodległości Ukrainy, ale wciąż otwarcie żąda podporządkowania sobie krajów bałtyckich, Polski, Czech, Słowacji, Węgier, Rumunii i Bułgarii. To właśnie stanowi minimum rosyjskich ambicji imperialnych – pierwszy etap realizacji neoimperialnego planu Kremla.

Żadna dyplomatyczna retoryka nie może przysłonić faktu, że Rosja nie zamierza poprzestać na podporządkowaniu Europy Środkowo-Wschodniej. W wywiadzie dla „Rossijskiej Gazety” jeden z najbliższych współpracowników Putina – Nikołaj Patruszew – otwarcie przyznał, że celem rosyjskiego reżimu jest zniszczenie jedności euroatlantycznej i wypchnięcie USA z Europy. „USA dominują w Europie, ignorując fakt, że czołową rolę na kontynencie historycznie przypisywano Rosji. W XIX wieku

9 января 2022, 15:51,
обновлено 9 января 2022, 17:40

ТАСС

Рябков заявил, что НАТО надо "собирать манатки" и отправляться на рубежи 1997 года



Заместитель министра иностранных дел РФ Сергей Рябков
© Антон Новодережкин/ТАСС

Замминистра иностранных дел отметил, что альянс больше не сможет "оттеснить" Россию на вторые роли

ЖЕНЕВА, 9 января. /Корр. ТАСС Анастасия Бобылева/.
НАТО больше не сможет "оттеснить" Россию на п



Последствия вз
туристами из РФ

НЬЮМ...

СОВЕТЫ
ПСИХОЛОГА

КАК СПРАВИТЬСЯ
С ОБИДОЙ, ЗЛ
И ПЕРЕЖИТИ
ПРЕДАТЕ

– Imperium Rosyjskiemu, w XX wieku – Związkowi Radzieckiemu. Tak będzie i w XXI wieku” – oznajmił, odstawiając strategiczne plany Kremla.

Ambicje Moskwy dalece wykraczają poza jej realne możliwości, lecz to właśnie poczucie bezkarności za zbrodnie w Czeczenii, Gruzji, Syrii i Ukrainie – w połączeniu z niezdecydowaniem i uступliwością kolektywnego Zachodu – zachęca Putina do dalszej eskalacji. Brak zdecydowanej reakcji utwierdza rosyjskie elity w przekonaniu, że ich imperialne ambicje mogą być realizowane bez realnych konsekwencji.

Sam fakt prowadzenia negocjacji i poszukiwania kompromisów, które zmywają z Kremla piętno globalnego pariasa i legitymizują zbrodniarza wojennego, jest przez Moskwę odbierany jako przejaw słabości Zachodu. Każdy gest ugodowości jedynie utwierdza Pu-

tina w przekonaniu, że może pozwolić sobie na więcej.

Administracja prezydenta USA Donalda Trumpa musi zrozumieć, że negocjacje z Rosją mają sens jedynie wtedy, gdy prowadzone są z pozycji siły. Kreml nie rozumie innego języka niż twarda determinacja i nieustępliwość. Każdy przejaw słabości czy gotowości do ustępstw tylko rozzuchwala Putina. Jeśli Zachód nadal będzie wysyłał sygnały gotowości do kompromisów, zamiast narzucać Rosji warunki, doprowadzi to nie do pokoju, lecz do globalnej katastrofy.

Nie przestanę niestrudzenie ostrzegać: Putin zachowuje się dokładnie tak, jak Hitler na kilka lat przed wybuchem II wojny światowej. Dlatego warto przypomnieć słowa Winstona Churchilla, które wypowiedział w Izbie Gmin po podpisaniu układu monachijskiego w

1938 roku: „Mieście wybór między wojną a hańbą. Wybraliście hańbę, teraz dostaniecie wojnę”.

I miał rację. Niecały rok później Hitler zaatakował Polskę, a Wielka Brytania, nie mając już innego wyjścia, musiała wypowiedzieć Niemcom wojnę. Tak rozpoczęła się II wojna światowa.

Dziś Europa i świat ponownie stoją przed tym samym wyborem. Historia uczy, że uległość wobec agresora nie przynosi pokoju – prowadzi jedynie do jeszcze większej katastrofy. Pytanie brzmi: czy Zachód wyciągnął z tej lekcji właściwe wnioski?

Włodzimierz Iszczuk
01.04.2025

Szef Pentagonu nie pozostawia złudzeń:

„Czas amerykańskich gwarancji dla Europy się skończył”

Pentagon odcina pępowinę. Europa musi się zbroić – bo USA nie będą już samotnie ciągnąć wozu NATO. Czas, w którym Stary Kontynent spał spokojnie pod amerykańskim parasolem ochronnym, dobiegł końca. Waszyngton mówi bez ogródek: państwa europejskie muszą wreszcie wziąć odpowiedzialność za własne bezpieczeństwo. — „Czas amerykańskich gwarancji się skończył” — ostrzega szef Pentagonu Pete Hegseth.

— Czas, gdy Stany Zjednoczone były jedynym gwarantem bezpieczeństwa Europy, dobiegł końca — ogłosił stanowczo Hegseth podczas przemówienia w prestiżowej uczelni wojskowej w Pensylwanii.

W tym symbolicznym momencie padły słowa, które mogą przededefiniować europejską architekturę bezpieczeństwa.

Nie było półtonów ani dyplomatycznych uników. Sekretarz obrony USA przemówił jasno: Europa musi przestać liczyć wyłącznie na Amerykę.

— Europa musi zintensyfikować działania wojskowe i przeprowadzić NATO — oznajmił w środę Hegseth w United States Army War College w Carlisle. W jego głosie nie było ani cienia wątpliwości: epoka amerykańskiego parasola ochronnego się kończy.

„AMERYKA NA PIERWSZYM MIEJSCU”

Hegseth nie owijał w bawełnę. Nowa doktryna USA zakłada silniejszą presję na europejskich sojuszników.

— „Ameryka na pierwszym miejscu” nie oznacza „Ameryka osamotniona”. Oczekujemy od naszych sojuszników prawdziwych działań na rzecz pokoju. To podejście pozwoli nam osiągnąć pokój poprzez siłę — tłumaczył.

W tej nowej układance kluczowe miejsce zajmuje Polska. Hegseth poświęcił naszej ojczyźnie osobny fragment przemówienia i nie szczędził pochwał.

— Uzyskailiśmy zobowiązania od Polski, jednego z naszych wzorowych sojuszników, a także od krajów bałtyckich, że będą wydawać 5 proc. PKB na obronność — podkreślił.

EUROPA MUSI DOROSNAĆ DO WŁASNEJ OBRONY

Szef Pentagonu przypomniał, że to Donald Trump jako pierwszy wezwał Europę do przejęcia odpowiedzialności za bezpieczeństwo kontynentu.

— „Europa wreszcie zaczęła słuchać” — przyznał z nutą satysfakcji. — Przekazaliśmy przywództwo w grupie kontaktowej ds. Ukrainy Wielkiej Brytanii i Niemcom — dodał.

Hegseth jasno wyznaczył nowy próg ambicji dla państw NATO: nie dwa, ani trzy, ale co najmniej pięć procent PKB.

— „Dwa procent to za mało przy skali zagrożeń, z jakimi mamy dziś do czynienia. Podobnie trzy czy cztery procent. (...) Udało nam się osiągnąć postępy – sojusznicy zaczęli zwiększać wydatki na obronność” — mówił Hegseth, nie pozostawiając złudzeń.



Destabilizacja świata

USA za Trumpa porzucają Europę

Błędem jest wierzyć, że bezpieczeństwo Polski może opierać się wyłącznie na gwarancjach amerykańskich. Zwolennicy tej koncepcji łudzą się, że spełnienie żądań Trumpa dotyczących zwiększenia wydatków na obronność zapewni nam trwałą osłonę ze strony USA. Tymczasem Stany Zjednoczone nie domagają się większych nakładów po to, by chronić Europę — lecz by wymusić na niej strategiczną samodzielność. Przekonanie, że Waszyngton, który desperacko, lecz bezskutecznie próbuje rozerwać sojusz Moskwy z Pekinem, będzie w stanie obronić Polskę przed Rosją, jest skrajnie infantylne.

Od lat opowiadam się za silnymi więzami euroatlantyckimi i partnerstwem strategicznym Europy ze Stanami Zjednoczonymi. Jednak polityka Donalda Trumpa brutalnie zrywa z tradycyjnym podejściem USA do sojuszy i globalnego porządku. Chciałbym wierzyć, że w końcu dostrzeże on destrukcyjny charakter własnych działań i ich negatywny wpływ na pozycję gospodarczą i militarną Stanów Zjednoczonych. Niestety, nic nie wskazuje na jakąkolwiek refleksję z jego strony.

Polityka Trumpa budzi poważne obawy — zwłaszcza w kontekście europejskiego i światowego bezpieczeństwa. Jeśli Trump rościł sobie prawo do Grenlandii i Kanady – ziem, które nigdy nie należały do USA – to dlaczego Putin nie miałby domagać się Polski czy Finlandii jako części odradzającego się imperium rosyjskiego? Dlaczego Niemcy nie miałyby żądać rewizji granic na wschodzie, a Austria i Węgry – restytucji dawnych ziem Habsburgów? Zniszczenie porządku międzynarodowego i porzucenie zasady nienaruszalności granic prowadzi świat wprost ku przepaści.

Oslabianie NATO, promowanie izo-

lacionizmu i neokolonialnych zapędów, a także podważanie zobowiązań sojuszników USA – wszystko to stanowi śmiertelne zagrożenie dla stabilności świata. Dla Polski i całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej taka polityka oznacza jedno: wzrost niepewności i rosnące zagrożenie ze strony imperialnej Rosji.

Nowy sekretarz obrony USA postawił sprawę jasno: Europa musi sama wziąć odpowiedzialność za swoje bezpieczeństwo, bo Ameryka nie zamierza już być głównym gwarantem i siłą odstraszącą wobec Moskwy.

Obecność amerykańskiego kapitału w Polsce nie stanowi żadnej gwarancji bezpieczeństwa. Putin może bez większego trudu zaoferować Trumpowi układ: w zamian za przyzwolenie na okupację Polski – jeszcze korzystniejsze warunki dla amerykańskich firm. Trump, myślący w kategoriach transakcyjnych, może się na taki „deal” zgodzić bez mrugnięcia okiem.

Znamienne, że pod koniec lutego Putin zaprosił zagranicznych inwestorów, w tym Amerykanów, do współpracy w sektorze metali ziem rzadkich – szczególnie na okupowanych terenach

Ukrainy. Niedługo potem NBC News, powołując się na anonimowe źródła, ujawniło, że Rosja zaproponowała administracji Trumpa układ: dostęp do części zasobów metali szlachetnych z okupowanych obwodów donieckiego i zaporoskiego w zamian za milczącą zgodę na rosyjską ekspansję.

To nie pierwszy raz, gdy Trump flirtuje z takim scenariuszem. W pierwszej kadencji próbował zawrzeć podobne porozumienie z rządem Afganistanu – a gdy Kabul przystał na warunki, USA wycofały się, zostawiając kraj na pastwę talibów.

W obliczu takich realiów kluczowe staje się poleganie przede wszystkim na własnych siłach, a potem na sojusznikach z naszego regionu: z Europy Środkowo-Wschodniej, Skandynawii i Turcji – państw, które stoją wobec tych samych zagrożeń, co Polska. Dopiero w trzeciej kolejności powinniśmy liczyć na pomoc Zachodu i USA. Wiara, że Amerykanie będą ginąć za Suwałki, Białystok czy Lublin, to nie tylko przejaw naiwności. To niebezpieczna iluzja – iluzja, która może kosztować Polskę przyszłość.

Włodzimierz Iszczuk 30.03.2025



Trump – grabarz Pax Americana?

Jego przewrót popycha świat w otchłań chaosu

Dramatyczna zmiana w amerykańskiej polityce zagranicznej, będąca de facto zniszczeniem jedności euroatlantyckiej wskutek decyzji Trumpa, sprawia, że wiele krajów europejskich zaczyna zwracać swoją uwagę ku Chinom – państwu postrzeganemu jako bardziej stabilne, przewidywalne i długofalowe w swojej strategii. Odejście USA od roli globalnego lidera oznacza poważne przetasowania w światowym układzie sił.

Obecna architektura międzynarodowego ładu, oparta na dominacji Stanów Zjednoczonych oraz ich sojuszników w NATO i G7, była głównym czynnikiem stabilizującym stosunki międzynarodowe po II wojnie światowej. Ameryka przez dekady pełniła rolę gwaranta pokoju w Europie, Azji i na Bliskim Wschodzie, zapobiegając globalnym konfliktom na masową skalę. Jednak polityka Donalda Trumpa, oparta na izolacjonizmie i demontażu międzynarodowych sojuszy, stanowi bezpośrednie zagrożenie dla tego porządku. Jego prorosyjski zwrot w polityce zagranicznej doprowadził do rozpadu spójności, skuteczności i jedności euroatlantyckiej, dramatycznie osłabiając pozycję Ameryki na arenie międzynarodowej.

Z każdym kolejnym przeciekiem informacji o kontaktach Putina z Trumpem

staje się coraz bardziej oczywiste, że 47. prezydent Stanów Zjednoczonych nieświadomie realizuje strategię starego sowieckiego czekisty Jewgienija Primakowa. Jej celem jest zniszczenie porządku światowego znanego jako Pax Americana i zastąpienie go światem wielobiegunowym – dokładnie tak, jak od ponad dwóch dekad próbuje to osiągnąć zbrodniarz wojenny Władimir Putin.

Polityczna destrukcja amerykańskiej polityki zagranicznej, dokonywana przez Trumpa i jego zwolenników, sprawia, że Stany Zjednoczone tracą nie tylko dominację na Atlantyku i Pacyfiku, ale także status globalnego przywódcy. Odejście od zobowiązań wobec NATO, rezygnacja ze wsparcia dla Ukrainy oraz flirtowanie z autorytarnymi reżimami, w tym Rosją i Chinami, prowadzą do sytuacji, w której Europa

zaczyna poszukiwać nowych gwarantów swojego bezpieczeństwa.

W tym kontekście Chiny jawią się jako państwo zdolne do wypełnienia luki po Ameryce. Choć Pekin prowadzi agresywną politykę gospodarczą i militarną, wiele państw europejskich uznaje jego strategię za bardziej przewidywalną niż zmienne i niepewne decyzje Waszyngtonu pod rządami Trumpa. To właśnie amerykańscy izolacjoniści, dążący do wycofania USA z globalnej gry, oraz skryci imperjaliści, wierni wizji dominacji utrzymywanej przez innych, paradoksalnie mogą przekazać tę rolę Chinom.

Skutki tej polityki są katastrofalne. Europa, pozbawiona silnego amerykańskiego wsparcia, staje się podatna na naciski ze strony Pekinu i Moskwy. Wzrost chińskich inwestycji w infrastrukturę krytyczną, technologie i sektor



energetyczny powoduje stopniowe uzależnienie Starego Kontynentu od Chin. Równocześnie Rosja, otrzymując zielone światło na dalszą ekspansję w Europie Środkowo-Wschodniej, przystępuje do kolejnych agresywnych działań, wiedząc, że nie spotka się z realną reakcją Stanów Zjednoczonych.

Wszystko to prowadzi do zasadniczego pytania: czy druga prezydentura Trumpa oznacza definitywny koniec Pax Americana? Świat wkroczył w nową erę chaosu i rywalizacji, w której głównymi beneficjentami są autorytarne reżimy Chin i Rosji. Europa, pozbawiona dotychczasowego parasola ochronnego USA, musi albo w ekspresowym tempie budować własne struktury obronne, albo podporządkować się nowym globalnym graczom. W obu przypadkach oznacza to koniec

dotychczasowego ładu międzynarodowego i początek znacznie bardziej nieprzewidywalnej rzeczywistości.

Naiwne nadzieje amerykańskich strategów, którzy wierzyli, że uda im się powtórzyć manewr Henry'ego Kissingera i rozbić sojusz Rosja-Chiny poprzez zapłacenie Putinowi Ukrainą oraz rezygnację z wpływów w Europie Środkowo-Wschodniej, są skazane na niepowodzenie. Nawet jeśli Rosja będzie prowadziła dyplomatyczną grę z Amerykanami, nigdy nie stanie się przeciwnikiem Chin. Moskwa obawia się Pekinu, podczas gdy Kreml traktuje demokratyczny Zachód z pogardą. Ponadto wartości cywilizacji euroatlantyckiej – zarówno liberalnej, jak i konserwatywnej – są Rosjanom obce i wykorzystywane jedynie w sensie manipulacyjnym. Wiara w to, że Rosję uda

się oderwać od Chin, jest bezpodstawna i skazana na porażkę.

„Oś zła” – Rosja, Chiny, Iran, Korea Północna – uważnie obserwują konflikt na Ukrainie i determinację Waszyngtonu w obronie swoich interesów w Europie Środkowo-Wschodniej. Jeśli administracja Trumpa pójdzie na najmniejsze ustępstwa wobec Rosji, stado głodnych szakali atakujących słabnącego amerykańskiego lwa zacznie wypychać Amerykanów i ich sojuszników również w regionie Indo-Pacyfiku, na Bliskim Wschodzie i w Afryce. Może to całkowicie zdestabilizować świat i doprowadzić do końca amerykańskiego przywództwa na planecie.

Włodzimierz Iszczuk
09.03.2025

Zdrada wartości wolnego świata?

W ciągu 100 dni Trump wyrządził Ameryce więcej szkód niż Rosja, Chiny i Iran przez 80 lat



W ciągu zaledwie stu dni od powrotu do centrum władzy były deweloper i telewizyjny celebryta, który ponownie zasiadł w Gabinetcie Ovalnym — nie przez przypadek, lecz dzięki rosyjskiej ingerencji w amerykańską demokrację — wyrządził większe szkody zachodniemu systemowi bezpieczeństwa niż Rosja, Iran, Chiny i Korea Północna razem wzięte przez ostatnie osiemdziesiąt lat. Putin, Xi, Kim i ajatollahowie mogą jedynie z podziwem przyglądać się, jak ich świadomy lub nieświadomy sprzymierzeniec rozmontowuje reputację Stanów Zjednoczonych, osłabia NATO i toruje drogę tyranom marzącym o nowym, brutalnym podziale świata.

Główny propagandysta putinowskiej dyplomacji, zbrodniarz wojenny Siergiej Ławrow, w wywiadzie dla CBS, bez cienia wstydu oznajmił: „Trump to być może jedyny przywódca na świecie, który rozumie potrzebę zajęcia się korzeniami obecnego kryzysu” — stwierdził bezczelnie szef dyplomacji państwa-terrorysty, które od lat prowadzi brutalną wojnę przeciwko Ukrainie i całemu demokratycznemu światu.

Na początku kwietnia 2025 roku Rosja odrzuciła amerykańską propozycję zawieszenia broni w Ukrainie, uznając ją za nieakceptowalną. Jak wyjaśnił wiceminister spraw zagranicznych Siergiej Riabkow, oferta Waszyngtonu rzekomo nie uwzględnia „kluczowych żądań” Moskwy.

„Bardzo poważnie podchodzimy do modeli i rozwiązań proponowanych przez Amerykanów, ale nie możemy ich zaakceptować w obecnej formie. Z

tego, co widzimy, nie ma w nich miejsca na nasze główne żądanie, czyli rozwiązanie problemów związanych z pierwotnymi przyczynami tego konfliktu. Jest ono całkowicie pominięte, a to musi zostać przezwyciężone” — powiedział Riabkow w rozmowie z magazynem „Międzynarodowe Życie”, cytowany przez rosyjskie media 1 kwietnia.



Czym są te „pierwotne przyczyny”, o których uporczywie mówi Kreml? W rzeczywistości chodzi o ultimatum z 17 grudnia 2021 roku, w którym Rosja domagała się wycofania NATO za granice sprzed 1997 roku, czyli de facto podporządkowania sobie Europy Środkowo-Wschodniej.

„NATO powinno pakować manatki i wynosić się za granice z 1997 roku” – groził wówczas Riabkow, otwarcie szantażując Zachód przed rozmowami w Genewie (10 stycznia 2022).

W podobnym tonie wypowiadał się Władimir Putin: „Zostaliśmy oszukani! Rażąco oszukani! Pięć fal rozszerzenia NATO, a obecnie w Rumunii i Polsce pojawiają się odpowiednie systemy. Żądacie ode mnie gwarancji [nieagresji]. To wy musicie nam dać gwarancje. Natychmiast! Teraz! A nie przez dziesięciolecia tylko o nich gadać!” – grzmiał podczas konferencji prasowej 23 grudnia 2021 roku.

Innymi słowy, Kreml nie ukrywa, że celem nie jest wyłącznie zniszczenie niepodległej Ukrainy, ale podporządkowanie całej Europy Środkowo-Wschodniej. Polska, państwa bałtyckie, Czechy, Słowacja, Węgry, Rumunia i Bułgaria – to dopiero pierwszy etap imperialnego marszu Putina.

Wkrótce (11.04.2025) po rosyjskiej odmowie zawieszenia broni do Moskwy pofatygował się specjalny wysłannik Donalda Trumpa, Steve Witkoff. Tam, zamiast reprezentować interesy wolnego świata, złożył ukłon gospodarzowi Kremla. W rozmowach z Władimirem Putinem Witkoff wykazał wręcz niepokojącą uległość i zadziwiające zrozumienie dla absurdalnych, agresywnych roszczeń Moskwy wobec Ukrainy oraz całej wschodniej flanki NATO.

Zamiast ostrzeżenia przed dalszą eskalacją, otrzymaliśmy komunikaty o „przekonujących rozmowach”. Witkoff

uspokajał, że „negocjacje pokojowe postępują” — choć wszystko wskazuje na to, że chodzi raczej o negocjacje nad kapitulacją Zachodu.

„Porozumienie pokojowe dotyczy tzw. pięciu terytoriów, jednak w rzeczywistości ma ono znacznie szerszy kontekst” — przyznał w wywiadzie dla Fox News. — „Chodzi o kwestie bezpieczeństwa — w tym o to, aby NATO nie było obecne [na Ukrainie i w Europie Środkowo-Wschodniej], a nawet o [możliwe niezastosowanie] Artykułu 5 [Traktatu Północnoatlantyckiego]. To bardzo złożona sprawa, pełna skomplikowanych szczegółów. To nie jest łatwa sytuacja”.



Nielatwa? To skrajnie niebezpieczna sytuacja. Gdy emisariusze z Zachodu zaczynają publicznie rozważać odstąpienie od Artykułu 5, czyli fundamentu bezpieczeństwa Sojuszu, nie mówimy już o „kompromisie”, lecz o zdradzie. To sygnał, który Putin może odczytać tylko w jeden sposób: że Zachód znowu się cofa. A gdzie Zachód się cofa — tam Rosja atakuje.

23 kwietnia 2025 roku, członek ekipy Trumpa, szef Pentagonu Pete Hegseth, wygłosił szokującą deklarację: „Czas, gdy Stany Zjednoczone były jedynym gwarantem bezpieczeństwa Europy, dobiegł końca”.

Na tym tle prezydent USA, Donald Trump, nie tylko milczy w obliczu rosyjskiej agresji, ale i publicznie oskarża prezydenta Ukrainy, Wołodymyra Zełenskiego, o to, że Ukraina, która wciąż walczy o życie i przyszłość swoich obywateli, uniemożliwia mu zawarcie „porozumienia” z jego „przyjacielem” Putinem. To oskarżenie ma w sobie niewyobrażalną hipokryzję, biorąc pod uwagę, że Zełenski stawia czoła ludobójczej inwazji, której ofiarami są niewinni cywile.

Co więcej, Stany Zjednoczone, pod przewodnictwem Trumpa, wspólnie z państwami, które można nazwać zbójckimi, głosują w ONZ przeciwko rezolucjom potępiającym rosyjską agresję na Ukrainę. To nie tylko zdrada wartości, ale także otwarte wsparcie dla zbrodni wojennych, które codziennie pochłaniają niewinne życie na Ukrainie. Jak długo świat będzie ignorować ten cyniczny sojusz?

Te niepokojące słowa to tylko kolejny sygnał, który daje podstawy, by sądzić, że Donald Trump zgodził się na realizację warunków upokarzającego ultimatum, jakie rosyjscy dyplomaci przedstawili Waszyngtonowi 15 grudnia 2021 roku. To ultimatum, które – po złożeniu na stole przez Moskwę – zostało opublikowane na oficjalnej stronie Ministerstwa Spraw Zagranicznych putinowskiej Rosji 17 grudnia, jawnie podważyło fundamenty zachodniego bezpieczeństwa.

Trump, na czoło swoich działań w stosunku do Putina, stawia nie tylko własne interesy, ale – co gorsza – może być gotów podpisać kapitulację Stanów Zjednoczonych wobec brutalnego

reżimu. Pod przykrywką pseudo-pacyficznego mediatora, pragnie wykonać ruch, który będzie oznaczać „reset” w stosunkach z Moskwą, zaś jego cena może być niewyobrażalna: podporządkowanie się rosnącym ambicjom imperialnym Kremla, na które świat nie może pozwolić.

W historii współczesnej nie było jeszcze polityka, który w tak krótkim czasie wyrządziłby większe szkody bezpieczeństwu własnego kraju i jego sojusznikom. Donald Trump, deweloper-bankrut, celebryta z ambicjami dyktatora, zasiadł w Gabiniecie Ovalnym nie przez przypadek, lecz jako bezpośredni skutek jednej z najbezpieczniejszych operacji ingerencji politycznej w historii demokracji — operacji Kremla wymierzonej w wybory prezydenckie w USA w 2016 roku. [1]

To, czego nie osiągnęła przez osiemdziesiąt lat Rosja Sowiecka, Chiny komunistyczne, reżim irański czy północnokoreańska paranoja wojkowa — osiągnął jeden człowiek, w niespełna sto dni. Donald Trump. Człowiek, którego Rosjanie wyciągnęli z finansowego dołka i którego polityczne ego karmione jest pochwałami z Kremla. [2][3]

Jego „America First” w praktyce oznacza „America Alone” — samotną, słabą, w defensywie. A to najlepszy prezent dla osi zła XXI wieku.

Putin nie potrzebuje dziś kolejnej ofensywy – ma Trumpa. Atomowy arsenał nie jest już potrzebny, skoro wystarczy kilka konferencji prasowych i tweetów Trumpa, by rozmontować system obronny wolnego świata.

Włodzimierz Iszczuk
25.04.2025

Źródła:

[1] U.S. Senate Select Committee on Intelligence, „Report on Russian Active Measures Campaigns and Interference in the 2016 U.S. Election”, Volume 5, August 2020 — https://www.intelligence.senate.gov/sites/default/files/documents/report_volume5.pdf

[2] Craig Unger, House of Trump, House of Putin: The Untold Story of Donald Trump and the Russian Mafia, 2018.

[3] The New York Times, „Trump’s Business Ties in Russia”, various investigative reports, 2017–2019.
Zob. też: The New Republic, „How Russian Money Helped Save Trump’s Business”, 2019.



Samobójstwo Zachodu?

Jeśli Putin wygra na Ukrainie, zmusi Ukraińców do walki przeciwko NATO i UE

Rosja rzuciła wyzwanie wolnemu światu w Europie, Iran dąży do zniszczenia wpływów Stanów Zjednoczonych i Zachodu na Bliskim Wschodzie, a Chiny wraz z Koreą Północną starają się wyprzeć Amerykę z regionu Indo-Pacyfiku. Mimo to USA i Europa wciąż zdają się być pogrążone w letargu, gotowe ustąpić przed bezczelnymi reżimami opresyjnej „osi zła”. To polityka samobójcza, która nie tylko zagraża stabilności tych regionów, ale podważa fundamenty całego wolnego świata.

Dziesięć lat wojny, w tym trzy lata pełnoskalowej inwazji Rosji przeciwko Ukrainie jasno pokazały, że Stany Zjednoczone oraz ich sojusznicy nie są gotowi zapewnić Kijowowi wszystkich niezbędnych środków do osiągnięcia zdecydowanego zwycięstwa nad agresorem. Elity kluczowych państw Zachodu zdają się nie dostrzegać w pełni, jak ogromne zagrożenie dla przetrwania cywilizacji euroatlantyckiej stanowi rosyjska agresja oraz rosnący w siłę sojusz krajów „osi zła”, na którego czele stoją Rosja, Iran, Chiny i Korea Północna.

BIERNOŚĆ I KRÓTKOWZROČNOŚĆ ZACHODU

Tymczasem na Zachodzie coraz głośniejsza staje się propaganda rosyjskich lobbystów oraz „pożytecznych idiotów”, którzy twierdzą, że Ukraina powinna

zaakceptować ustępstwa terytorialne, aby osiągnąć porozumienie w sprawie zawieszenia broni. Takie głosy zdradzają tragiczne niezrozumienie globalnej geopolityki oraz zagrożeń, jakie wiszą nad samym istnieniem wolnego świata.

Podczas gdy despotyczne reżimy Rosji, Iranu, Chin i Korei Północnej dążą do utworzenia międzynarodowej koalicji państw Globalnego Południa oraz wypchnięcia Stanów Zjednoczonych z Europy, Atlantyku, Bliskiego Wschodu i regionu Indo-Pacyfiku, w Ameryce i Europie rosną wpływy prawicowych nacjonalistów oraz izolacjonistów. Siły te są gotowe podważyć jedność euroatlantycką i ulec woli państw „osi zła”.

W takich warunkach obawa przed szantażem nuklearnym oraz zgoda na ustępstwa wobec agresywnej Moskwy są równoznaczne z samobójstwem.

UKRAINA TO KLUCZ DO PANOWANIA NAD EUROPA

„Jeżeli Moskwa ponownie zdobędzie władzę nad Ukrainą, wraz z [...] milionami jej obywateli, ogromnymi bogactwami naturalnymi oraz dostępem do Morza Czarnego, automatycznie odzyska możliwość stania się potężnym imperium spinającym Europę i Azję” – pisał pod koniec ubiegłego wieku jeden z najbardziej wpływowych strategów polityki zagranicznej USA, Zbigniew Brzeziński, w swojej książce „Wielka szachownica. Główne cele polityki amerykańskiej”. Jego słowa dobitnie ilustrują, jak kluczowa dla stabilności euroatlantyckiej jest obecna walka Ukrainy o niezależność i suwerenność.

Innymi słowy, jeżeli Ukraina w najbliższym czasie nie przywróci integralności terytorialnej i nie stanie się



pełnoprawnym członkiem NATO, istnieje realne ryzyko, że odważni ukraińscy żołnierze jak Czeczeni pod dowództwem Kadyrowa będą zmuszeni walczyć ramię w ramię z rosyjskimi agresorami przeciwko krajom Sojuszu Północnoatlantyckiego.

MOSKWA PLANUJE MOBILIZOWAĆ UKRAIŃCÓW PRZECIWKO ZACHODOWI

Część elit intelektualnych Zachodu to rozumie. Na przykład 24 maja 2024 roku analitycy z amerykańskiego Instytutu Studiów nad Wojną w swoim raporcie ostrzegali, że „Putin i Kreml prawdopodobnie postrzegają zwycięstwo na Ukrainie jako warunek wstępny do rozpoczęcia wojny z NATO. A każde zawieszenie broni lub wynegocjowane porozumienie, które nie doprowadzi do pełnej kapitulacji Ukrainy, traktują jako

tymczasową przerwę w ich wysiłkach zmierzających do zniszczenia niepodległego państwa ukraińskiego”.

„Zwycięstwo Rosji na Ukrainie nie tylko usunęłoby zagrożenie ze strony państwa ukraińskiego jako potencjalnego przeciwnika w ewentualnej wojnie konwencjonalnej z NATO, ale także zapewniłoby państwu agresorowi dodatkowe zasoby i ludzi do udziału w szeroko zakrojonej konfrontacji z NATO. Niezależnie od tego, jak rosyjskie zwycięstwo podzieliłoby Ukrainę – między aneksję a kontrolowane przez Kreml marionetkowe państwo – Rosja uzyskałaby dostęp do kolejnych milionów ludzi, których mogłaby wcielić do wojska, a także do wielkości ukraińskich zasobów i potencjału przemysłowego” — czytamy w raporcie amerykańskiego think tanku.

Minister spraw zagranicznych Polski Radosław Sikorski ostrzegał w

kwietniu 2024 roku, że jeśli Putin wygra wojnę, postąpi z Ukrainą tak jak Hitler z Czechosłowacją, czyli „wykorzysta potencjał przemysłowy i ludzki Ukrainy do dalszej wojny”.

„Połowa niemieckich czołgów, które najechały Polskę w 1939 roku, była w rzeczywistości czeska. Zatem jeśli Putin podbije Ukrainę, będzie potężniejszy. A wtedy wyzwanie będzie dla nas większe” – podkreślił szef polskiej dyplomacji.

ARMIA UKRAIŃSKA JEST DRUGĄ PO USA ARMIĄ WŚRÓD KRAJÓW ZACHODNICH

Z kolei w lipcu 2024 roku ówczesny szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego RP Jacek Siewiera zauważył, że gdyby Rosji udało się przejąć kontrolę nad Ukrainą, wykorzysta jej zasoby ludzkie, które są naprawdę ogromne, do zaatakowania państw wschodniej flanki NATO.



„Proszę mi wierzyć, że jeżeli 1,1 mln żołnierzy rosyjskich zajęłoby Ukrainę i Kijów i miało do wyboru przy poleceniu Kremla: wykonać uderzenie, natarcie z użyciem sił własnych albo użyciem sił ukraińskich – po wymordowaniu dowództwa – ok. 800 tys. wojskowych, to w pierwszej kolejności popchnęliby właśnie Ukraińców do walki” – podkreślił. I dodał: „I popchnęliby ich w kierunku, gdzie jest to najłatwiejsze do wykonania, w tym przypadku to jest teatr Niziny Środkowoeuropejskiej, czyli Polska”.

Siewiera dodał, że ukraińska armia liczy obecnie ok. 900 tys. żołnierzy, co czyni ją jedną z największych wśród krajów Zachodu, zaraz po Stanach Zjednoczonych. „Dziś Ukraina jest drugim państwem pod względem wielkości armii, jeśli chodzi o świat Zachodu, zaraz po Amerykanach, którzy mają powyżej miliona żołnierzy w czynnej służbie” – zauważył.

„Federacja Rosyjska używa w walce – czyni tak od wieków – przede wszystkim obywateli, których traktuje jako tych drugiej kategorii: z mniejszości etnicznych czy innych narodowości wcielonych siłą” – powiedział. I zwrócił uwagę, że w Donbasie i Ługańsku Ukraińcy byli wcielani przymusowo do rosyjskich sił zbrojnych i zmuszani do walki przeciwko własnym rodakom.

Niestety, te głosy nie znalazły odzwierciedlenia w decyzjach ani konkretnych działaniach przywódców czołowych krajów zachodnich. Wciąż dostarczają oni Ukrainie ograniczone ilości broni i amunicji, co uniemożliwia przechylenie szali wojny na korzyść Kijowa. Podczas gdy Moskwa i jej sojusznicy podważają samo istnienie cywilizacji euroatlantyckiej oraz całego wolnego świata, zachodnie elity pozostają ośpałe i bierne.

PODOBÓJ EUROPY – PATRUSZEW ZDRADZIŁ PLANY KREMLOWSKIEJ KLIKI

Z kolei Rosjanie już nawet nie próbują ukrywać swoich agresywnych planów. Sekretarz Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej Nikołaj Patruszew, główny jastrząb i ideolog rosyjskiej wojny z Zachodem, w wywiadzie dla „Rosyjskiej Gazety” ujawnił plany Kremla, które przez dziesięciolecia były owiane tajemnicą. W rozmowie z dziennikarzem otwarcie przyznał, że kremlowski reżim dąży do zniszczenia jedności euroatlantyckiej i wypchnięcia USA z Europy, aby przejąć kontrolę nad całym Starym Kontynentem.

„USA dominują w Europie, ignorując fakt, że czołową rolę na kontynencie historycznie przypisywano Rosji. W XIX wieku – Imperium Rosyjskiemu, w XX wieku – Związkowi Sowieckiemu.

Tak będzie i w XXI wieku” – zdradził intencje kremłowskiej klikii Patruszew, kreśląc wizję rozpadu UE, USA oraz upadku całej cywilizacji euroatlantycznej. „Upadek Unii Europejskiej nie jest odległy. Oczywiście Europejczycy nie będą tolerować tej ponadnarodowej nadbudowy, która nie tylko nie ma racji bytu, ale jeszcze popycha Stary Świat do otwartego konfliktu z naszym krajem” – dodał.

Co więcej, sekretarz Rady Bezpieczeństwa FR, który cieszy się niepodważalnym autorytetem w rosyjskich służbach specjalnych, mówił także o urojonych marzeniach kremłowskiej klikii, która całkiem poważnie omawia scenariusze upadku Stanów Zjednoczonych.

„Stany Zjednoczone uzyskały status wielkiego mocarstwa dzięki osiągnięciom gospodarczym opartym na cynicznych działaniach mających na celu przejmowanie terytoriów, zasobów, eksploatację ludów i czerpanie korzyści z militarnych nieszczęść innych państw. Jednocześnie pozostały patchworkową koldrą, która łatwo rozchodzi się w szwach. Jak to było pierwotnie, została podzielona na Północ i Południe. Co więcej, nikt nie może wykluczyć, że Południe przesunie się w stronę Meksyku, którego ziemie zagarnęli Amerykanie w 1848 roku. [...] Nie ma wątpliwości, że prędzej czy później południowi sąsiedzi Stanów Zjednoczonych odzyskają skradzione im terytoria” – powiedział stary czekista w wywiadzie dla „Rossijskiej Gazety”.

ODMOWA POMOCY UKRAINIE BYŁABY KAPITULACJĄ USA I CAŁEGO ZACHODU

Tak zwany plan pokojowy, forswany przez niektórych amerykańskich izolacjonistów, stanowi poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa geopolitycznego, geoeconomicznego i strategicznego Stanów Zjednoczonych. Ignorując realia współczesnych konfliktów, ten nieodpowiedzialny pomysł może prowadzić do destabilizacji regionu i osłabienia pozycji USA na arenie

międzynarodowej. W obliczu rosnącej agresji ze strony Rosji, jakiegokolwiek ustępstwa wobec tyranów mogą być postrzegane jako sygnał słabości, co z kolei zachęci innych autokratów do podejmowania podobnych działań.

Historia pokazuje, że Ukraińcy byli najlepszymi wojownikami w armiach Imperium Rosyjskiego i ZSRS. Carstwo Moskiewskie stało się potężnym imperium i żandarmem Europy dopiero po tym, jak Ukraina znalazła się pod kontrolą Moskwy. Wszystkie zwycięstwa Rosji były osiągane dzięki wysiłkom ukraińskich żołnierzy. Ponadto Ukraina odgrywa kluczową rolę w geopolitycznym systemie bezpieczeństwa Europy. Bez wolnej i niepodległej Ukrainy nie może być wolnej i niepodległej Europy.

Ukraina musi jak najszybciej stać się pełnoprawnym członkiem wspólnoty euroatlantycznej, co jest kluczowe dla zabezpieczenia żywotnych interesów krajów Europy i Ameryki Północnej. Integracja Ukrainy z NATO i UE nie tylko wzmocni stabilność regionu, ale także zademonstruje solidarność demokratycznych państw w obliczu agresji autorytarnych reżimów. Przyjęcie Ukrainy do wspólnoty euroatlantycznej to nie tylko akt sprawiedliwości, ale także strategiczny krok w kierunku zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w całym obszarze, który wciąż zmagą się z próbami destabilizacji ze strony Moskwy.

LOSY ŚWIATA DECYDUJĄ SIĘ NA UKRAINIE

Klęska Ukrainy byłaby druzgocącym ciosem dla całej wspólnoty euroatlantycznej, co mogłoby doprowadzić do upadku NATO i całego bloku zachodniego. Realizacja takiego scenariusza nieuchronnie doprowadziłaby do rosyjskiej agresji na Europę i wycofania Stanów Zjednoczonych ze sceny światowej. W żadnym wypadku Zachód nie może pozwolić na taki rozwój wydarzeń.

Świat zachodni ma możliwości zapewnienia Ukrainie wszelkiego rodzaju najnowocześniejszej broni, amunicji i sprzętu wojskowego w wymagającym

wymiarze, aby Kijów mógł szybko i skutecznie rozgromić armię kraju agresora i zaprowadzić sprawiedliwy pokój oparty na najlepszych zasadach prawa międzynarodowego.

Jeśli Putin nie zostanie surowo ukarany za ohydne zbrodnie przeciwko ludzkości popełnione w Czeczenii, Gruzji, Syrii i na Ukrainie, inni dyktatorzy uznają taką bezkarność za zachętę do zastosowania brutalnej przemocy. W takim przypadku w różnych częściach świata może dojść do konfliktów i w efekcie doprowadzić do wybuchu III wojny światowej.

Ukraina musi wygrać. Reżim Putina musi ponieść upokarzającą i miażdżącą porażkę. Jego klęska powinna być przykładem dla wszystkich dyktatorów i zbrodniarzy wojennych, którzy marzą o zniszczeniu istniejącego ładu międzynarodowego opartego na poszanowaniu praw człowieka i suwerenności państw. Kiedy Kreml przegra, groźba globalnej wojny może zostać zneutralizowana na wiele lat.

Tak więc trwająca na Ukrainie wojna jest – bez najmniejszej przesady – wojną o przyszłość ludzkości. To wojna między wolnością a niewolnictwem, demokracją a despotyzmem, prawdą a kłamstwem, między światłem a ciemnością. Chiny uważnie śledzą tę wojnę. Losy świata decydują się dziś na Ukrainie.

Włodzimierz Iszczuk
10.10.2024



Pakt Dmitrijew-Witkoff jako podstawa partnerstwa Putina i Trumpa

Zanim pojawiły się jakiekolwiek oficjalne komunikaty dotyczące wyników rozmowy przywódców Rosji i USA, rosyjski przedstawiciel Kiriłł Dmitrijew napisał: „Pod przywództwem prezydenta Putina i prezydenta Trumpa świat stał się dzisiaj znacznie bezpieczniejszym miejscem! Historycznie! Epicko!”. Oczywiście jest, że Dmitrijew nie zdobyłby się na taką deklarację bez zgody Kremla, co podkreśla jego wyjątkową rolę w komunikacji między tymi dwoma liderami. Z amerykańskiej strony pojawiła się natomiast narracja: „Przyszłość stosunków między dwoma krajami (USA i Rosją) obejmuje ogromne porozumienia gospodarcze i stabilność geopolityczną”.

Jednakże ten artykuł nie dotyczy samej rozmowy tych dwóch autokratów. Należy przyrzeć się możliwym owocom działań twórców partnerstwa Putina i Trumpa.

SYSTEM KOORDYNAT

Na pierwszy rzut oka nielogiczne zachowanie amerykańskiego prezydenta i jego zespołu nabiera sensu, jeśli spojrzeć na nie w innej ramie interpretacyjnej. Jest to rama orwellowska: system koordynat zdeformowanego świata postprawdy, w którym agresor nie jest agresorem, ofiara agresji to tylko jedna ze stron konfliktu, jej klęska to zwycięstwo, kapitulacja to pokój, kłamstwo i fałszerstwa to alternatywna prawda itd.

W tej rzeczywistości normą staje się „dziel i rządź”, porzucanie sojuszników i robienie interesów na wojnie. Nie chodzi tu o moralne granice, których Trump i jego administracja w ogóle nie posiadają, podobnie jak mafijno-kleptokratyczna grupa petersburskich czekistów. Patrząc na tempo, w jakim USA przekształcają się z globalnego lidera wolnego świata w dyktaturę personalistycznego typu, na tektoniczne zmiany zachodzące w kiedyś

potężnej amerykańskiej gospodarce, nieuchronnie rodzi się pytanie: co za tym stoi i do czego to prowadzi w naszym konkretnym, ukraińskim przypadku?

OBCY I PREDATOR

Analizując dostępne informacje na temat osobowości Putina i Trumpa oraz fascynacji drugiego pierwszym, jeszcze z czasów poprzedniej prezydentury, można założyć, że pojawienie się partnerstwa — nazwijmy je „TrumPut” — było zaplanowane z góry.

Putin to typowy funkcjonariusz służb specjalnych. Jego celem jest osiągnięcie maksymalnych korzyści z partnerstwa z Trumpem. Nie chodzi tu tyle o pieniądze, ile o niematerialne zdobycze, które dla Trumpa nie mają wartości, lecz dla Putina są kluczowe do realizacji jego wizji „wielkiej Rosji”. Przykładem może być „trwały pokój” w putinowskim rozumieniu, który w rzeczywistości oznacza podporządkowanie Ukrainy i Europy rosyjskiej strefie wpływów, odsunięcie NATO do granic z 1997 roku, a może nawet jego całkowity demontaż.

Dla Trumpa taka sytuacja jest akceptowalna, ponieważ jego system

wartości jest odmienny. W jego piramidzie priorytetów najwyżej stoi zyskowe transakcje kosztem innych. NATO, UE, Ukraina nie mają dla niego znaczenia, ponieważ są kosztownymi lub nierentownymi „aktywami”.

Putin dobrze wie, jak przekonywać innych do ofert, których nie mogą odrzucić. Osiągnął już pewne sukcesy w oswojaniu Węgier pod rządami Orbana, niemal kupił Ukrainę za czasów Janukowycza, a Niemcy za epoki Merkel. Jednakże przecenił swoje możliwości i nie docenił Ukraińców — zarówno w 2014, jak i w 2022 roku.

Wieloletnie wysiłki operacyjne Kremla, by umieścić „swojego człowieka w Białym Domu”, nagle przyniosły skutek. Po raz drugi, po 2016 roku. Możliwe, że zadziałał tu ruch rosyjskiego oligarchy Dmitrija Rybołowlewa, który w 2008 roku kupił od Trumpa willę w Palm Beach za 50 mln dolarów, znacznie przeplacając za nieruchomości w fatalnym stanie. Transakcję tę historycy i analitycy, jak Jurij Felsztinski i Władimir Popow, uznali za ukrytą łapówkę, kredyt, zaliczkę lub formę przekupstwa.

Bez względu na to, czy Trump jest efektem długoletniej operacji Moskwy, czy nie, w bastionie demokracji pojawił się obcy element — potwór autorytaryzmu w stylu rosyjskim, wyhodowany przez lata rządów Putina. Jednak ten potwór nie jest w pełni sterowalny. Pod względem charakteru przypomina rosyjski oryginał, ale kieruje się własnym interesem. W nawiązaniu do hollywoodzkiego thrilleru: z Obcym może poradzić sobie jedynie Predator, a w tym przypadku Predatorem jest Putin. Kamala Harris, świadomie czy nie, miała rację, mówiąc, że Putin „pożre Trumpa na lunch”. Jednak w rzeczywistości walka z Obcym nie jest łatwa nawet dla Predatora.

Uniwersalną metodą Trumpa jest wyciskanie ze swojego kontrahenta wszystkiego, co możliwe, poprzez transakcje o charakterze mafijnego reketu. Działa to jednak tylko w przypadku słabszych partnerów, takich jak Kanada, Dania, Panama czy Ukraina. Jeśli natomiast partner jest mu równy, zaczyna obowiązywać wzajemne rozliczanie interesów: „ty mi, ja tobie”. Dla Trumpa miernikiem sukcesu są przepływy finansowe generowane przez dochodowe transakcje, które w jego mniemaniu „uczyniłyby Amerykę ponownie wielką”.

KONTEKST MATERIALNY

Głównym założeniem partnerstwa „TrumPut” ze strony Rosji (koordynowanego przez Dmitrijewa, bliskiego zarówno córce Putina, Jekatierinie Tichonowej, jak i amerykańskim elitom jako absolwent Stanforda i Harvardu oraz funkcjonariusz związany z Akademią Służby Wywiadu Zagranicznego) jest skuszenie Trumpa możliwością zarobków na odsprzedaży rosyjskich surowców energetycznych i mineralnych na rynku europejskim. Warto zauważyć, że już po pierwszym spotkaniu z Putinem 21 lutego jego wieloletni biznesowy partner i przyjaciel, Steven Witkoff, oświadczył, że „spędził dużo czasu z prezydentem Putinem, rozmawiając, budując przyjaźń i relacje z nim...”.

Dla Kremla kluczowym celem jest przywrócenie rosyjskiej ropy i gazu na rynek UE pod pozorem, że nie pochodzą z Rosji – w tym przypadku mogą nawet uchodzić za amerykańskie. Na granicy Federacji Rosyjskiej lub w rosyjskim terminalu eksportowym surowce mogą „przemienić się” w amerykańskie – oczywiście tylko na papierze. Stąd zainteresowanie „amerykańskiego inwestora” Stevena Lyncha odbudową gazociągów Nord Stream, co aktywnie wspiera wieloletni przyjaciel Putina z energoświatu Stasi, Matthias Warnig. Ktoś „nagle” chce również wykupić udziały Rosneft Deutschland w niemieckich rafineriach i dostarczać tam rosyjską ropę.

Strategia ukrytego powrotu rosyjskich surowców energetycznych na rynek UE została szczegółowo opisana w raporcie Centrum Globalistyki „Strategia XXI” pt. „Rosja maskuje się, by przywrócić swoją ropę i gaz do Europy. Jak ją powstrzymać”.

Jednak Trump i Witkoff to doświadczeni gracze. Nie zadowolili ich żadna cena, jaką Rosja mogłaby zaproponować amerykańskiej firmie. Trump oczekuje maksymalizacji zysków i nadzwyczajnych profitów. Dlatego kontrproponycja mogła być surowa – skoro Rosja jest objęta sankcjami, a USA śpieszą jej z pomocą, logiczne jest, że cena sprzedaży rosyjskich surowców amerykańskiej spółce powinna być zbliżona do cen wewnętrznych w Rosji.

Takie podejście raczej nie wzbudzi entuzjazmu na Kremlu, ale Dmitrijew i Witkoff, mistrzowie negocjacji, mogą znaleźć rozwiązanie satysfakcjonujące obie strony. Tym rozwiązaniem może być odmrożenie zamrożonych aktywów rosyjskiego Banku Centralnego (260 mld euro), z których część mogłaby trafić do amerykańskiego partnera w formie inwestycji w USA – co jest dla Trumpa szczególnie atrakcyjne.

Jest oczywiste, że to propozycja korupcyjna ze strony Kremla, nie tyle na budowę kolejnych Trump Tower, ile na zasilenie wspólnego tajnego funduszu dwóch rządzących „rodzin”, którym za-

rzędałyby najbardziej zaufane osoby – córki dyktatorów. Pieniądze miałyby generować kolejne zyski w interesie obu klanów. Niewykluczone, że negocjacje obejmują również kwestię reparacji wojennych. Jeśli USA będą nalegać na odszkodowania dla Ukrainy, Trump nie dostanie nic z odmrożonych rosyjskich aktywów.

Projekt „Bliskowschodniej Riwieri” w Strefie Gazy, będący jedną z ambicji Trumpa i Witkoffa (przy czym ten drugi pełni jednocześnie funkcję specjalnego wysłannika prezydenta USA ds. Bliskiego Wschodu), wymaga gigantycznych inwestycji. Putin może obiecać ich finansowanie (jest przecież mistrzem „handlu powietrzem”) w zamian za zachowanie rosyjskich baz wojskowych w Syrii – co jest aktywnie lobbowane przez premiera Izraela, Benjamina Netanjahu. Jego celem jest pozbycie się Palestyńczyków ze Strefy Gazy oraz ograniczenie wpływów Erdoğan na syryjskie władze. W ten sposób interesy czysto biznesowe splatają się z geopolityką.

NIEMATERIALNE KWESTIE

Gdy mowa o sprawach niematerialnych, które są istotne dla Putina, a nie mają większego znaczenia dla Trumpa w kontekście rosyjsko-ukraińskiej wojny, na pierwszy rzut oka wydaje się, że amerykański prezydent łatwo z nich zrezygnował. Chodzi tu o odmowę nazywania Rosji agresorem i Putina zbrodniarzem wojennym, wycofanie USA ze śledztwa dotyczącego zbrodni agresji, brak zgody na członkostwo Ukrainy w NATO, brak jakichkolwiek gwarancji bezpieczeństwa dla Kijowa itd.

W rzeczywistości jest to swoisty „bilet wstępu” do rozmów z Putinem na temat kwestii materialnych, opisanych wcześniej. Możliwe, że stanowi to również pewną formę „spłaty długu” wobec Kremla, ponieważ Trump podczas swojej pierwszej kadencji nie rozwiązał NATO, nie uznał Krymu za część Rosji i nie zniósł sankcji nałożonych na Moskwę. Co więcej, w „Deklaracji Pompeo” USA oficjalnie potwierdziły ukraiński

status Krymu, w 2018 roku amerykańskie wojska brutalnie zlikwidowały w Syrii całe oddziały wagnerowców, a Trump nałożył sankcje na putinowski „Nord Stream 2”.

Z drugiej strony Trump dąży do oderwania Rosji od Chin i jest gotów zapłacić za to Ukrainą. Iluzję możliwości takiego rozłamu stworzyli dla niego autorzy programowego dokumentu jego prezydentury pt. Mandat na przywództwo. Projekt 2025. Dokument ten stwierdza, że zimna wojna między USA a ZSRR była „walką wewnątrz zachodniej rodziny”, co oznacza, że ZSRR/Rosja jest utożsamiana z częścią cywilizacji zachodniej.

Jest to istotny element, który nie tylko pokazuje błędność oceny przynależności cywilizacyjnej Rosji, ale także wyjaśnia, dlaczego wielu amerykańskich polityków – w tym Trump – uważa, że Rosja może stać się sojusznikiem w rywalizacji z Chinami, które należą do innej, wrogiej zarówno USA, jak i Rosji, cywilizacji.

Aktywność Trumpa w Arktyce – jego roszczenia wobec Kanady i Grenlandii – zaniepokoiła Putina, który uważa, że Arktyka należy przede wszystkim do Rosji i że to ona powinna kontrolować Północną Drogę Morską. Ten, kto kontroluje Grenlandię, kontroluje także Północny Atlantyk, ale w zachodnim sektorze Arktyki kluczową rolę odgrywa ten, kto włada Svalbardem – czyli Norwegia. A to od dawna nie odpowiada Moskwie.

14 marca Kreml zaatakował Norwegię, bezpodstawnie oskarżając rząd w Oslo o militaryzację zdemilitaryzowanego archipelagu, co rzekomo narusza Traktat Svalbardski z 1920 roku. W praktyce może to być zapowiedź rosyjskich zamiarów przejęcia archipelagu pod swój kontrolę. Jeśli Trump może rościć sobie prawo do gigantycznej wyspy, to dlaczego Putin nie miałby przejąć niewielkiego – w porównaniu z Grenlandią – skalistego, pokrytego lodem archipelagu?

Czy istnieje pakt Dmitriew–Witkoff, pozostaje nieznane – podobnie jak niegdyś ukrywano istnienie paktu Ribben-



trop–Mołotow. Trudno powiedzieć, jakie niejawne porozumienia w sprawie „podziału świata” mogłyby istnieć między tymi dwoma przywódcami, ale ich skoordynowane działania budzą niepokój i sugerują, że Dmitriew i Witkoff dyskutują nie tylko o kwestiach biznesowych. Pod koniec lutego Witkoff podkreślił, że Rosja i USA mają wiele możliwości współpracy gospodarczej, a dobre relacje komunikacyjne prowadzą do owocnej kooperacji i długoterminowego partnerstwa.

CZYNNIK UKRAIŃSKI

Dla Donalda Trumpa Ukraina ma niewielkie znaczenie. To problem, który przeszkadza mu w pełnej współpracy z Rosją, aby pokonać Chiny i Iran. Jednak Trump żyje w iluzji, że uda mu się przeciągnąć Putina na swoją stronę, ignorując rzeczywistość tego, z kim ma do czynienia. W zachodnich kręgach eksperckich niemal panuje konsensus, że Trumpowi nie uda się odwrócić Rosji w stronę USA tak, jak niegdyś Nixon i Kissinger przeciągnęli Chiny na stronę Ameryki – bez względu na to, jak bardzo będzie się starał. Mimo to, z uporem Syzyfa, wciąż próbuje to robić.

Nie ma sensu wymieniać wszystkich pozycji, których oddanie przez Kijów mogłoby przypaść Trumpowi do gustu w jego dążeniu do „pokoju” dla Ukrainy. Dla niego istnieje jedna kluczowa zasada – Ukraina powinna znaleźć się w rosyjskiej strefie wpływów, podobnie jak, ostatecznie, cała Europa.

Metoda Trumpa to brutalna presja psychologiczna na partnerów, aby zmusić ich do gry według jego zasad i zawarcia porozumienia na jego warunkach. Dlatego nie należy mieć złudzeń co do jego rzeczywistych intencji wobec Ukrainy. Najważniejsze to nie dać się wciągnąć w pułapkę Trumpa. Ukraina przez ostatnie jedenaście lat udowodniła, że jest twardym orzechem do zgryzienia, a putinowski Mordor nie zdołał jej złamać. Podobnie powinniśmy postępować w przypadku nacisków ze strony byłego strategicznego partnera.

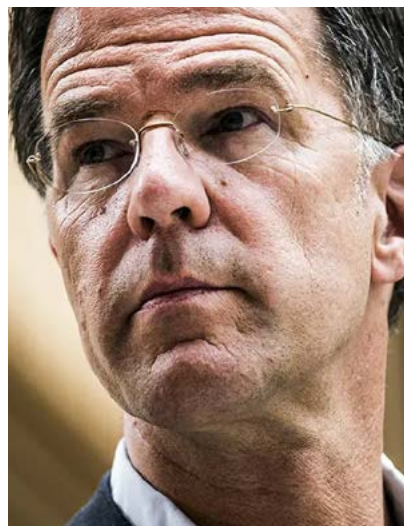
Za kilka dni, 23 marca, w Dżuddzie zapowiedziano kolejną rundę amerykańsko-rosyjskich negocjacji. Oznacza to, że nieformalny pakt Dmitrijew–Witkoff, pomijający Ukrainę i Europę, nadal obowiązuje. Mało prawdopodobne, by na rozpalonych piaskach saudyjskiej pustyni omawiano putinowską wizję meczów hokejowych. Dla Ukraińców i Europejczyków kluczowe jest trzymanie się zasady: „nic o nas bez nas”. Receptę na przeciwstawienie się brutalnym metodom „partnerów” wyraził minister spraw zagranicznych Czech, Jan Lipavský, podczas wizyty w Ukrainie w listopadzie 2024 roku: „Twardość – to jest coś, co budzi respekt w realnym świecie, w którym żyjemy.”

Dlatego Krym to Ukraina – tak samo jak inne okupowane terytoria – i nikt nie ma prawa nimi handlować.

Mychajło Honczar, tłum. Redakcja
Artykuł został opublikowany za zgodą autora

Mark Rutte:

Rosja prowadzi otwartą wojnę przeciwko NATO i bezpośrednio atakuje kraje członkowskie Sojuszu



Rosja od dawna prowadzi nie ukrytą, lecz otwartą wojnę przeciwko krajom NATO. Członkowie Sojuszu muszą porzucić dotychczasowe podejście i przejść na „militarne nastawienie”, aby przygotować się na potencjalną eskalację rosyjskiej agresji – oświadczył sekretarz generalny organizacji Mark Rutte w przemówieniu do ekspertów ds. bezpieczeństwa w Brukseli w grudniu ubiegłego roku, podaje „Bild”.

Według raportu OBWE od początku wojny na Ukrainie Rosja przeprowadziła około 150 ataków na terytorium państw NATO. Obejmują one cyberataki na koleje, szpitale, systemy GPS oraz wodociągi. W dokumencie wskazano również przypadki włamań, sabotażu oraz gróźb zniszczenia instalacji wojskowych i infrastruktury krytycznej, w tym podwodnej.

Szczególną uwagę Rosjanie koncentrują na infrastrukturze krytycznej. W 2024 roku doszło do ataków hakerskich, które sparaliżowały główne szpitale w Rumunii i apteki w Stanach Zjednoczonych, a Europa zmagiała się z masowymi przerwami w sygnale GPS. Ponadto istnieją silne podejrzenia, że Rosja odpowiada za przecięcie kabli na dnie Morza Bałtyckiego, co znacząco zakłóciło komunikację i transmisję danych.

Oprócz działań w cyberprzestrzeni raport OBWE ujawnia również przypadki przemocy fizycznej oraz próby zamachów. We Włoszech służby udaremniły spisek mający na celu zamordowanie ministra obrony, a w Niemczech i Stanach Zjednoczonych wykryto plany ataków na dyrektorów przedsiębiorstw zbrojeniowych.

Moskwa jest również oskarżana o wykorzystywanie kryzysu migracyjnego jako narzędzia do destabilizacji granic państw Unii Europejskiej, prowadzenie propagandy i ingerowanie w procesy wyborcze w państwach demokratycznych.

KOMENTARZ REDAKCJI

Rosja stała się egzystencjalnym zagrożeniem dla Ukrainy i całej Europy Środkowo-Wschodniej. Wielokrotnie ostrzegałem, że Rosja opracowuje szczegółowy plan inwazji na kraje tego regionu. W stwierdzeniu tym nie ma najmniejszej przesady. O istnieniu takiej koncepcji świadczą liczne odtajnione dane ukraińskiej i zachodnich agencji wywiadu, a także wypowiedzi samych rosyjskich strategów, polityków oraz publikacje kremlofskich propagandystów, którzy ostatnio zaczęli urządzać histerie w sprawie konieczności „denazyfikacji” Polski. I to nie jest przypadek. Rzeczywiście, w ultimatum, jakie rosyjskie MSZ wystosowało w grudniu 2021 roku wobec USA i NATO, pojawiło się żądanie rozbrojenia krajów Europy Środkowo-Wschodniej, czyli przywrócenia Moskwie dawnej strefy wpływów na Starym Kontynencie.

Putin popełnia poważne zbrodnie przeciwko ludzkości, ponieważ czuje absolutną bezkarność, grożąc światu bronią jądrową. Psychopata z bunkra praktycznie otwarcie grozi Zachodowi, mówiąc, że jeśli będzie mu uniemożliwiał kontynuację wojny na Ukrainie, użyje broni jądrowej przeciwko państwom NATO.

Ukraina jest tylko pierwszym celem zbrodniarza wojennego. Agresywna kremlofska koncepcja geopolityczna stanowi poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski, Europy Środkowo-Wschodniej i całego Zachodu. „Wojny nie da się uniknąć, można ją tylko opóźnić – na korzyść przeciwnika” – słusznie powiedział kiedyś Niccolò Machiavelli. W żywotnym interesie Polski i całej cywilizacji euroatlantyckiej leży niezachwiane i długoterminowe wspieranie wysiłków Ukrainy zmierzających do całkowitego zniszczenia zbrodniczego rosyjskiego imperializmu. Skutkiem wojny na Ukrainie powinien być ostateczny upadek agresywnego kremlofskiego imperium zła.

Redakcja

Generał Polko:

Jeśli Ukraina padnie, Polska będzie następna. Rosja nie zatrzyma się na Dnieprze!



Na froncie w Ukrainie wrze. Rosyjska ofensywa nabiera tempa, a tymczasem z Waszyngtonu nadchodzą sygnały, które mrożą krew w żyłach. Amerykański sekretarz stanu Marco Rubio otwarcie przyznał, że jeśli w ciągu najbliższych dni nie nastąpi przełom w rozmowach pokojowych, Stany Zjednoczone mogą wycofać się z dyplomatycznych wysiłków. Te słowa skomentował dla Wirtualnej Polski generał Roman Polko, były dowódca elitarniej jednostki GROM. Jego diagnoza jest brutalnie szczera: Amerykanie wykazali się naiwną wiarą w dobre intencje Kremla, a ich ewentualne wycofanie się z konfliktu byłoby katastrofą — także dla Polski.

– Dopóki Ukraina się broni, możemy spokojnie myśleć o naszym bezpieczeństwie. Jeżeli Rosja zdobędzie Ukrainę, to cały ten potencjał, który wejdzie w jej władanie, będzie wykorzystany przeciwko nam – ostrzega generał Polko.

Nie owija w bawełnę również wtedy, gdy mówi o postawie amerykańskiej administracji — zwłaszcza środowiska Donalda Trumpa, które coraz chętniej flirtuje z iluzją „pokoju z Putinem”. Zdaniem generała, w tej polityce brakuje fundamentalnej zasady: trzeźwego myślenia o kompromisie.

– Nie podchodzi się do negocjacji na zasadzie sukcesu za wszelką cenę. To postawa kompletnie niepoważna – podkreśla Polko.

Największe zastrzeżenia budzi w nim działalność Steve’a Witkoffa — specjalnego wysłannika USA, który w ostatnich tygodniach wielokrotnie spotykał się twarzą w twarz z Władimirem

Putinem. Polko nie ma złudzeń co do efektów tych rozmów:

– Witkoff i Amerykanie wykazali się daleko idącą naiwnością, wierząc w te wszystkie dyrdymały. Oni sobie z niego po prostu sztydzi – mówi bez ogródek generał.

Według Polki, Moskwa od początku nie miała żadnego zamiaru szukać realnego kompromisu. Cel Kremla jest od lat ten sam: całkowite zniszczenie ukraińskiej państwowości.

– Ze strony rosyjskiej cały czas słyszemy jeden warunek: żeby Ukraina przestała istnieć – przypomina Polko. – Rosja postawi zaporowe warunki, które nie będą możliwe do spełnienia, a potem stwierdzi, że to wina Ukrainy.

Co więcej, wycofanie się USA z pomocy Ukrainie zostawiłoby Europę bez parasola ochronnego. Bez amerykańskich systemów obrony powietrznej, danych wywiadowczych i technologii

wojskowej nasi sojusznicy nie będą w stanie wypełnić tej luki.

– Mam nadzieję, że nie tylko Europa, ale także Stany Zjednoczone będą wspierać Ukrainę, żeby miała czym się bronić – apeluje generał.

Polko nie ma wątpliwości: Ukraina nie chce poszerzać swojego terytorium, nie dąży do wojny — po prostu się broni. Ale jeśli przegra, Rosja nie zaspokoi apetytu. Polska będzie kolejnym celem.

– Jeśli padnie, Polska będzie następna w kolejce – ostrzega generał.

Te słowa nie są pustą retoryką. To sygnał alarmowy. Zachód stoi dziś na rozdrożu, a czas na decyzję kurczy się z każdą godziną. Wycofanie się USA z pomocy Ukrainie oznaczałoby nie tylko zdradę sojusznika, ale strategiczną katastrofę dla całej Europy Środkowo-Wschodniej.

Redakcja

Szaleńcy z Kremla grożą Polsce: Redzikowo na liście celów do zniszczenia

Rzeczniczka rosyjskiego MSZ Maria Zacharowa oświadczyła, że baza amerykańskiej tarczy antyrakietowej w Redzikowie „zwiększa ryzyko nuklearne” i została wpisana na rosyjską „listę priorytetowych celów potencjalnego zniszczenia”. Te rytualne groźby to jedynie pustosłowia – skomentował gen. Roman Polko w rozmowie z Onetem.



Oficjalne otwarcie bazy tarczy antyrakietowej w Redzikowie, która była budowana od 2016 roku, wywołało falę krytyki ze strony Rosji. Podczas briefingu w Moskwie Maria Zacharowa oceniła ten krok jako „prowokację destabilizującą region”.

„RYTUALNE GROŹBY”

„Tego rodzaju instalacje zachodnie prowadzą do wzrostu ryzyka strategicznego, a tym samym do zwiększenia zagrożenia nuklearnego” – stwierdziła rzeczniczka MSZ Rosji. Dodała, że baza w Polsce od dawna znajduje się na liście priorytetowych celów potencjalnego zniszczenia, co w razie potrzeby umożliwi reakcję z wykorzystaniem „pełnego spektrum nowoczesnej broni”.

Gen. Roman Polko, były dowódca GROM i były wiceszef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, uznał wypowiedzi Zacharowej za nieadekwatne i przewidywalne.

„Te groźby nuklearne Rosji to już jest jakiś rytuał. Zwykle pustosłowia” – ocenił generał. Według niego Władimir Putin po zmianie w Białym Domu próbuje wzmocnić swoją pozycję negocjacyjną, tworząc narrację o niby wszechpotężnej

Rosji, która gotowa jest w każdej chwili do użycia broni jądrowej.

Polko zaznaczył, że takie obiekty jak baza w Redzikowie zawsze były i będą potencjalnymi celami, co jest naturalnym elementem planowania strategicznego w każdej armii.

„NIE MA POWODÓW DO OBAW”

Generał uspokaja mieszkańców regionu, podkreślając, że baza w Redzikowie jest skutecznie chroniona.

„Poza samą instalacją przeciwrakietową jest tam szereg innych systemów, o których często głośno się nie mówi, które zapewniają bezpieczeństwo tak obiektowi, jak i otoczeniu — wyjaśnił. I dodał — Amerykanie nigdy nie wysyłają takich wojsk i instalacji bez zapewnienia im ochrony”.

Jego zdaniem reakcja Rosji wynika głównie z decyzji USA o pozwoleniu Ukrainie na użycie rakiet dalekiego zasięgu ATACMS do ataków na terytorium wroga. „Rosja wpada w jakąś histerię” – stwierdził gen. Polko, ponieważ – jak wyjaśnił – taka decyzja burzy jej narrację o dominacji militarnej.

Redakcja

„Newsweek” opublikował mapy możliwych linii frontu III wojny światowej w Europie

Nasza redakcja od lat ostrzega, że Putin konsekwentnie dąży do osłabienia i upadku NATO, próbując udowodnić brak zdecydowania, spójności i skuteczności zachodniego bloku obronnego. Strategicznym celem Kremla jest odbudowa strefy wpływów, jaką Stalin narzucił Europie po II wojnie światowej. Rosyjski zbrodniarz wojenny może posunąć się do próby przetestowania jedności Sojuszu, podejmując bezpośrednią inwazję na terytoria wybranych państw członkowskich.

W ostatnich miesiącach wielu europejskich polityków i generałów natowskich ostrzegało, że rosyjska agresja nie zakończy się na Ukrainie. Co więcej, narracja Kremla coraz częściej sugeruje konieczność „wojny obronnej” Rosji przeciwko rzekomo „agresywnemu blokowi NATO”. Zwlekaniem z dostarczaniem Ukrainie wystarczających ilości broni i amunicji, które mogłyby pozwolić jej pokonać Rosję na polu bitwy, zwiększa ryzyko eskalacji i czyni rosyjski atak na Sojusz niemal nieuniknionym.

Amerykański tygodnik „Newsweek” opublikował mapy pokazujące potencjalne punkty zapalne w Europie, które mogą stać się areną konfliktów, jeśli Zachód będzie kontynuował politykę ustępstw wobec Moskwy. Wśród możliwych stref działań wojennych wymienia się m.in. przesmyk suwalski, granicę rosyjsko-fińską, kraje bałtyckie oraz obszary Morza Bałtyckiego i Czarnego.

Przesmyk suwalski – strategiczny odcinek granicy polsko-litewskiej oddzielający rosyjską eksklawę, tj. obwód królewiecki (dawniej: kaliningradzki), od Białorusi – zdaniem ekspertów może stać się pierwszym celem rosyjskiej agresji przeciwko NATO. Na terenie

Białorusi, odgrywającej kluczową rolę w rosyjskich planach, już teraz są tysiące żołnierzy, nowoczesne myśliwce i broń jądrowa. Co więcej, przez Białoruś przebiega jedyne lądowe połączenie Polski z państwami bałtyckimi i Europą Środkową, co dodatkowo podkreśla strategiczne znaczenie tego obszaru.

Według Williama Mucka, profesora nauk politycznych w North Central College (stan Illinois, USA), największe zagrożenie dotyczy państw bałtyckich. To, że graniczą bezpośrednio z Rosją, czyni je naturalnym punktem inicjującym ewentualny konflikt Moskwy z NATO. A znacząca mniejszość rosyjska w Estonii, na Łotwie i Litwie może stać się pretekstem do dalszej eskalacji.

Estoński wywiad zagraniczny ostrzegał w lutym 2024 roku, że Sojusz Północnoatlantycki będzie musiał zmierzyć się z „masową armią na wzór sowieckiej” w ciągu najbliższych dziesięciu lat. W styczniu 2024 roku Estonia, Łotwa i Litwa zawarły porozumienie w sprawie budowy bunkrów na granicy z Rosją i Białorusią, mających utworzyć tzw. bałtycką linię obrony. Na Litwie zaś instalowane są betonowe zapory przeciwczołgowe, zwane zębami smoka, i

planowane jest zaminowanie mostów prowadzących do rosyjskiej eksklawy.

W październiku 2024 roku w Rostocku (Niemcy) otwarto centrum dowodzenia NATO do monitorowania regionu Morza Bałtyckiego (Command Task Force Baltic), które ma na celu wzmocnienie zdolności Sojuszu do kontroli i obrony w rejonie Bałtyku.

Innym potencjalnym frontem może stać się północno-wschodnia flanką NATO, obejmująca granicę rosyjsko-fińską o długości ponad 1300 km. Finlandia, która dołączyła do sojuszu w 2023 roku, oskarża Moskwę o celowe wywoływanie kryzysu migracyjnego na swojej granicy.

„Choć państwa graniczące z Rosją słusznie wyrażają wzmożone obawy, prawdopodobnym scenariuszem jest, że Putin będzie nadal unikał bezpośredniej konfrontacji z NATO, skupiając swoją militarną agresję na krajach spoza Sojuszu, takich jak Mołdawia czy Ukraina, gdzie mieszka znaczna liczba Rosjan” – czytamy w artykule w „Newsweeku”.



Prezydent Mołdawii Maia Sandu wyraziła zaniepokojenie rosyjskimi działaniami mającymi na celu wpłynięcie na wybory i destabilizację kraju oraz rosnącymi wpływami Kremla, zwłaszcza w separatystycznym regionie Naddniestrza, gdzie utrzymuje obecność wojskową.

Jak twierdzi rosyjski dowódca wojskowy Rustam Minnekajew, Moskwa zamierza utworzyć korytarz przez południową Ukrainę do Naddniestrza. Może to wskazywać na dalsze plany Putina w regionie.

Inne części Europy również są potencjalnie narażone na działania Rosji, co budzi niepokój wśród analityków i decydentów na Starym Kontynencie.

Na Bałkanach rosnące wpływy Rosji, zwłaszcza w Serbii i Gruzji, mogą prowadzić do nowych napięć. Były kontradmirał USA Mark Montgomery zauważył, że Moskwa może wykorzystać te państwa do naruszenia stabilności regionu i wciągnięcia NATO w szerszy konflikt.

Na opublikowanych mapach zaznaczono także Turcję, która, granicząc z Gruzją, jest wrażliwa na ewentualne działania Rosji. Przypomnijmy, w 2008

roku miała miejsce krótka wojna rosyjsko-gruzińska o Osetię Południową i Abchazję, terytoria kontrolowane przez wspieranych przez Rosję separatystów. W efekcie obie republiki ogłosiły niepodległość (większość ich mieszkańców ma rosyjskie paszporty), do dziś pozostają pod rosyjską kontrolą.

Rosja od dawna prowadzi otwartą wojnę przeciwko krajom NATO. Członkowie Sojuszu muszą porzucić dotychczasowe podejście i przyjąć bardziej militarny sposób myślenia, aby przygotować się na potencjalną eskalację rosyjskiej agresji – oświadczył sekretarz generalny NATO Mark Rutte podczas przemówienia skierowanego do ekspertów ds. bezpieczeństwa w Brukseli w grudniu 2024 roku.

Co znamienne, w wielu krajach europejskich rozpoczęto dystrybucję broszur z instrukcjami, jak budować schrony, gromadzić zapasy żywności i przygotować się na przetrwanie w warunkach wojennych.

Dowódca Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego NATO, generał broni Jürgen-Joachim von

Sandrart zauważył, że Moskwa ma wiele możliwości, by testować spójność Sojuszu, w tym „ograniczone przejęcia terytoriów”.

Przypomnijmy, szef niemieckiej Federalnej Służby Wywiadowczej (BND) Bruno Kahl w listopadzie 2024 roku ostrzegł, że Rosja przygotowuje się do wojny z Zachodem. Celem Kremla jest podważenie spójności Sojuszu i przetestowanie skuteczności art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego mówiącego o obowiązku udzielania pomocy zaatakowanemu członkowi. Moskwa dąży do podzielenia NATO jako sojuszu obronnego, co może prowadzić do jego porażki.

Według analiz BND wśród rosyjskich decydentów rosną wątpliwości, czy wszystkie kraje nатовskie faktycznie wypełniłyby swoje zobowiązania w przypadku kryzysu.

„Jeżeli te poglądy zyskają przewagę w rosyjskim centrum decyzyjnym, ryzyko konfliktu zbrojnego w Europie znacząco wzrośnie w najbliższych latach” – ostrzegł Kahl.

Jednym z możliwych kroków Rosji mogłaby być interwencja w krajach bałtyckich pod pretekstem ochrony mniejszości rosyjskiej z udziałem niewielkich, nieoznakowanych jednostek wojskowych, znanych jako „zielone ludziki”. Miałoby to wywołać wewnętrzne spory w Sojuszu, które osłabiłyby jego jedność.

Kahl podkreślił również, że przed ewentualnym wybuchem konfliktu Moskwa może próbować przeciągnąć na swoją stronę wybrane państwa członkowskie NATO.

„Władimir Putin będzie testował czerwone linie Zachodu, stopniowo eskalując napięcia i sprawdzając, jak silna jest jedność Sojuszu” – zaznaczył szef niemieckiego wywiadu.

KOMENTARZ REDAKCJI: PODWAŻENIE WIARYGODNOŚCI NATO MOGŁOBY DOPROWADZIĆ DO GLOBALNEJ KATASTROFY

Oslabienie spójności i sprawności NATO oraz podważenie jego wiarygodności mogłoby mieć daleko idące konsekwencje dla bezpieczeństwa europejskiego i globalnego. Poniżej przedstawiamy kilka możliwych skutków:

1. Erozja odstraszania wobec potencjalnych agresorów. Wiarygodność Sojuszu opiera się na jego zdolności do realizacji art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego, który gwarantuje wspólną obronę w przypadku ataku na któregoś z członków. Jeżeli Rosji udało się podważyć nieuchronność tego mechanizmu, państwa takie jak Estonia, Łotwa, Litwa, Polska czy Rumunia mogłyby być bardziej narażone na prowokacje militarne i działania hybrydowe.

Agresorzy, widząc słabość NATO, mogliby uznać, że koszty ewentualnej interwencji zbrojnej są niskie, co zwiększyłoby prawdopodobieństwo wybuchu konfliktu.

2. Podział wśród sojuszników. Rosja może próbować wywołać rozłamy między państwami członkowskimi NATO, np. poprzez kampanie dezinformacyjne, naciski polityczne czy uzależnienie niektórych krajów od dostaw surowców

energetycznych. Brak jednomyślności w kluczowych kwestiach osłabiłby zdolność Sojuszu do podejmowania szybkich i skutecznych decyzji, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych.

3. Zwiększenie wpływów Rosji w Europie Środkowo-Wschodniej. Osłabienie NATO mogłoby umożliwić Rosji rozszerzenie swojej strefy wpływów w Europie Wschodniej. Krajom takim jak Ukraina, Mołdawia czy Gruzja trudno byłoby liczyć na wsparcie Zachodu, co mogłoby doprowadzić do dalszej destabilizacji regionu.

4. Zagrożenie dla globalnego porządku opartego na współpracy międzynarodowej. NATO jest jednym z filarów globalnego systemu bezpieczeństwa. Jego osłabienie mogłoby zachęcić inne mocarstwa, jak Chiny czy Iran, do bardziej agresywnych działań w swoich regionach wpływów, co zagroziłoby stabilności w Azji i na Bliskim Wschodzie.

5. Niepewność wśród mniejszych państw członkowskich. Kraje NATO, które są bardziej narażone na agresję, mogłyby zacząć podejmować samodzielne kroki na rzecz zwiększenia własnego bezpieczeństwa, np. poprzez rozwój niezależnych sojuszy lub nawet próby porozumienia z Rosją. Taki rozwój sytuacji dodatkowo osłabiłby spójność Sojuszu.

6. Utrata zaufania społecznego do NATO. Jeżeli Sojusz nie zareagowałby na prowokacje Rosji, mogłoby to prowadzić do spadku zaufania społecznego w państwach członkowskich, zwłaszcza wśród obywateli krajów granicznych. Brak zaufania mógłby skutkować osłabieniem politycznego poparcia dla inwestycji w obronność i dalsze zaangażowanie w Sojusz.

7. Rosja jako model dla innych agresywnych reżimów. Sukces Rosji w podważeniu NATO mógłby stać się inspiracją dla innych reżimów autorytarnych, które mogłyby uznać, że agresywna polityka międzynarodowa przynosi wymierne korzyści. To mogłoby prowadzić do wzrostu liczby konfliktów regionalnych i globalnego chaosu.

WNIOSKI

Rosja stała się egzystencjalnym zagrożeniem dla Ukrainy i całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Wielokrotnie ostrzegałem, że Rosja opracowuje szczegółowy plan agresji i terroru wobec krajów Europy Środkowo-Wschodniej. W tym stwierdzeniu nie ma najmniejszej przesady. O istnieniu takiego planu świadczą liczne odtaśnione dane ukraińskiej i zachodnich agencji wywiadu, a także nagminne wypowiedzi samych rosyjskich strategów, polityków oraz wielokrotne publikacje kremlowskich propagandystów, którzy ostatnio zaczęli urządzać histerię w sprawie konieczności „denazyfikacji” Polski. I to nie jest przypadek. Rzeczywiście, w ultimatum, jakie rosyjskie MSZ wystosowało w grudniu 2021 roku wobec USA i NATO, pojawiło się żądanie rozbrojenia krajów Europy Środkowo-Wschodniej, czyli przywrócenia Moskiewie dawnej strefy wpływów na Starym Kontynencie.

Putin popełnia poważne zbrodnie przeciwko ludzkości, ponieważ czuje absolutną bezkarność, grożąc całemu światu bronią jądrową. Psychopata z bunkra praktycznie otwarcie grozi Zachodowi, mówiąc, że jeśli będzie mu uniemożliwiać zorganizowanie ludobójstwa na Ukrainie, użyje broni jądrowej przeciwko państwom NATO.

Ukraina jest tylko pierwszym celem zbrodniarza wojennego. Kremlowski paranoik marzy o odbudowie Imperium Rosyjskiego i dawnej strefy wpływów w Europie, która obejmuje całą wschodnią flankę NATO, czyli kraje bałtyckie, Polskę, Czechy, Słowację, Węgry, Rumunię i Bułgarię.

Redakcja

„Financial Times”:

Stary porządek światowy się rozpada. Nadchodzi długi okres globalnego chaosu

Rozpad starego ładu światowego to nie tylko efekt działań Rosji, Chin i administracji USA, ale także rezultat ambicji mniejszych, lecz coraz bardziej wpływowych graczy.

W momencie, gdy świat obchodzi 80. rocznicę zakończenia II wojny światowej, niemal każdego dnia pojawiają się nowe dowody na to, że porządek międzynarodowy zbudowany osiem dekad temu rozpada się na naszych oczach. Nadciąga „długi i niebezpieczny okres globalnego bezładu” – pisze na łamach „Financial Times” brytyjski historyk i znawca współczesnej historii Europy Środkowo-Wschodniej, Timothy Garton Ash.

Choć w dziejach ludzkości trudno doszukiwać się prawdziwej „złotej ery”, to po 1945 roku znaczna część Europy, Azji i Oceanii cieszyła się stabilnością i dobrobytem pod osłoną bezpieczeństwa gwarantowanego przez Stany Zjednoczone. Dziś ten porządek traci fundamenty – częściowo w wyniku wzrostu potęgi innych państw w erze globalizacji, a częściowo z powodu, jak to określa Garton Ash, „nadętego samoniszczącego samej Ameryki”.

„Prezydent Donald Trump niszczy to, co pozostało z powojennego ładu, z bezprecedensową szybkością i lekko-myślnością” – pisze autor.

Do symboli upadku dotychczasowego porządku zalicza trzy toczące się obecnie wojny – w Ukrainie, Strefie Gazy i Sudanie – oraz potencjalnie czwarty konflikt pomiędzy Indiami a Pakistanem, obydwooma dysponującymi bronią nuklearną. Dodatkowym źródłem destabilizacji są cła handlowe wprowadzone przez administrację Trumpa, które jedynie pogłębiają globalny chaos.

Autor wskazuje także konkretne państwa, które są zainteresowane destrukcją dotychczasowego ładu. To nie tylko Rosja i Chiny, których działania są już powszechnie analizowane. Zdaniem Gartona Asha zbyt często pomija się coraz bardziej asertywne i nacjonalistyczne Indie pod rządami Narendry Modiego. Również średnie mocarstwa, takie

jak Turcja, Brazylia i RPA, postrzegają obecny moment jako szansę na przedefiniowanie światowego układu sił.

Przez osiem dekad od ataków atomowych na Hiroszimę i Nagasaki obojętność globalne tabu wobec użycia broni jądrowej. Rosyjska agresja na Ukrainę może jednak przebić tę barierę i zapoczątkować nowy wyścig zbrojeń. Historyk przypomina, że mamy do czynienia z sytuacją, w której mocarstwo nuklearne napadło na sąsiada, który w przeszłości dobrowolnie zrezygnował z własnego arsenału atomowego w zamian za gwarancje bezpieczeństwa – udzielone m.in. przez samego agresora.

Do tej listy zagrożeń dochodzi jeszcze rozwój sztucznej inteligencji – technologii, która niesie nie tylko nowe szanse, ale i poważne ryzyko nowego wyścigu zbrojeń oraz otwarcie nowej areny walki geopolitycznej – w sferze informacyjnej.



„W historii nic nie jest nieuchronne. Ale... powinniśmy aktywnie przygotować się na długi okres globalnego chaosu” – podsumowuje Garton Ash.

NOWY PORZĄDEK ŚWIATA? KOMENTARZ REDAKCYJNY

Tegoroczna parada z okazji Dnia Zwycięstwa na Placu Czerwonym nie była zwykłą, coroczną ceremonią. Stała się manifestem nowej, niebezpiecznej rzeczywistości – brutalnej, cynicznej i pozbawionej złudzeń. To już nie święto zakończenia wojny, lecz demonstracja siły, kultu przemocy i polityki bezkarności. Zorganizowana z rozmachem defilada – mimo trwającej wojny, kryzysu gospodarczego i strat na froncie – miała udowodnić, że Kreml nie zamierza się cofać ani kapitulować, lecz wręcz przeciwnie: przygotowuje społeczeństwo na długą konfrontację z Zachodem i na nowy podział świata.

Symbolem tej przemiany była obecność Xi Jinpinga w Moskwie – lidera Chin, drugiego najpotężniejszego państwa świata, który swoją wizytą jasno zasygnalizował: sojusz autokracji już istnieje. Nie jest to projekt przyszłości, ale realne i coraz bardziej aktywne partnerstwo geopolityczne, mające na celu podważenie reguł międzynarodowego porządku ustanowionego po 1945 roku.

To, co świat zobaczył 9 maja w Moskwie, to nie była tylko rosyjska uroczystość – to był czytelny komunikat skierowany do Zachodu: liberalny świat, oparty na prawie międzynarodowym, prawach człowieka i globalnej współpracy, został zakwestionowany. W jego miejsce powstaje nowy układ sił – z autorytarnymi mocarstwami w roli głównej, gotowymi używać siły, propagandy i szantażu, by podporządkować sobie sąsiadów i zdobyć wpływy tam, gdzie dotąd dominowała demokracja.

Moskwa, Pekin, Teheran, a coraz częściej także Ankara, Pretoria czy Brasilia – te stolice, mimo różnic, łączy jedno: ambicja redefinicji globalnych zasad gry. Nie chodzi już tylko o rewizję granic czy wpływów. Stawką jest fundament cywilizacji Zachodu – wiara w to, że prawo ma przewagę nad siłą.

Oglądając paradę, brytyjski dziennikarz zauważył coś więcej niż militarny spektakl – zobaczył nową istotę rosyjskiego państwa. W relacji dla swojego medium napisał wprost: Moskwa dziś nie świętuje pokoju – ona celebruje wojnę. To przestroga, której nie można lekceważyć.

Redakcja

Globalny rewizjonizm

Jak Putin, Xi Jinping i Trump transformują ład światowy

W ostatnich latach próby zmiany zasad i norm światowego porządku stały się kwintesencją polityki zagranicznej Rosji i Chin. Z wyborami prezydenta Trumpa do tej listy dołączyły również Stany Zjednoczone.

Znany ukraiński naukowiec i dyplomata opublikował swój artykuł na łamach wpływowego ukraińskiego tygodnika „Dzerkało Tyżnia”. Temat, który porusza, jest dziś niezwykle aktualny. Prezentujemy pełne tłumaczenie jego tekstu:

Rewizjonizm — nie historyczny, lecz totalny — definitywnie wyparł globalizm jako główny koncept stosunków międzynarodowych. Nie ma nic złego w próbach rewizji porządku światowego, a tego typu działania miały miejsce w historii ludzkości wielokrotnie. Niemniej jednak, współczesny, dość zaskakujący rewizjonizm pochodzi jednocześnie z Waszyngtonu, Pekinu i Moskwy, choć w różnych formach i z różnymi celami. Trzy państwa dysponujące bronią nuklearną i będące stałymi członkami Rady Bezpieczeństwa ONZ miały wszelkie możliwości i środki do zmiany istniejącego porządku światowego, zgodnie z zasadami i procedurami ustanowionymi przez międzynarodowe prawo. Zamiast tego wybrały jednak jego zniszczenie.

Chiny poszły drogą eskalacji agresywnej retoryki i rozwoju sił zbrojnych, jednocześnie przedstawiając ludzkości kilka koncepcji przyszłego współistnienia — innego niż obecny, lecz wciąż pokojowego. Rosja postawiła na otwartą wojnę i język ultimatum, kryjąc się za opinią rzekomego „Globalnego Południa” lub „większości świata”. Stany Zjednoczone uważają, że cały świat jest im coś winien, stąd zasada „Ameryka przede wszystkim”. W ten sposób zasady pokojowego współistnienia, oparte na prawie, wzajemnym szacunku i dyplomacji, a nie na liczbie głowic nuklearnych, okrętów wojennych i samolotów bojowych, znalazły się na skraju całkowitego zapomnienia.

Rewizjonizm jest akceptowalny, jeśli nie zakłada stosowania siły do zastąpienia jednego niedoskonałego porządku światowego innym, ponieważ nie ma możliwości zaspokojenia wszystkich. Z punktu widzenia interesów ludzkości, przegląd zasad współistnienia powinien prowadzić do całkowitego porzucenia

jakiegokolwiek użycia siły, jak zapisa-
no na przykład w artykule 9 Konstytucji Japonii, a nie do tego, by siła znowu stała się decydującym narzędziem stosunków międzynarodowych. Świat powinien w końcu wyrosnąć z dziecięcych pantaloników, w których większe i fizycznie silniejsze dziecko może rządzić na placu zabaw. Przebywając pod zagrożeniem, mniejsze dzieci muszą nauczyć się sztuk walki, by bronić się, i (lub) rozwijać zdolności umożliwiające unikanie konfrontacji w mądry sposób. Niemniej jednak, w czasach, gdy siła znów znaczy więcej niż rozum, ktoś dorosły musi nadzorować tych, którzy zakłócają porządek. Zasady muszą być, w przeciwnym razie — chaos.

Ważne jest, by zrozumieć motywację każdego z rewizjonistycznych państw. Aby sformułować alternatywny system porządku światowego, Chiny zaproponowały kilka dokumentów strategicznych, które przedstawiają wizję Pekinu na przyszłość. Gdyby tylko Chiny unikały nieskończonych gróźb wo-



bec Tajwanu, powstrzymały się od presji militarnej na nadmorskie kraje Morza Południowochińskiego, pokojowo rozwiązały kwestie graniczne z Indiami i innymi państwami oraz szanowały różnorodność, ich wizja mogłaby zyskać pewne poparcie. Jednak rzeczywistość w Azji Wschodniej raczej budzi niepokój niż przekonanie, że zaproponowane podejścia pozwolą utrzymać region w pokoju, a światu zapewnią dobrobyt. Obecnie, w kontekście nowej polityki administracji USA, Chiny gwałtownie zmieniły retorykę z naciskowej na przyjazną sąsiedzką, ale to również nie jest pierwsza taka zmiana. Dążenie do dialogu w kluczowym trójkącie Chin—Japonia—Południowa Korea, które rzekomo doprowadziło do porozumienia o denuklearyzacji Korei Północnej, jest bardzo pozytywnym przykładem rewizjonizmu. Pytanie tylko, co wcześniej powstrzymywało Chiny przed rozwiązaniem tego bodaj najbardziej palącego problemu w zakresie bezpieczeństwa Azji Wschodniej? Tworzy się

wrażenie, że metodologię Kissingera w rozdzieleniu Chin od ZSRR stosuje teraz Pekin, by oderwać Japonię i Południową Koreę od nieprzewidywalnych Stanów Zjednoczonych, które z kolei starają się oderwać Rosję od Chin.

Rosja nie przedstawiła żadnej wizji przyszłości, poza imperializmem i reinkarnacją faszystów. Rosyjska wersja rewizjonizmu na arenie międzynarodowej opiera się na formule, że świat musi zaakceptować „Wielką Rosję” lub zniknąć. Imperialna formuła „granice Rosji nie kończą się nigdzie” jest bezpośrednim następstwem samoprogłoszenia Rosji jako „państwa-cywilizacji” w nowej koncepcji polityki zagranicznej Federacji Rosyjskiej. Cywilizacjom nie potrzeba partnerstw ani zgody, ponieważ nikt im nie dorównuje, poza inną cywilizacją, na przykład chińską. Wielobiegunowość, mantra o ochronie interesów „Globalnego Południa” i ogłoszenie prymatu wartości prawosławnych zakrywają jej brutalne ambicje działania wyłącznie siłą. Wojna — to forma istnienia Rosji.

Rosyjski rewizjonizm „na zewnątrz” opiera się na wewnętrznej transformacji „z powrotem do ZSRR”. Zewnętrzne zagrożenie, wojna, bieda, strach, uległość i priorytet interesów państwa nad interesami jednostki, pranie mózgow od dzieciństwa — oto jej cechy. Takim społeczeństwem łatwo manipulować, biedni nie mają nic do stracenia, pójdą na wojnę i będą wdzięczni za kilogram mandarynek lub bananów na 9 maja. Łatwiej zaakceptują ideę Putina, że wojna to proces bez końca, wokół są wrogowie, a dla Rosji najważniejsze jest produkowanie broni. Wierzą, że Zachód skrzywdził Rosję (nie ważne czym, ważna zasada) i musi za to zapłacić. Taka polityka to radykalna zmiana kursu, kiedy Rosja wciąż dążyła do tego, by stać się częścią Europy, odgrywać ważną rolę w organizacjach międzynarodowych. Nie udało się, więc — wojna. Jak powiedziała w wywiadzie przed inwazją gubernator jednej z rosyjskich prowincji: „Wojna — to zwycięstwo. Wojna — to miłość.

Wojna — to przyszłość zakorzeniona w świecie”. Rosyjski rewizjonizm to oczywiste i bezpośrednie zagrożenie dla ludzkości.

Najbardziej nieoczekiwane tsunami rewizjonizmu przyszło z Białego Domu. Prezydent Trump przedstawił agendę, która w znacznym stopniu stoi w sprzeczności nie tylko z polityką jego poprzednika, ale i z zasadami, które Stany Zjednoczone głosiły przez prawie 250 lat swojej historii. „Ameryka przede wszystkim” jednoznacznie będzie miała konsekwencje dla wszystkich, a szczególnie dla samych Stanów Zjednoczonych. „Ameryka przede wszystkim” szybko przekształca się w „Amerykę w pojedynkę”. Nie ma sensu szczegółowo omawiać amerykańskiego rewizjonizmu. Przewartościowywane jest dosłownie wszystko, na czym opierał się liberalny porządek światowy. Naprawa wielu rzeczy, które naprawdę wymagały zmian, wiąże się z powstawaniem absurdałnego kultu jednostki. Latarnia wolności już przygasa i wkrótce może całkowicie zgasnąć.

Badacze przyszłości będą musieli jeszcze ustalić, jak to się stało, że kraj, który ma najwięcej laureatów Nagrody Nobla, najlepsze uniwersytety na świecie i niemal wzorcowy, jak wielu się wydawało, system mechanizmów hamulcowych i równowagi w systemie politycznym, dosłownie na oczach świata dokonał zwrotu ku izolacji, brutalnemu naciskowi politycznemu i gospodarczemu na swoich najbliższych przyjaciół i partnerów, a także wysuwaniu terytorialnych roszczeń wobec innych państw.

Wcale nie dziwi, że Putin pośrednio poparł dążenie Trumpa do przyłączenia Grenlandii, jednocześnie wysuwając własne ambicje dotyczące kontroli, w tym za pomocą sił zbrojnych, nad Arktyką. Dużo łatwiej jest wyjaśniać swoim obywatelom wojenne cele wojenne przeciwko Ukrainie, odwołując się do zamiarów Trumpa przyłączenia Kanady do Stanów Zjednoczonych jako 51. stanu.

Żądania wobec Japonii, by gwałtownie zwiększyła wydatki na obronność

i przeprowadziła zbrojenia za pomocą amerykańskiej broni, ciężko łączyć z taryfami na poziomie 25% na samochody i stal. Gospodarka najważniejszego partnera USA w Azji Wschodniej jest zasadniczo uzależniona od eksportu, a tylko w przypadku dodatniego bilansu handlowego Japonia ma zasoby do inwestycji i udzielania pomocy innym krajom. Tymczasem pomoc ta potrzebna jest Filipinom, wyspom Pacyfiku i innym krajom Azji, którym zmniejszono lub całkowicie anulowano pomoc ze strony Stanów Zjednoczonych. Chiny chętnie wypełnią sztucznie stworzony deficyt i już nie pozwolą, by kraje, które przyjdą z „pomocą”. Jeśli USA ogłaszają strategicznym celem powstrzymanie Chin, należy wzmacniać gospodarki swoich partnerów w regionie, a nie oskarżać ich o wykorzystywanie amerykańskiego rynku do swoich celów. Warto pamiętać, że „Toyota” jest największym zagranicznym pracodawcą w Stanach Zjednoczonych.

Oczywiście, rewizyjne kroki USA, Rosji i Chin interesują Ukrainę przede wszystkim z punktu widzenia negocjacji dotyczących zakończenia wojny, które toczą się od kilku miesięcy z gwałtownymi zwrotami, kiedy ostrożne nadzieje zmieniają się w całkowite rozczarowanie i odwrotnie. Dziwne oświadczenia naszego strategicznego partnera, takie jak ustanowienie kontroli nad ukraińskimi elektrowniami jądrowymi czy już osiągnięte zawarcie rozejmu podczas gwałtownych ataków dronów, są przekazywane wraz z informacjami z różnych stron, które stwierdzają, że wszystko poszło dobrze. Choć zrozumienie tego, co oznacza „dobrze”, najprawdopodobniej znacznie różni się wśród stron negocjacyjnych. Nikt, oprócz bezpośrednio zaangażowanych osób, nie wie dokładnie, co dzieje się w Dżiddzie (tak jak wcześniej w Mińsku i Stambule) oraz innych miejscach i co jeszcze wydarzy się, zanim Putin przestanie zabijać Ukraińców. Obecnie jedynym, co udało się przyswoić i zapisać w pamięci ludzkości, to fakt, że gdyby w 2022 roku prezydentem USA był Do-

nald Trump, agresja by się nie rozpoczęła, a być może nawet Troja stałaby w miejscu do dziś.

Tworzy się wrażenie, że obecna administracja, jak i wszystkie poprzednie, błędnie rozumie i postrzega Rosję. Putin będzie walczył z Zachodem w taki czy inny sposób, dopóki będzie żył. Nawet jeśli nie zdecyduje się bezpośrednio zaatakować państw NATO, Rosja i tak będzie sprzeciwiać się każdemu wariantowi porządku światowego, który zostanie zbudowany przez Trumpa. Putin będzie żądał równej części, i to jest ten przypadek, kiedy osobiste ambicje Trumpa mogą okazać się pozytywnym czynnikiem, ponieważ on nie będzie tolerować nikogo obok siebie. 47. prezydent USA to osobowość nietuzinkowa i całkiem możliwe, że już zaczyna dostrzegać, że Putin gra z nim, starając się, jak to robił z Bidenem, podnosić stawki.

Trump to skomplikowany i nieprzewidywalny mediator, ale innego nie ma. Profesjonalna praca z partnerami i mistrzowska argumentacja za każdym razem, gdy otrzymujemy kolejny wariant „umowy o zasobach”, pomoże utrzymać sytuację pod kontrolą. Jednak nie należy o tym myśleć, lecz raczej o odzyskaniu strategicznej inicjatywy i suwerenności w podejmowaniu decyzji dotyczących Ukrainy. Zewnętrzna siła jest pochodną wewnętrznej.

Serhij Korsunski, „Dzierkało Tyżnia”, tłum. Redakcja



Triumf skrajnej prawicy w Europie

Prorosyjski austro-węgiersko-niemiecki rewizjonizm zagraża bezpieczeństwu Polski

Prorosyjscy rewizjoniści marzą o przywróceniu imperiów niemieckiego i austro-węgierskiego

Triumf wyborczy skrajnie prawicowej Wolnościowej Partii Austrii (FPÖ), zwycięstwo w wyborach lokalnych nacjonalistycznej Alternatywy dla Niemiec (AfD), próba zamachu stanu dokonana przez członków niemieckiego radykalnego ruchu Obywatele Rzeszy (Reichsbürger) oraz wieloletnie rządy Viktora Orbána na Węgrzech wskazują na nasilające się rewanżystowskie i rewizjonistyczne nastroje w Europie

Co ciekawe, przedstawiciele wszystkich tych partii i ruchów są zwolennikami polityki Putina, który marzy o odrodzeniu Imperium Rosyjskiego w granicach z 1914 roku oraz dąży do przywrócenia Rosji statusu „żandarma Europy”.

Po II wojnie światowej, a zwłaszcza po agresji Rosji na Ukrainę, Austria stała się bastionem rosyjskiego szpiegostwa. Wiedeń stał się jednym z głównych ośrodków działalności szpiegowskiej i operacyjnej rosyjskich służb wywiadowczych w Europie. Proputinowska skrajnie prawicowa Wolnościowa Partia Austrii kierowana przez Herberta Kickla zdobyła w ostatnich wyborach parlamentarnych (2024) więcej mandatów w Radzie Narodowej niż jakakolwiek inna siła polityczna w kraju.

Prorosyjski premier Węgier Viktor Orbán określił triumf austriackiej skrajnie prawicy jako wydarzenie historyczne. „Kolejne zwycięstwo patriotów – historyczne zwycięstwo FPÖ w Austrii!

Gratulacje dla Herberta Kickla!” – napisał węgierski premier na swoim profilu na platformie X. Polityka rządzącej na Węgrzech partii Fidesz staje się z roku na rok coraz jawniej prorosyjska i antyeuropejska. Viktor Orbán podczas jednego z meczów piłkarskich pokazał się w szaliku z mapą Wielkich Węgier z czasów monarchii austro-węgierskiej.

Politycy ze skrajnie prawicowej Alternatywy dla Niemiec (AfD) – partii, której współprzewodniczący gloryfikuje żołnierzy nazistowskiej III Rzeszy – zasiadający w niższej izbie parlamentu niemieckiego koordynowali treść swoich przemówień z opiekunami z Federalnej Służby Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej i wzywali swój rząd do zaprzestania pomocy wojskowej dla Ukrainy.

Politycy AfD utrzymują również kontakty z radykalnie prawicowym ruchem Reichsbürger, który nie uznaje powojennego porządku politycznego i Republiki Federalnej Niemiec za prawo-

witego następcę Rzeszy Niemieckiej. Jego członkowie uważają, że Rzesza Niemiecka – okupowana przez aliantów i wyzyskiwana przez nich – nadal istnieje w granicach z 1914 roku, w związku z czym RFN, niemiecka konstytucja, władze państwowe i sądy są nielegalne. Dla Obywateli Rzeszy Republika Federalna Niemiec jest jedynie zwykłą firmą GmbH, spółką z ograniczoną odpowiedzialnością. Ruch ten nie stroni od teorii spiskowych, wierząc, że krajem rządzi wewnętrzne państwo – „deep state”, które rzekomo organizuje morderstwa na dzieciach i młodzieży. Według niemieckiego wywiadu Reichsbürger liczy ok. 23 tys. osób, wśród których są ludzie o poglądach monarchistycznych, neonazistowskich, antysemitycznych, odrzucający demokrację i mający skłonność do użycia przemocy, a także żywiący silne sympatie prorosyjskie.



Co łączy przedstawiciele tych ruchów z putinowską Rosją? Wszyscy oni są rewizjonistami marzącymi o przywróceniu dawnej imperialnej wielkości Niemiec, Austrii i Węgier, które po I wojnie światowej utraciły znaczne terytoria.

Spójrzmy na mapę Europy w przededniu I wojny światowej. Nie znajdziemy na niej Polski, Czech, Słowacji, Ukrainy, Białorusi, krajów bałtyckich ani wielu państw bałkańskich. Cesarstwo Niemieckie i Austro-Węgry graniczyły bezpośrednio z Rosją.

To właśnie taka Europa jest marzeniem rosyjskich czekistów – Putina i Patruszewa. Europa jako zachodnie peryferie wspólnej przestrzeni eurazjatyckiej, pozbawiona wpływów Anglosasów, z całkowitą dominacją Moskwy pełniące swoją dawną rolę „żandarma Europy”, jak za czasów cara Mikołaja I.

„Kiedy Churchill powiedział, że Lwów nigdy nie był częścią Imperium Rosyjskiego, Stalin odparł: »Ale War-

szawa była«” – oznajmił Putin na konferencji prasowej po szczycie Rosja-Afryka, który odbył się w dniach 27-28 lipca 2023 roku w Petersburgu.

Tydzień wcześniej, 21 lipca, podczas przemówienia na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej gospodarz Kremla stwierdził: „To dzięki Związkowi Sowieckiemu, dzięki stanowisku Stalina, Polska otrzymała znaczące ziemie na zachodzie, ziemie Niemiec. Dokładnie tak, zachodnie terytoria dzisiejszej Polski są darem Stalina dla Polaków. Czy nasi przyjaciele w Warszawie o tym zapomnieli? Przypomniemy im” – grzmiał Putin z twarzą wykrzywioną grymasem nienawiści.

Zwolennicy rosyjskiej polityki w Wiedniu, Budapeszcie i Berlinie, podobnie jak Putin, dążą do rewizji rezultatów I wojny światowej ustalonych w traktacie wersalskim i odbudowy europejskich imperiów z początku XX wieku, skrycie marząc o rewizji granic w Europie oraz o

przywróceniu wielkości Austro-Węgier i Rzeszy Niemieckiej.

Ruchy skrajnie prawicowe w Austrii, Niemczech i na Węgrzech pod przywództwem Orbána stanowią bezpośrednie i śmiertelne zagrożenie dla jedności euroatlantyckiej oraz bezpieczeństwa europejskiego. Rosnące wpływy skrajnie prawicowych rewizjonistów w Austrii, na Węgrzech i w Niemczech stanowią poważne zagrożenie dla integralności, niepodległości i państwowości Polski.

Włodzimierz Iszczuk
30.09.2024

Sojusz z tyranami? Nowa Jałta?

Trump chce dogadać się z Putinem, Xi i Kimem

Donald Trump, jako 47. prezydent Stanów Zjednoczonych, dąży do zerwania z tradycyjnymi sojuszami USA i zbliżenia się do autorytarnych reżimów, które od lat stanowią wyzwanie dla globalnego bezpieczeństwa. Jego słowa i działania jednoznacznie wskazują, że pragnie zbliżyć się do Władimira Putina, Xi Jinpinga i Kim Dzong Una, ignorując zagrożenia, jakie niesie współpraca z tymi dyktatorami.

Podczas wywiadu dla Fox News Trump ujawnił kulisy swojej rozmowy telefonicznej z Putinem, którą określił jako „świetną”. Prezydent USA pochwalił się, że rosyjski dyktator nazwał go „przyjacielem”. Fakt, że Trump cieszy się z uznania ze strony zbrodniarza wojennego, budzi poważne obawy o przyszłość polityki zagranicznej USA. Trump otwarcie mówił również o swoich „dobrych relacjach” z Xi Jinpingiem i Kim Dzong Unem, traktując je jako atut, a nie zagrożenie dla demokracji i światowego porządku.

Z każdym kolejnym przeciekami informacji o kontaktach Trumpa z Putinem staje się coraz bardziej oczywiste, że 47. prezydent Stanów Zjednoczonych realizuje strategię starego sowieckiego czekisty Jewgienija Primakowa. Jej celem jest zniszczenie porządku światowego znanego jako Pax Americana i zastąpienie go światem wielobiegunowym – dokładnie tak, jak od ponad dwóch dekad próbuje to osiągnąć zbrodniarz wojenny Władimir Putin.

Trump wielokrotnie chwalił swoich autorytarnych „przyjaciół”. W 2018 roku, po spotkaniu z Kim Dzong Unem, powiedział: „My się świetnie rozumiemy. On do mnie mówi, ja do niego mówię – i jest chemia”. W innym wywiadzie wyznał, że „zakochał się w Kimie”, a ich relację określił jako „piękną przyjaźń”.

Podobnie wyrażał się o Xi Jinpingu, nazywając go „wspaniałym człowiekiem” i twierdząc, że „nigdy nie widział kogoś takiego”. O Putinie mówił natomiast, że „to silny lider”, który „przewyższa swoich odpowiedników” na Zachodzie.

Trump utrzymuje, że gdyby to on był prezydentem, wojna w Ukrainie nigdy by się nie wydarzyła. Jednocześnie zasugerował, że Stany Zjednoczone mogą w przyszłości zaangażować się w konflikt, jeśli dojdzie do eskalacji i zagrożenia wojną światową. Tego typu podejście może sugerować, że Trump jest gotów poświęcić Ukrainę w imię iluzorycznego pokoju z Rosją.

Trump twierdzi również, że „Chiny i Rosja chcą się dogadać z USA”, a obecnie Stany Zjednoczone są „szanowanym krajem” – domniemanie to opiera na jego własnym wpływie. To kolejny przykład jego naiwnej wiary w możliwość porozumienia z dyktatorami, którzy od lat działają na szkodę Zachodu. Jego narracja ignoruje fakt, że zarówno Putin, jak i Xi Jinping konsekwentnie dążą do osłabienia USA i podziału Zachodu. Wpisuje się to w obawy, że Trump, jako prezydent, może podważyć fundamenty NATO i narazić świat na jeszcze większą destabilizację.

Z perspektywy polityki międzynarodowej flirt Trumpa z autorytarnymi przywódcami nie tylko wywołuje wstyd, ale

również stwarza niebezpieczeństwo. W obliczu wyzwań związanych z rosyjską agresją na Ukrainie, chińską ekspansją w rejonie Indo-Pacyfiku oraz zagrożeniem ze strony Iranu i Korei Północnej, USA potrzebują silnych sojuszy. Zamiast tego Trump wydaje się dążyć do osłabienia jedności Zachodu i forsowania osobistych relacji z przywódcami, którzy gardzą demokratycznymi wartościami.

Jeśli Trump utrzyma kurs, który obrał jako prezydent, możemy spodziewać się osłabienia NATO, ustępstw wobec Rosji i Chin oraz podziału świata na strefy wpływów – na wzór nowej Jałty. Jego podejście do polityki zagranicznej nie zwiastuje obrony demokracji i wolności, lecz gotowość do kompromisów z tyranami, co może doprowadzić do globalnej destabilizacji i zagrożić bezpieczeństwu wolnego świata.

Nie ma wątpliwości, że kurs obrany przez Trumpa to zapowiedź katastrofy dla globalnego bezpieczeństwa. Świat potrzebuje jedności i zdecydowanego oporu wobec osi zła – a nie przyjaźni z jej liderami.

Włodzimierz Iszczuk
19.03.2025



Moskwa i Waszyngton rozmawiają o wznowieniu Nord Stream

Donald Trump, po powrocie do Białego Domu jako 47. prezydent USA, nie ukrywa niechęci do Europy i coraz bardziej zbliża się do Rosji. Tymczasem minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow otwarcie przyznaje, że Moskwa i Waszyngton prowadzą rozmowy na temat możliwego uruchomienia Nord Stream 2. Co więcej, Kreml oczekuje, że USA wymusza na Europie przywrócenie importu rosyjskich węglowodorów.

„Teraz oczywiście są nieporozumienia. Ale czy tylko w interesie Rosji i Stanów Zjednoczonych leży przywrócenie normalnych dostaw energii do Europy? Trwają dyskusje na temat gazociągów Nord Stream” – powiedział Ławrow w rosyjskiej telewizji państwowej, podaje „The Moscow Times”.

ŁAWROW OBRAŻA EUROPEJSKICH PRZYWÓDCÓW

Szef rosyjskiej dyplomacji z pogardą odnosi się do europejskich liderów, którzy sprzeciwiają się powrotowi do uzależnienia od rosyjskiego gazu. Wymienił przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulę von der Leyen, byłego wicekanclerza Niemiec Roberta Habecka oraz ustępującego ministra obrony Borisa Pistoriusa.

„Jednocześnie ludzie tacy jak Robert Habeck, Ursula von der Leyen, Boris Pistorius – wszyscy oni mówią, że nigdy nie pozwolą na odbudowę Nord Stream. Ci ludzie są albo chorzy, albo mają myśli sa-

mobójcze” – powiedział Ławrow.

Minister dodał, że „będzie interesująco, jeśli Amerykanie wykorzystają swój wpływ na Europę i zmuszą ją, by nie odrzucała rosyjskiego gazu”. Nie podał jednak szczegółów rzekomych rozmów z administracją Trumpa.

NORD STREAM 2 KARTĄ PRZETARGOWĄ W ROZMOWACH USA-ROSJA

Zachodnie media od tygodni donoszą, że Nord Stream 2 oraz zniesienie sankcji na rosyjską gospodarkę to kluczowe elementy rosyjsko-amerykańskich negocjacji dotyczących zakończenia wojny na Ukrainie. Według „Financial Times”, uruchomienie Nord Stream 2 miało odbyć się we współpracy z amerykańskimi inwestorami.

Tymczasem Europa została wykluczona z tych rozmów, co oznacza, że USA i Rosja traktują ją jak przedmiot, a nie podmiot negocjacji. Kreml liczy, że Trump i jego administracja będą naci-

skać na Europę, by przywróciła import rosyjskich surowców. Dla Moskwy to kluczowe, ponieważ najboleśniejsze ekonomiczne konsekwencje wojny wynikały właśnie z utraty europejskiego rynku energetycznego.

NORD STREAM 1 I 2 – HISTORIA GAZOCIĄGU, KTÓRY UZALEŻNIŁ EUROPE

Nord Stream 2 miał dostarczać gaz z Rosji do Niemiec przez Morze Bałtyckie, ale nigdy nie ruszył. Projekt zatrzymano po rosyjskim ataku na Ukrainę w lutym 2022 roku. Jeszcze przed jego uruchomieniem, jedna z nitek gazociągu została zniszczona w wyniku tajemniczej eksplozji we wrześniu 2022 r. Podobnie jak dwie nitki działającego Nord Stream 1, który Rosja wyłączyła w sierpniu 2022 r., oficjalnie z powodów technicznych, faktycznie – w ramach szantażu energetycznego wobec UE.



W obliczu rosyjskiej agresji Niemcy podjęli zdecydowane działania, by uniezależnić się od rosyjskiego gazu, co doprowadziło do gwałtownego wzrostu importu skroplonego gazu LNG z USA.

DLACZEGO TRUMP CHCE PRZYWRÓCENIA NORD STREAM 2?

Trump od lat podważa solidarność transatlantycką, traktuje Europę z lekceważeniem i nie ukrywa podziwu dla Władimira Putina. Jego powrót do Białego Domu oznacza dla Rosji szansę na przełamanie sankcji i powrót do biznesu z Europą. Eksperci wskazują, że polityka Trumpa wynika nie tylko z osobistych poglądów, ale także z jego strategii geopolitycznej – chce przeciągnąć Rosję na stronę USA w narastającej rywalizacji z Chinami.

W efekcie możemy być świadkami powrotu Rosji na europejski rynek energetyczny, wymuszonego przez administrację Trumpa, co stanowiłoby poważne zagrożenie dla niezależności

energetycznej Europy i bezpieczeństwa Ukrainy. Czy Europa ugnie się pod naciskiem Ameryki i Rosji? Odpowiedź na to pytanie może zdecydować o przyszłości kontynentu.

KOMENTARZ REDAKCJI

Naiwne nadzieje amerykańskich strategów, którzy wierzyli, że uda im się powtórzyć manewr Henry'ego Kissingera i rozbić sojusz Rosja-Chiny poprzez zapłacenie Putinowi Ukrainą oraz rezygnację z wpływów w Europie Środkowo-Wschodniej, są skazane na niepowodzenie. Nawet jeśli Rosja będzie prowadzić dyplomatyczną grę z Amerykanami, nigdy nie stanie się przeciwnikiem Chin. Moskwa obawia się Pekinu, podczas gdy Kreml traktuje demokratyczny Zachód z pogardą. Ponadto wartości cywilizacji euroatlantyckiej – zarówno liberalnej, jak i konserwatywnej – są Rosjanom obce i wykorzystywane jedynie w sensie manipulacyjnym. Wiara w to, że Rosję uda

się oderwać od Chin, jest bezpodstawna i skazana na porażkę.

„Oś zła” – Rosja, Chiny, Iran, Korea Północna – uważnie obserwują konflikt na Ukrainie i determinację Waszyngtonu w obronie swoich interesów w Europie Środkowo-Wschodniej. Jeśli administracja Trumpa pójdzie na najmniejsze ustępstwa wobec Rosji, stado głodnych szakali atakujących słabnącego amerykańskiego lwa zacznie wypychać Amerykanów i ich sojuszników również w regionie Indo-Pacyfiku, na Bliskim Wschodzie i w Afryce. Może to całkowicie zdestabilizować świat i doprowadzić do końca amerykańskiego przywództwa na planecie.

Redakcja

Chiny kuszą Europę

Trump niechcący popycha Stary Kontynent w objęcia Pekinu

Donald Trump wywołał groźną wojnę handlową, która wstrząsa fundamentami światowej gospodarki, burząc równowagę globalnej stabilności. Eskalacja celniczych starć między Waszyngtonem a Pekinem wstrząsnęła rynkami finansowymi, zmuszając Unię Europejską do podjęcia trudnej decyzji: lojalność wobec USA czy pragmatyczny sojusz z Chinami? Xi Jinping nie traci czasu — wzywa Brukselę do „wspólnego oporu” przeciwko amerykańskiej presji, a europejscy liderzy, choć nadal niepewni, coraz śmielej przymierzają się do manewrów na geopolitycznej szachownicy, na której Pekin oferuje nie tylko współpracę, ale i pokusę udziału w nowym globalnym porządku sił.

Chiny odpowiedziały błyskawicznie na gospodarczą ofensywę Donalda Trumpa. W odwecie za amerykańskie cła w wysokości 145% Pekin podniósł taryfy celne na amerykańskie towary aż do 125% — wchodząc w życie już w najbliższą sobotę, 12 kwietnia. Rynki finansowe natychmiast zareagowały paniką: giełdy w USA i Europie nurkowały, a dolar zanotował najniższy kurs wobec euro od trzech lat.

W samym epicentrum tego narastającego konfliktu prezydent Chin Xi Jinping postanowił uderzyć w nutę solidarności i zaprosił Unię Europejską do budowania wspólnego frontu przeciwko amerykańskiemu „przymusowi”. Podczas rozmowy z premierem Hiszpanii Pedro Sánchezem, Xi nie owijał w bawelnę — według niego, świat musi odpowiedzieć wspólnie na protekcyjnizm Waszyngtonu.

Madrid nie zamknął drzwi przed tą ofertą. Pedro Sánchez nie tylko podkreślił otwartość Brukseli na dialog z Chinami, ale zasugerował gotowość do „promowania handlu i inwestycji w

sposób zrównoważony” — co w dyplomatycznym języku często oznacza: myślimy o alternatywach.

Według doniesień AFP, Xi Jinping podczas spotkania formalnie przedstawił swoją propozycję europejskim partnerom. Pekin wykonał nawet gest dobrej woli, odraczając o 90 dni planowane cła na towary z Unii Europejskiej. Ale nastroje w Brukseli dalekie są od optymizmu — przekonanie, że porozumienie z Trumpem będzie możliwe na warunkach korzystnych dla obu stron, powoli ustępuje miejsca sceptycyzmowi.

Tymczasem, jak ujawnia „South China Morning Post”, trwają zakulisowe przygotowania do szczytu na najwyższym szczeblu. Przewodniczący Rady Europejskiej i szefowa Komisji Europejskiej mają udać się do Pekinu w lipcu, by rozmawiać bezpośrednio z Xi Jinpingiem o wspólnej strategii wobec eskalującej wojny celnej i polityki nacisku ze strony USA.

Bruksela nie zamierza jednak czekać z założonymi rękami. Unia przygotowuje się do twardych rozmów z Wa-

szyngtonem, ale jednocześnie wysyła jasny sygnał: jeśli negocjacje zawiodą, nie zawahamy się przed wprowadzeniem własnych środków odwetowych. Stawką nie są wyłącznie cła i bilanse handlowe, ale przyszłość globalnego ładu gospodarczego i politycznego.

Każdy kolejny cios w tej wojnie taryfowej nie tylko podważa stabilność światowych rynków, lecz także przesuwając geopolityczne akcenty. Trump, chcąc nie chcąc, spycha Europę na kurs kolizyjny z USA i nieświadomie otwiera drzwi Pekinowi, który od lat cierpliwie tka sieć gospodarczych i politycznych zależności na całym globie.

Jeśli Waszyngton nie cofnie ręki, świat może wkrótce obudzić się w rzeczywistości, w której Europa, wbrew własnej woli, zostanie wciągnięta w chińską grę o dominację w XXI wieku. A wtedy globalny układ sił może zmienić się nie do poznania — i to szybciej, niż komukolwiek się dziś wydaje.

Redakcja



Putin wyjaśnia, dlaczego niszczy ogromne miasta i zabija setki tysięcy ludzi

Rosja rozpoczęła brutalną wojnę na pełną skalę, ponieważ Zachód odmówił jej prawa weta wobec rozszerzenia NATO, powstrzymał dążenia kremlowskich czekistów do odbudowy sowieckiej strefy wpływów w Europie oraz „wskazywał Rosji jej miejsce”. Taki wniosek można wyciągnąć ze słów Władimira Putina wypowiedzianych podczas konferencji prasowej po szczycie BRICS w Kazaniu.

Korespondent BBC w Moskwie Steve Rosenberg zadał Putinowi pytanie: „Czytałem końcową deklarację BRICS, w której mowa o potrzebie globalnej i regionalnej stabilności oraz bezpieczeństwa. Jak to wszystko ma się do pańskich działań z ostatnich dwóch i pół roku? Do inwazji rosyjskich wojsk na Ukrainę? Gdzie jest tu sprawiedliwość, stabilność i bezpieczeństwo, również dla samej Rosji? Przed rozpoczęciem tej operacji nie było przecież ataków dronów na terytorium Rosji, ostrzału rosyjskich miast ani obcych wojsk na rosyjskiej ziemi”.

Putin odpowiedział: „Zaczę od bezpieczeństwa Rosji, bo to dla mnie najważniejsze. Mówił pan o atakach dronów... Tak, wcześniej nie miało to miejsca, ale sytuacja była znacznie gorsza. Na nasze ciągłe propozycje współpracy Zachód wskazywał nam nasze miejsce – w serdecznych słowach, lecz zawsze wskazywał nam nasze miejsce”.

Innymi słowy, Putin dał do zrozumienia, że przyczyną rosyjskiej agresji była łagodna polityka Zachodu, którą kremlowski klan czekistów odbierał jako zagrożenie dla swoich imperialistycznych roszczeń.

BEZCZELNOŚĆ I CYNIZM ROSYJSKIEGO AGRESORA

Kremlowski dyktator uzasadnia swoje agresywne, imperialistyczne ambicje rzekomą troską o „bezpieczeństwo” Rosji, rażąco lekceważąc bezpieczeństwo innych państw, zwłaszcza sąsiadów. Jednocześnie ma czelność narzekać na wyimaginowane zagrożenia dla Rosji.

Putin zadał pytanie: „Czy sprawiedliwe jest ignorowanie przez lata naszych apeli, by nie rozszerzać NATO na wschód? Mówiliśmy, że to narusza nasze bezpieczeństwo”. Przemilczając przy tym fakt, że wszędzie tam, gdzie Sojusz Północnoatlantycki nie zapewnia ochrony, Rosja rozpętuje wojny i próbuje narzucić swoją kontrolę, swoją opresyjną i mizantropijną władzę.

Traktat o gwarancjach bezpieczeństwa z 17 grudnia 2021 roku przedstawiony przez Rosję jako ultimatum, żądał wycofania wojsk NATO ze wschodniej flanki do granic z 1997 roku. Putin, pragnąc powrotu do czasów, gdy Rosja była potęgą wpływającą na losy Europy, chce powstrzymać rozszerzenie Sojuszu i zmusić Zachód do pozostawienia państw Europy Środkowo-Wschodniej na łasce Rosji.

TAM, GDZIE NIE MA NATO, ROSJA WZNIECA WOJNY

W Mołdawii (1992), Gruzji (2008), Azerbejdżanie (lata 90.) i Ukrainie (2014, 2022) – krajach nienależących do NATO Rosja zainicjowała krwawe konflikty. Putinowi marzą się podobne działania w państwach dawnego bloku wschodniego. Zbrodniarz wojenny, obsesyjnie dążąc do odbudowy rosyjskiego imperium, próbuje podważyć rozszerzenie Sojuszu, które uniemożliwia mu destabilizowanie Europy Środkowo-Wschodniej.

Przed wkroczeniem wojsk Putina na terytorium Ukrainy absolutnie nic nie zagrażało bezpieczeństwu Rosji. To kremlowska propaganda, szukając uzasadnienia dla swojej agresji, zbudowała fikcyjne zagrożenie, które posłużyło za pretekst do brutalnej inwazji. Przyczyną rozpętania wojny na pełną skalę były odmowy Zachodu, by spełnić absurdalne żądania Moskwy co do podziału Europy i powrotu do stref wpływów z czasów Stalina.



Wniosek jest prosty: zbrodniarz wojenny Władimir Putin poszukiwany przez Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze przyznał, że zabił setki tysięcy ludzi i zniszczył szereg dużych miast na Ukrainie tylko dlatego, że Zachód odmówił mu przywrócenia kontroli nad Europą Środkowo-Wschodnią. Najbardziej odrażające jest to, że ten tchórz nie zaatakował państw NATO, które – jak twierdzi – „wskazywały mu miejsce”, ale wybrał Ukrainę, którą postrzegał jako łatwą ofiarę.

PUTIN DOMAGA SIĘ PRAWA WĘTA W NATO

Bezczelność Putina nie zna granic. Kremlowski dyktator domaga się prawa weta w NATO, chce decydować, kto może, a kto nie może do niego należeć, usprawiedliwiając tym swoją brutalną, niesprovokowaną agresję wobec państwa, które jeszcze nie jest członkiem Sojuszu.

Cały ten dramat nabiera jeszcze mroczniejszych barw, gdy przypomniemy sobie, że Ukraina, ofiara rosyjskiej agresji, w 1994 roku zrezygnowała z trzeciego co do wielkości arsenału nuklearnego na świecie, ufając zapewnie-

niom Moskwy o poszanowaniu jej niepodległości i integralności terytorialnej.

Aroganckie słowa Putina są jawnym wyrazem beczelności, tchórzostwa i nikczemności. W odpowiedzi na rozszerzenie NATO nie zemścił się na państwach członkowskich Sojuszu, lecz swoją agresję skierował na mieszkańców południowo-wschodniej Ukrainy, którzy przed inwazją mieli przyjazny stosunek do Rosji. To prawdziwy upadek moralny nie tylko Putina, ale całej Rosji, całej społeczności Federacji Rosyjskiej, która wspiera zbrodnicze działania swojego bezwzględnego przywódcy.

WSTRĘT DO ROSYJSKIEGO OKRUCIEŃSTWA JEST SILNIEJSZY NIŻ NIENAWIŚĆ

Ponad sto lat temu wielki pisarz rosyjski Lew Tołstoj w noweli „Hadzi-Murat”, której akcja osadzona jest w czasie wojny na Kaukazie, zawarł następujące słowa: „O nienawiści do Rosjan nie mówił nikt. Uczucie, jakiego doznawali wszyscy Czeczeńcy od małego do starego, było silniejsze niżli nienawiść. Nie była to nienawiść, tylko nieuznanie tych rosyjskich psów za ludzi i

taki wstręt, obrzydzenie i zdumienie wobec bezsensownego okrucieństwa tych istot, iż chęć wytępienia ich, podobnie jak chęć wytępienia szczurów, jadowitych pająków i wilków, była uczuciem równie naturalnym jak instynkt samozachowawczy”. Podobne uczucia przepełniają dziś Ukraińców wobec przywódcy i społeczeństwa Federacji Rosyjskiej.

Włodzimierz Iszczuk
28.10.2024

Były bliski doradca Putina:

Rosja będzie „rozszerzać się we wszystkich kierunkach”. To strategiczny cel Moskwy!

Władisław Surkow, były bliski doradca Władimira Putina, bez ogródek zapowiedział, że Rosja będzie dążyć do „rozszerzania się we wszystkich kierunkach”. W najnowszej analizie amerykańskiego think tanku Instytutu Studiów nad Wojną (ISW) stwierdzono, że tzw. „rosyjski świat” (russkij mir) nie zna granic. W rozmowie z francuskim tygodnikiem „L'Express”, Surkow wyraził przekonanie, że rosyjskim zwycięstwem w wojnie na Ukrainie byłoby „militarne, albo militarne i wojskowe zniszczenie Ukrainy” oraz „podział tego sztucznego quasi-państwa na jego naturalne części”.

KPodkreślił, że ten cel strategiczny Moskwy nie uległ zmianie od momentu rozpoczęcia pełnowymiarowej inwazji na Ukrainę w 2022 roku. Jak zaznaczył, Rosja osiągnie ten cel, nawet jeśli napotka na „spowolnienia”. Dodał, że od czasu rozpadu ZSRR w 1991 roku powrót Ukrainy do rosyjskiej strefy wpływów jest jednym z głównych dążeń Moskwy.

Surkow, który pełnił funkcję doradcy Putina do 2020 roku, dodał również, że po tym, jak Ukraina zostanie „podzielona”, być może będzie mogła istnieć jako „prawdziwe państwo” w przyszłości, jednak w znacznie okrojonych granicach. Z perspektywy ideologa „Noworosji” Europa ma odegrać kluczową rolę w przyszłym podziale Ukrainy.

Przypomnijmy, Podczas telemostu 17 kwietnia 2014 roku Putin wypowiedział się na temat prorosyjskiego separatyzmu na południowo-wschodniej Ukrainie. „[...] to Noworosja. Charków, Ługańsk, Donieck, Odessa nie były w składzie Ukrainy w czasach carskich.

Wszystkie te terytoria zostały przekazane Ukrainie w latach 20.” – stwierdził. Rosyjskie roszczenia wobec południowo-wschodnich obszarów Ukrainy umotywował tym, że owe tereny w latach 1782-1783 zostały podbite przez księcia Potiomkina i carycę Katarzynę II.

Pytany o granice Rosji, Surkow odpowiedział, że ideologia „rosyjskiego świata” nie ma granic, ponieważ istnieje wszędzie tam, gdzie obecne są rosyjskie wpływy. Jak dodał, choć wpływy te różnią się w zależności od regionu, nigdy „nie są zerowe”. Były wysokiej rangi przedstawiciel Kremla stwierdził jednoznacznie, że „Rosja będzie rozszerzać się we wszystkich kierunkach”.

Przypomnijmy, podczas ceremonii zorganizowanej przez Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne 24 listopada 2016 r. rosyjski dyktator Władimir Putin powiedział, że: „Granica Rosji nie kończy się nigdzie”.

Eksperci zauważają, że wypowiedzi Surkowa, bliskiego doradcy Władimira Putina, dotyczące roszczeń terytorial-

nych Rosji wobec wschodniej i południowej Ukrainy oraz ekspansji „russkiego miru” stoją w wyraźnej sprzeczności z ocenami amerykańskiego wysłannika ds. Bliskiego Wschodu, Steve’a Witkoffa. Witkoff, współpracownik prezydenta Donalda Trumpa, w swoim wystąpieniu stanowczo zapewniał, że rosyjskie roszczenia terytorialne nie wykraczają poza granice Krymu oraz obwody ługański, doniecki, zaporoski i chersoński. To wskazuje na rozbieżność między wizjami Kremla a analizami zespołu 47. prezydenta USA, Donalda Trumpa, dotyczącego sytuacji w regionie.

Podkreślenie różnicy w narracjach o przyszłości Ukrainy ma szczególne znaczenie w kontekście wypowiedzi samego Putina, który 18 marca 2021 roku otwarcie wyraził swoje poglądy na temat granic „historycznej Rosji”. W swoich przemówieniach stwierdził, że uważa państwa powstałe na gruzach Imperium Rosyjskiego po I wojnie światowej za quasi-państwowe formacje, a jego celem jest przywrócenie do



Rosji terytoriów, które kiedyś stanowiły część tego imperium. To stwierdzenie w pełni koresponduje z jego wcześniejszymi wypowiedziami, gdzie odnosił się do „straty kolosalnych terytoriów” po upadku ZSRR, które jego zdaniem nie były przekazane w sposób zgodny z interesami Rosji. Putin, krytykując decyzje bolszewików z lat 20. XX wieku, obarczył ich odpowiedzialnością za przekazanie terytoriów, które, jego zdaniem, powinny pozostać częścią Rosji.

Dodatkowo, prezydent Rosji wielokrotnie podkreślał, że nie zamierza zaakceptować utraty tych „historycznych ziem”. W swoim wystąpieniu z 2016 roku w Łużnikach Putin zaznaczył, że granice Rosji „nie kończą się nigdzie”, co stanowiło jasny sygnał o jego imperialnych ambicjach. Dla niego, powrót do granic z 1914 roku, obejmujących m.in. Ukrainę, Polskę oraz państwa bałtyckie, jest naturalnym celem w procesie odbudowy imperium. Jego wypowiedzi na temat tzw. „Noworosji” na południowo-wschodniej Ukrainie,

w tym obwodów Doniecka, Ługańska, Charkowa i Odessy, potwierdzają ten imperialny kurs. W świetle tych deklaracji, zrozumienie rosyjskich roszczeń terytorialnych nabiera szerszego kontekstu: jest to nie tylko próba kontroli nad Ukrainą, ale także szeroko zakrojony projekt odbudowy rosyjskiej potęgi.

Zachodni dyplomaci i eksperci z coraz większym niepokojem przyglądają się tym roszczeniom. Chris Patten, były unijny komisarz ds. stosunków zewnętrznych, zauważył, że Putin nie akceptuje niepodległości państw Europy Środkowo-Wschodniej, takich jak Polska, i dąży do ich związania z Moskwą. Jego marzenie o „wskrzeszeniu Imperium Rosyjskiego” nie kończy się tylko na Ukrainie. W tym kontekście roszczenia wobec Polski i innych państw regionu mogą być kolejnym krokiem w realizacji imperialnych ambicji Kremla. Na podstawie mapy sprzed I wojny światowej widać, że terytoria takie jak Polska czy państwa bałtyckie były integralną częścią carskiej Rosji. Jeśli Pu-

tin twierdzi, że Krym to „ziemia rdzennie rosyjska”, nic nie stoi na przeszkodzie, by podobnie uznał inne terytoria, które były częścią Imperium Rosyjskiego.

Podobne wypowiedzi rosyjskich polityków, jak te wygłaszane przez Władimira Żyrinowskiego, który w 2018 roku mówił o dominacji Rosji nad Polską i Rumunią, oraz przez Aleksandra Dugina, geopolityka bliskiego Kremlowi, który nie widzi miejsca dla Polski na kontynencie euroazjatyckim, tylko potwierdzają, jak niebezpieczny jest ten imperialny światopogląd. Dążenie Putina do przywrócenia strefy wpływów Rosji w Europie Środkowo-Wschodniej stanowi poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski i innych krajów w regionie, a jego polityka, oparta na zniekształconej historii, podważa fundamenty międzynarodowego porządku prawnego i globalnego systemu bezpieczeństwa.

Redakcja

Bernard-Henri Lévy:

Wojna w Ukrainie to najważniejsza wojna na świecie. Stawką jest przyszłość Europy i Zachodu

Wojna Rosji przeciwko Ukrainie „to jedna z najbardziej przerażających zbrodni, jakie widziałem w swoim życiu. Putin dopisał własny rozdział do historii grozy. I ten rozdział to systematyczne tortury i deportacje dzieci, pranie dzieciom mózgow, doprowadzanie ich do szaleństwa. To coś wyjątkowego. Ale geopolityczne znaczenie tej wojny polega na tym, że jest to dziś najważniejszy konflikt na planecie. Stawką w tej wojnie jest nie tylko niepodległość Ukrainy – choć to samo w sobie już ma ogromne znaczenie – lecz także przyszłość Europy oraz całego Zachodu. To właśnie teraz jest stawka – przyszłość antyfaszystowskiej walki jutra. Jeśli ta wojna zostanie przegrana, jeśli Zachód zmusi Ukrainę do kapitulacji, będzie to dla niego historyczna klęska, po której już się nie podniesie” – powiedział w rozmowie z Dmytrem Gordonem wybitny francuski filozof, pisarz, reżyser, dokumentalista i dziennikarz polityczny Bernard-Henri Lévy, który ma duży wpływ na światopogląd i decyzje prezydenta Francji Emmanuela Macrona.

„W polityce istnieje forma racjonalnego szaleństwa – szaleństwa, które przykrywa się argumentami rozumu. I sądzę, że u Putina jest ten pierwiastek obłędu, ponieważ nie może on wygrać tej wojny. Nie wygra jej – jestem tego pewien. A nawet jeśli kiedyś odniesie zwycięstwo, będzie to zwycięstwo zrujnowanego, wykrwawionego kraju, z przytłoczonym społeczeństwem. Ta wojna to szaleństwo – nawet z perspektywy samej Rosji, której interesy, szczerze mówiąc, dziś w ogóle mnie nie obchodzą. Ale spróbowałem przez chwilę wczuć się w sytuację Rosjanina. I ta wojna jest absurdalna, irracjonalna, pozbawiona sensu. A kiedy coś jest bez sensu i kosztuje tak wiele – pieniędzy i, przede wszystkim, ludzkich istnień – nazywa się to szaleństwem. I to szaleństwo ma w sobie poważny element zbrodni. Jest też element ideologiczny – to faszyzm. Wszystkie cechy i znamiona historycznego faszyzmu są obecne w Putinie. Jest też komponent obłędu, a także inne elementy” – uważa Lévy.

PUTIN TO FASZYSTA, KTÓRY ZATRUŁ UMYSŁ ROSJAN

Wybitny francuski filozof nie ma wątpliwości, że Putin to faszysta, który zatruł masową świadomość Rosjan nienawiścią i złością, dlatego dzisiejsza Rosja musi ponieść klęskę i przejść proces denazyfikacji.

„On jest faszystą ogólnie, ale też rosyjskim faszystą w szczególności. Badałem ten temat jako filozof i historyk – wszystkie te elementy są obecne u Władimira Putina. Jest komponent wielkoruski, jest też stalinowski, ale najważniejszy jest pierwiastek faszystowski – a nawet nazistowski. Mamy tu mieszanekę, która czasem przypomina Mussoliniego, a czasem Hitlera. Koncepcja przestrzeni życiowej, stosunek do mniejszości, skrajny antysemityzm, rasizm obecny na ulicach Moskwy – to wszystko tworzy koktajl, który nazywa się faszyzmem. Dziś faszyzm to Putin. Występuje też w innych miejscach, tu i ówdzie, ale miejsce, gdzie objawia się

najmocniej – to Rosja. Ideolodzy Putina, jak Aleksander Dugin, sami przyznają się do faszystowskiego rodowodu. Dugin głosi otwarty antysemityzm. Innymi słowy, są dwie główne cele: po pierwsze – wygrać wojnę, by dać nadzieję, że Rosja kiedyś skapituluje; po drugie – poddać ją denazyfikacji” – podkreślił Bernard-Henri Lévy.

ROSJA MUSI PRZEJŚĆ PROCES DENAZYFIKACJI

Francuski filozof powiedział również, że naród rosyjski musi przejść przez proces denazyfikacji, oczyszczenia i pokuty: „naród niemiecki przeszedł tę drogę, naród francuski też. Francuzi przeprosili za nasz własny faszyzm – petainizm, związany z marszałkiem Pétainem. Naród francuski prosił o przebaczenie – to trwało 40, niemal 50 lat. (...) Niemcy byli pierwsi, którzy poprosili o wybaczenie... Dlatego kiedy Rosja zerwie z Putinem i jego dziedzictwem, będzie musiała przeprosić.

Zarówno państwo, jak i naród rosyjski. Oczywiście, narody mają takich przywódców, na jakich zasługują. Czasem to aktywna współpraca, czasem bierność, strach lub tchórzostwo. (...) Rosja nie tylko będzie musiała przeprosić – będzie musiała zasłużyć na przebaczenie. Zapytać sama siebie, dlaczego do tego doszło. Dlaczego nie zaprotestowała? Dlaczego się podporządkowała? I to będzie bardzo głęboka, bardzo bolesna introspekcja. Ale gdy naród tak bardzo zbłądzi, musi przejść przez ten trudny proces żałoby, pamięci, bólu i skruchy” – powiedział Lévy.

Lévy ostro skrytykował również Donalda Trumpa, który – jego zdaniem – znajduje się pod wpływem rosyjskiej propagandy: „jest dezinformowany”, „jest odurzony rosyjską propagandą”, „słucha zbyt wiele Tuckera Carlsona – fałszywego dziennikarza Fox News”.

ZBRODNIARZE WOJENNI – PUTIN I INNI – MUSZĄ PONIEŚĆ KARĘ

Wybitny filozof jest przekonany, że Rosja i Putin nie mogą pozostać bezkarni, ponieważ w przeciwnym razie wszyscy dyktatorzy świata uznają, że agresja ludobójcza może nie tylko pozostać bezkarna, ale i przynieść korzyści terytorialne.

„Dobry wynik dla Ukrainy to dobry wynik dla Europy. Te dwie rzeczy są ze sobą powiązane. Najważniejsze jest pokazanie, że zbrodnia nie może pozostać bezkarna. Pokój musi nadejść – ale sprawiedliwy, z wyzwoleniem wszystkich okupowanych terytoriów. Dopóki Putin będzie utrzymywał choćby kawałek ukraińskiej ziemi, wszyscy dyktatorzy będą mieli wolną rękę. Pomyślą: „Skoro Putinowi udało się zatrzymać Krym, skoro utrzymał Siewierodoneck, to my też możemy zająć Tajwan. Możemy zmienić granice dowolnego państwa w Europie”. Trump powie, że weźmie Kanadę (już kiedyś to sugerował, ale się nie odważył). Więc jeśli chcemy żyć w normalnym świecie, Putin musi zostać całkowicie pokonany. Dziś już nikt nie ma odwagi tego powiedzieć,

ale to jest rzeczywistość. Jeśli Putin zachowa terytorium – zatriumfuje prawo dżungli” – stwierdził wybitny filozof.

SPRAWIEDLIWY POKÓJ TO POWRÓT DO PEŁNEJ INTEGRALNOŚCI TERYTORIALNEJ UKRAINY

Lévy wskazał również, jak powinien wyglądać sprawiedliwy pokój.

„Pokój oznacza powrót wszystkich terytoriów i gwarancje bezpieczeństwa. To może dziś brzmieć dziwnie, ale tak było rok temu, dwa lata temu – i nadal pozostaje aktualne. Nie zmieniłem zdania. Jeśli nie będzie gwarancji bezpieczeństwa – za dwa, trzy lata wojna wybuchnie na nowo. Jeśli nie Putin, to któryś z jego następców. Dlatego potrzebne są mocne gwarancje. Jeśli nie ma ich wiele, to jest jedna – jeśli przetrwa – to NATO. Jeśli NATO przetrwa obecny kryzys, będzie solidną gwarancją. A jeśli nie przetrwa – co jest możliwe – potrzebna będzie inna inicjatywa. Z udziałem Francji, Wielkiej Brytanii, Polski, krajów bałtyckich. Być może koalicja, nowy pakt – specjalna koalicja państw gotowych przyjąć wyzwanie i traktujących bezpieczeństwo Ukrainy jako kluczowy interes” – zaznaczył Lévy.

BOHATERSKA UKRAINA MOŻE I MUSI ZWYCIĘŻYĆ!

Wybitny francuski filozof i dokumentalista wyraził głęboki podziw dla ducha walki Ukraińców:

– Widziałem wiele wojen. Siłę armii mierzy się techniką, uzbrojeniem – ale to mają wszyscy. Tym, co decyduje, jest duch. Ukraińcy wiedzą, za co walczą. Rosjanie – nie. To fundamentalna różnica. Już Perykles mówił, że o zwycięstwie decyduje morale. Wiem, że Rosjanie nie mają ducha walki. To żalosna armia. Rozmawiałem z rosyjskimi jeńcami w rejonie Kliszczijwki. Byliśmy tam z ukraińskim oddziałem, który wziął trzech z nich do niewoli. Nagraliśmy ich zgodnie z międzynarodowymi konwencjami – bez obecności Ukraińców. Ich relacje były wstrząsające. To nie byli

żołnierze, tylko przypadkowi, nieprzygotowani ludzie. Sami mówili, że zostali „sprzedani” z jednej jednostki do drugiej, a potem przekazani prywatnej firmie wojskowej. To była zaprzeczenie patriotycznej armii. Gdy zapytałem: „Wiecie, gdzie jesteście i po co tu trafiliście?” – nie potrafili odpowiedzieć. Tacy żołnierze muszą przegrać – podkreślił.

Wspomniał też o kluczowym momencie wojny:

– Gdy Ukraina ruszyła z kontrofensywą we wrześniu 2022 roku, wyzwalać Kupiańsk, Chersoń i inne miasta, Rosjanie często nawet nie podejmowali walki. Chersoń wrócił do Ukrainy niemal bez starcia. Wtedy zrozumiałem: jeśli Zachód naprawdę zechce, zwycięstwo jest możliwe. Rosjanie się cofali. Wystarczyło dodać paliwa – a tym paliwem było zachodnie wsparcie.

Ale wsparcie osłabło. Jakby Zachód przestraszył się ukraińskiego zwycięstwa. Historycy będą się kiedyś zastanawiać: dlaczego? Dlaczego Zachód dał Ukrainie wystarczająco broni, by nie upadła – ale nie dość, by wygrała? Dlaczego zatrzymał Putina pod Kijowem – ale nie zmusił go do odwrotu do granic z 2014 roku? To będzie wielka zagadka nadchodzących lat – podsumował Lévy.

Bernard-Henri Lévy – francuski filozof, pisarz, reżyser i dziennikarz polityczny. Uznawany za jednego z najwybitniejszych intelektualistów współczesnych, znany ze swoich działań na rzecz praw człowieka oraz z zaangażowania w sprawy międzynarodowe. Lévy jest autorem wielu książek filozoficznych i politycznych, w tym głośnej pracy „Barbarzyńcy”, a także twórcą licznych filmów dokumentalnych. Jego działalność obejmuje także interwencje wojskowe, w tym wsparcie dla interwencji NATO w Libii w 2011 roku. Zawsze stanowczy w krytyce autorytaryzmów, obrońca wartości demokratycznych i wolnościowych, zarówno we Francji, jak i na świecie.

Redakcja

NATO nie zagraża Rosji, lecz powstrzymuje jej agresję!

NATO oznacza pokój. Brak NATO oznacza wojny!

Po wyborze Donalda Trumpa na prezydenta najpotężniejszego państwa na świecie, dyplomaci USA i Rosji intensywnie przygotowują się do możliwego spotkania amerykańskiego lidera z władcą Kremla. Putin, doskonale świadomy sceptycznego nastawienia Trumpa do NATO, stara się wykorzystać tę sytuację, by osłabić jedność euroatlantycką. Liczy na to, że uda mu się wymusić na nowym prezydencie amerykańskim zgodę na rosyjskie „prawo weta” w sprawie rozszerzenia sojuszu. Jak zwykle, Putin odświeży swoją wyświechtaną mantrę o tym, że „rozszerzenie NATO na wschód zagraża bezpieczeństwu Rosji”. To całkowita bzdura – celowa manipulacja, mająca na celu zamaskowanie prawdziwego zagrożenia: to Kreml jest agresorem, który pod przykrywką fałszywych oskarżeń szuka pretekstu do dalszej ekspansji. Rosyjski dyktator ma to do siebie, że zawsze odwraca kota ogonem, twierdząc, że to ofiary jego agresji są winne.

Wszystkie państwa graniczące z Rosją, które nie dołączyły do Sojuszu, stały się celem rosyjskiej agresji – to nie przypadek. NATO nie stanowi zagrożenia dla Rosji, to Rosja stanowi zagrożenie dla swoich sąsiadów. NATO jedynie blokuje jej imperialne ambicje i powstrzymuje eskalację wojen.

Kiedy Władimir Putin mówi o NATO jako zagrożeniu dla Rosji, kłamie. Nie dlatego, że naprawdę obawia się agresji ze strony Sojuszu, ale dlatego, że NATO stanowi jedyną realną przeszkodę na drodze jego imperialnych ambicji. Historia ostatnich dekad jest jednoznaczna: każde państwo graniczące z Rosją, które nie znalazło się pod parasolem NATO, stało się ofiarą rosyjskiej agresji. To nie przypadek. To schemat powtarzany od Gruzji, przez Ukrainę, po Mołdawię.

Gruzja 2008, Krym 2014, Donbas, obecna wojna na pełną skalę w Ukrainie – Kreml za każdym razem atakuje słabszych, ale zawsze unika konfrontacji z krajami NATO. Dlaczego? Ponieważ wie, że otwarta wojna z Sojuszem skończyłaby się dla niego katastrofą.

Putin rozumie tylko język siły, a dlatego pragnie zniszczenia NATO – by móc swobodnie atakować kolejne państwa.

CEL PUTINA: ODBUDOWA STALINOWSKIEJ STREFY WPŁYWÓW I PODBÓJ EUROPY

Rosyjskie marzenie o odbudowie imperium nie jest tajemnicą. Putin nie ukrywa, że odwołuje się do epoki carów i Stalina, mówiąc o „historycznej misji” podporządkowania Europy Środkowo-Wschodniej. Plan minimum to wskrzeszenie strefy wpływów z czasów Stalina, plan maksimum – podbój całego Starego Kontynentu.

Gospodarz Kremla nie pozostawia złudzeń co do swoich zamiarów. 17 grudnia 2021 roku Rosja wystosowała do USA ultimatum, żądając przywrócenia strefy wpływów w Europie na wzór czasów Stalina. „NATO powinno pakować manatki i wynosić się za granice z 1997 roku” – tak bezczelnie oznajmił wiceminister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Riabkow w przeddzień amerykańsko-rosyjskich rozmów w Genewie, które odbyły się 10 stycznia 2022 roku. Był to jedno-

znaczny sygnał Kremla, pokazujący jego imperialne ambicje i chęć narzucenia Zachodowi swoich warunków.

Kremlowscy schizofrenicy marzą o tym, by rosyjscy żołnierze dotarli do Atlantyku. To nie jest fikcja – to słowa Nikołaja Patruszewa, bliskiego współpracownika Putina, głównego jastrzębia Kremla i ideologa rosyjskiej wojny przeciwko Zachodowi. W wywiadzie dla „Rossijskiej Gaziety” Patruszew otwarcie przyznał, że celem reżimu Putina jest zniszczenie jedności euroatlantyckiej i wypchnięcie USA z Europy, by przejąć kontrolę nad całym Starym Kontynentem. „USA dominują w Europie, ignorując fakt, że czołową rolę na kontynencie historycznie przypisywano Rosji. W XIX wieku – Imperium Rosyjskiemu, w XX wieku – Związkowi Radzieckiemu. Tak będzie i w XXI wieku” – ujawnił plany Kremla, które przez dziesięciolecia pozostawały w ukryciu.

Absurd? Niezbyt. Przypomnijmy, że Hitler zaczynał od aneksji Austrii i Sudetów, licząc na bierność Zachodu. Dziś Putin liczy na to samo.



NATO JEDYNĄ BARIERĄ W REALIZACJI PLANU PUTINA PODBOJU EUROPY

Sojusz Północnoatlantycki nie zagraża Rosji. To Rosja jest zagrożeniem dla swoich sąsiadów. NATO to nie agresja, to obrona. Gdyby Rosja rzeczywiście bała się agresji ze strony Zachodu, nie rozbrajałaby się w latach 90., nie wycofywałaby wojsk z Europy Wschodniej. Dopiero po odbudowie swojej potęgi militarnej i przekonaniu, że Zachód jest słaby, wróciła do swoich imperialnych nawyków.

Dziś NATO to jedyna gwarancja pokoju w Europie. Kraje bałtyckie, Polska, Rumunia – one doskonale wiedzą, że bez Sojuszu byłyby kolejnymi ofiarami rosyjskiej agresji. NATO nie wywołuje wojen – NATO je powstrzymuje. Gdyby Ukraina była w NATO w 2014 roku, nigdy nie straciłaby Krymu. Gdyby była w NATO w 2022 roku, pełnoskalowa inwazja nigdy by nie miała miejsca.

W OBLICZU ROSYJSKIEJ AGRESJI NATO MUSI BYĆ SILNIEJSZE NIŻ KIEDYKOLWIEK

Aby zatrzymać Putina, nie wystarczy tylko obrona obecnych członków Sojuszu, ale także rozszerzenie NATO o kolejne państwa zagrożone rosyjską agresją. Ukraina, Mołdawia, Gruzja – jeśli nie zostaną przyjęte do Sojuszu, przyszłość Europy będzie krwawa. Stary paranoik z FSB marzy, by rosyjscy żołnierze myli buty w wodach Oceanu Atlantyckiego.

Tylko NATO może powstrzymać realizację chorobliwych ambicji kremlofskich schizofreników, którzy w swojej paranoi i brutalnym imperializmie pragną zniszczyć porządek, jaki zapewnia bezpieczeństwo całej Europie. Ich wizja to powrót do mrocznych czasów, kiedy świat żył w cieniu strachu przed totalitarną dominacją. NATO to jedyna bariera, która stoi na drodze do realizacji tych niebezpiecznych planów. Przystąpienie odważnej i doświadczonej w bojach, milionowej armii ukraińskiej, znacząco wzmocniłoby Sojusz. Jest to w interesie nie tylko Ukrainy, ale także innych państw Paktu Północnoatlantyckiego.

Sojusz Północnoatlantycki nie jest tylko zbiorem wojskowych struktur; to gwarancja pokoju, stabilności i wolności, na której opiera się bezpieczeństwo całego Zachodu. Każdy atak na NATO, każda próba osłabienia jego jednności, to strzał w serce tej wspólnej obrony.

Kiedy ktoś podważa artykuł 5 traktatu waszyngtońskiego, podważa fundament, na którym opiera się nasza cywilizacja. To nie jest tylko gra polityczna – to decyzja, która może otworzyć drzwi do wojny, do kolejnych agresji, które Kreml już dziś planuje. Każdy, kto próbuje zniszczyć ten sojusz, działa wprost na korzyść Kremla, oferując mu przestrzeń do rozwoju jego imperialnych ambicji, które już raz doprowadziły świat do katastrofy. Tylko silne, spójne NATO może stawić czoła temu zagrożeniu. Bez niego cały zachodni świat znajdzie się na krawędzi.

NATO oznacza pokój. Brak NATO oznacza wojnę. Historia już to udowodniła.

Włodzimierz Iszczuk
02.02.2025

Podział i chaos:

Kreml podżega nienawiść między prawicą a lewicą na Zachodzie

Podżeganie do skrajnej nienawiści między lewicą a prawicą na Zachodzie to jeden z kluczowych elementów wywrotowej działalności Moskwy i Pekinu. Obserwujemy przerażający spektakl, w którym pożyteczni idioci Kremla, często nieświadomie, przyczyniają się do destabilizacji społeczeństw demokratycznych. W ten sposób ułatwiają realizację celów autorytarnych reżimów. Musimy zachować czujność i przeciwstawić się tej manipulacji, nim zniszczy ona nasze wartości i jedność.

W obliczu nieuchronnej konfrontacji z Europą Moskwa nie zamierza oszczędzać nikogo. W chwili agresji zarówno lewica, jak i prawica staną się dla niej jedynie pionkami do eliminacji. Wojna Rosji przeciwko Zachodowi już trwa. To wojna hybrydowa, w której bronią nie jest tylko armia, lecz przede wszystkim dezinformacja, manipulacja społeczna i chaos polityczny.

DOKTRYNA GIERASIMOWA: WOJNA NOWEJ GENERACJI

Szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej generał Walerij Gierasimow w artykule „Siła nauki jest w przewidywaniu” przedstawił doktrynę wojenną, która stawia na zakulisowe wpływanie na społeczeństwo

wroga, zamiast otwartych działań zbrojnych. Molly K. McKew, ekspert ds. polityki międzynarodowej, zauważa:

„Reguły wojny bardzo się zmieniły. Wzrosła rola niewojskowych sposobów osiągania celów politycznych i strategicznych, które w wielu przypadkach pod względem skuteczności przewyższają potęgę militarną”.

Celem tej strategii jest doprowadzenie atakowanego kraju do stanu permanentnego niepokoju i konfliktów wewnętrznych. Rosja testowała te metody na Ukrainie: w 2014 roku Kreml wspierał zarówno prorosyjskie siły, jak i ukraińskich ultranacjonalistów, by spotęgować chaos i stworzyć dogodne warunki do aneksji Krymu oraz wojny w Donbasie.

DEZINFORMACJA JAKO NARZĘDZIE WOJNY

Rosja nie potrzebuje konwencjonalnej armii, by zdestabilizować Zachód. Internet i media społecznościowe stały się areną, na której Kreml może prowadzić wojnę informacyjną z niespotykaną dotąd skutecznością. McKew podkreśla:

„To wizja wojny partyzanckiej, w której wykorzystywani są hakerzy, media, biznesmeni, przecieki informacji i fałszywe wiadomości. Doktryna Gierasimowa rozwija nowe narzędzia, dzięki którym metody niewojskowe stają się podstawowym sposobem osiągania zwycięstwa. Same stają się działaniami wojennymi”.



STRATEGIA KREMLA: SKŁÓCIĆ WSZYSTKICH ZE WSZYSTKIMI

Celem rosyjskiej propagandy jest zniszczenie społecznej spójności. Moskwa aktywnie podsycza konflikty na wszystkich półkach społecznych:

- prawica vs. lewica,
- konserwatyści vs. zwolennicy LGBT,
- Europejczycy vs. Amerykanie,
- Polacy vs. Niemcy,
- Polacy vs. Ukraińcy,
- Polacy vs. Żydzi,
- wyborcy PiS vs. wyborcy PO w Polsce
- republikanie vs. demokraci w USA,
- czarnoskórzy vs. biali w USA,
- muzułmanie vs. chrześcijanie.

Rosyjskie trolle i agenci wpływów są aktywni wszędzie: w mediach społecznościowych, w komentarzach pod

artykułami, na forach internetowych. Ich celem jest rozbić zachodnich demokracji od środka.

ODPOWIEŹ ZACHODU: JAK SIĘ BRONIĆ?

Dopóki nie uświadomimy sobie skali zagrożenia, pozostaniemy marionetkami w rękach lalkarzy z Kremla, Łubianki i fabryki trolli z Olgino. McKew apeluje o podjęcie działań defensywnych:

- Rozwój edukacji medialnej – nauka rozpoznawania dezinformacji i rosyjskiej propagandy.

- Wzmocnienie współpracy wywiadowczej – skoordynowane działania NATO i UE przeciwko rosyjskiej wojnie informacyjnej.

- Eliminacja rosyjskich agentów

wplywu – blokowanie kont rosyjskich trolli i pożytecznych idiotów oraz walka z fałszywymi mediami.

- Kształtowanie opinii publicznej – promowanie jedności zachodnich demokracji, wzmacnianie wspólnoty i budowanie społecznej spójności.

Rosja prowadzi wojnę przeciwko nam, a my wciąż pozwalamy jej działać bez przeszkód. Odpowiedź na jej agresję nie może ograniczać się do biernej obserwacji. Musimy się bronić – zanim będzie za późno.

Włodzimierz Iszczuk
18.03.2025

„Gender kontra antygender” — nowa broń Kremla. Rosja rozbija Zachód od środka

Zanim na horyzoncie pojawią się czołgi, Kreml wysyła kłamstwa, manipulacje i ideologiczne prowokacje. Konflikt „gender kontra antygender” to nie przypadkowy spór, ale precyzyjnie zaprojektowana broń hybrydowa, która rozsadza Zachód od środka — odbierając mu jedność i zdolność do racjonalnej obrony.

Rosyjska sztuka wojny hybrydowej opiera się na wykorzystywaniu wszelkich możliwych podziałów: politycznych, społecznych, kulturowych. Skrajna prawica, skrajna lewica, ruchy antysystemowe, środowiska genderowe i antygenderowe — to nie przypadek, że właśnie te grupy, karmione dezinformacją, rosną dziś w siłę. To nie przypadek, że — świadomie lub nie — pełnią rolę rosyjskiej piątej kolumny: rozbijają społeczną spójność, sieją nieufność, podsycają gniew i histerię. Chaos jest dziś najpotężniejszym sojusznikiem Kremla — a jego narzędziami stał się ci, którzy w niego wpadli.

NAJPIERW PROPAGANDA, POTEM CZOŁGI

Rosyjski podbój jest elastyczny i wielowarstwowy. „Wszystkie bez wyjątku zwycięstwa Rosji nastąpiły nie dzięki jej sile, lecz dzięki słabości i głupocie jej wrogów” — pisał ukraiński emigrant Paweł Shtepa.

Wybitny sowietolog i prometejczyk Włodzimierz Bączkowski zauważał, że Zachód nie potrafi poradzić sobie z Moskwą, bo wciąż naiwnie traktuje ją jak europejskie państwo. Tymczasem Rosja to azjatycki twór, jedynie „powleczonej europejskością” — imperium czerpiące strategię od Czyngis-chana i Chińczyków. Jej prawdziwa siła nie tkwi

w armii, lecz w „głębokiej akcji politycznej, nacechowanej treścią dywersyjną, rozkładową i propagandową”. Dopiero gdy ofiara jest dostatecznie osłabiona, nadciąga „tryumfalny marsz hordy, która mordując bezbronnych, robi wrażenie surowego, klasycznego typu wojska”.

Bączkowski przypominał też o lekcji generała Borysa Szaposznikowa: Rosja nie szuka zwycięstwa w otwartej walce — jej celem jest „spreparować” wroga i wziąć go „gołymi rękami”, „szapkami zakidać”.

GENDER KONTRA ANTYGENDER — DWIE RĘCE MOSKWY

Jednym z najbardziej perfidnych narzędzi tej wojny stała się kwestia tzw. gender i antygender.

Kreml nie staje po żadnej ze stron. Manipuluje obiema — jak szachista przesuwający pionki na planszy. Z jednej strony wspiera skrajnie progresywne środowiska, które w imię równości podważają fundamenty zachodniej kultury i zdrowy rozsądek.

Z drugiej — podsyci nienawiść i furję konserwatystów, którzy w imię obrony tradycji zwracają się przeciwko własnym demokracjom, postrzegając Zachód jako moralnie zdegenerowany świat. To nie są dwa zwaśnione obozy — to dwie ręce tej samej Moskwy.

DZIEL I RZĄDŹ — ULUBIONA BROŃ KREMLA

Rosja od lat rozgrywa tę samą, cyniczną partię — w tej grze wartości, idee i ludzie nie mają żadnego znaczenia. Liczy się tylko jedno: chaos. To właśnie chaos jest dla Kremla najskuteczniejszą bronią — osłabia przeciwnika, izoluje go od sojuszników i podkopuje fundamenty cywilizacji euroatlantycznej. Moskwa z premedytacją roznieca konflikty jednym ruchem, by potem zza kulis sterować ich przebiegiem według starej, sprawdzonej zasady: „dziel i rządź”. Im większy chaos, tym łatwiejsza droga do celu — bo skłócony, podzielony Zachód nie jest w stanie stać się skutecznym oporem.

Profesor Przemysław Żurawski vel Grajewski w rozmowie ze StopFake.pl celnie podsumował tę strategię. Rosja nie waha się fabrykować sporów, byle tylko skutecznie destabilizować państwa:

„W Mołdawii rosyjskie służby specjalne stworzyły z jednej strony organizację LGBT, a z drugiej — skrajnie fundamentalistyczną grupę prawosławną, która otwarcie zwalczała tę pierwszą. Na czele obu struktur stali agenci rosyjskich służb, którzy w ten sposób całkowicie przejęli kontrolę nad mołdawską sceną polityczną.

Tradycjonalistom prezentowano Unię Europejską jako zagrożenie, które rzekomo promuje lesbijki i homoseksualistów, natomiast europejskim instytucjom pokazywano Mołdawię jako kraj prymitywny i zacofany, w którym mniejszości seksualne są brutalnie prześladowane.

W ten sposób rosyjski interes polityczny został zrealizowany na obu kierunkach — bez najmniejszego związku z rzeczywistością istotą ideologicznego sporu.

Rosja nie musi już fałszować wyborów — wystarczy, że nakarmi obie strony konfliktu i cierpliwie poczeka, aż same pograżą własne państwo. Tak działa rosyjska szkoła sabotażu: pod flagą idei, bez skrupułów i bez granic.

MAGA I TRUMP — MAKE RUSSIA GREAT AGAIN

Modelowym przykładem skuteczności tej strategii jest polityczny fenomen, który od lat zatruwa amerykańską demokrację: ruch MAGA i ekipa Donalda Trumpa.

Część amerykańskiej prawicy, owładnięta obsesją teorii spiskowych podsuwanych wprost lub pośrednio przez rosyjskie trolle i agentów wpływu, zaczęła postrzegać własnych sojuszników jako wrogów. Narracje Kremla o „upadku moralnym Zachodu”, „zepsutych elitach”, „ukraińskich neonazistach” i wszechwładnym „głębokim państwie” przeniknęły tak silnie do środowisk MAGA, że amerykańska polityka zagraniczna pod rządami Trumpa w praktyce rozbijała fundamenty jedności euroatlantyckiej — działając nie w interesie Waszyngtonu, lecz Kremla.

Zamiast wzmacniać sojusze i cementować solidarność wobec wspólnego wroga, Stany Zjednoczone pod rządami Trumpa abdykowały z roli lidera wolnego świata. Rosja zyskała czas i bezcenną przewagę. Nie musiała strzelać, nie musiała przekraczać granic NATO — wystarczyło, że amerykańska prawica uwierzyła w jej kłamstwa i zaczęła podważać własne wartości, sojuszników i tożsamość.



TO JEST ROSYJSKA WOJNA HYBRYDOWA PRZECIWKO ZACHODOWI

Rosja nie ogranicza się do czołgów i rakiet. Moskwa od lat prowadzi przeciwko Zachodowi wojnę hybrydową — podstępna, cicha, ale bezlitosna. Gdziekolwiek pojawia się konflikt, gdzie wybuchają społeczne napięcia, gdzie rośnie nienawiść i chaos — tam z reguły znajdziemy ślad Kremla.

Putinowska machina propagandy nie szczędzi wysiłków, by podsycać podziały i nienawiść w społeczeństwach Zachodu. Kreml skłóca czarnoskórych i białych, republikanów i demokratów w USA, Europejczyków i Amerykanów, Polaków i Ukraińców, muzułmanów i chrześcijan, obrońców tradycyjnych wartości i środowiska LGBT, prawicę i lewicę, sympatyków PiS-u i PO...

Rosyjskie trolle, agenci wpływu i całe siatki dezinformacyjne pracują dzień i noc, by rozniecać konflikty we wszystkich sferach życia: społecznej, politycznej, socjalnej, rasowej, etnicznej i religijnej. Ich celem nie jest żadna idea — ich celem jest rozbicie i osłabienie społeczeństw Zachodu, by były zbyt zajęte własnymi sporami, by dostrzec prawdziwe zagrożenie.

To jest wojna hybrydowa. A dopóki nie zrozumiemy, że każdy podsycany spór, każda eskalacja nienawiści i każdy

dzielący mur — to część planu Kremla — dopóty będziemy tylko pionkami w rękach lalkarzy z Łubianki i trollowni z Olgino.

WOJNA O UMYSŁ. OSTATNIA LINIA OBRONY

Efekt tej wojny jest zawsze ten sam: społeczeństwa Zachodu stają się coraz bardziej podzielone, skłócone, zamknięte w bańkach wrogości i wzajemnych oskarżeń. Zamiast jedności — rozłam. Zamiast dialogu — krzyk. Zamiast obrony przed wrogiem — samonapędzający się chaos.

A to właśnie wymarzona przestrzeń dla Kremla: świat, który kłóci się sam ze sobą, nigdy nie znajdzie siły, by stawić czoła zewnętrznemu agresorowi.

To wojna, która nie toczy się w okopach, lecz w naszych umysłach, sercach i społecznych relacjach. Jeśli Zachód nie zrozumie, że każdy spór — od genderowych ideologii, przez MAGA-konserwatyzm, po lewicowe rewolucje — jest dziś bronią w rękach Moskwy, przegra bez jednego wystrzału. Stawką nie jest już ideologia — stawką jest wolność, demokracja i przyszłość Zachodu.

Włodzimierz Iszczuk
19.04.2025

Timothy Snyder:

Trzecia wojna światowa? Pomóżmy tym, którzy ją powstrzymują

Byłoby źle, gdyby twoje miasto spłonęło. To uzasadniony strach. Co zatem zrobić, gdy dom twojego sąsiada płonie? Na pewno nie obwiniać straży pożarnej za pożar i nie organizować protestu przed remizą, by zablokować strażackie wozy w środku. To już nie jest strach, ale autodestrukcyjna panika. Histeria sprawia, że miasto płonie.

Byłoby źle, gdyby wybuchła trzecia wojna światowa. To uzasadniony strach. Stawiając opór Rosji, Ukraińcy czynią każdy scenariusz takiej katastrofy mniej prawdopodobnym. W skali naszego świata Ukraińcy są strażakami. Dbają o bezpieczeństwo nas wszystkich. Nie ma sensu obwiniać ich za inwazję Rosji ani uniemożliwiać im wykonywanie ich pracy. To już nie jest strach, ale autodestrukcyjna panika. Histeria sprawia, że trzecia wojna światowa jest bardziej prawdopodobna.

Rozważmy trzeźwo trzy znane scenariusze trzeciej wojny światowej: (1) eskalacja wojny konwencjonalnej w Europie, (2) eskalacja wojny konwencjonalnej na Pacyfiku i (3) rozprzestrzenianie broni jądrowej. We wszystkich trzech przypadkach ukraiński opór czyni resztę świata bezpieczniejszą. Ukraińcy powstrzymują wojnę w Europie, ograniczając ją do swojego kraju, powstrzymują wojnę na Pacyfiku i zapobiegają rozprzestrzenianiu się broni jądrowej. Te scenariusze trzeciej wojny

światowej nie spełniły się, ponieważ Ukraińcy podejmują ryzyko.

1. Europa. Tradycyjny scenariusz trzeciej wojny światowej od lat 40. XX wieku to konflikt wielkich mocarstw w Europie, będący wynikiem inwazji przeprowadzonej z Moskwy. Inwazja ta miała miejsce. Dzięki Ukrainie trwająca wojna została ograniczona do jednego kraju, ich własnego. Rosja najechała Ukrainę bez prowokacji w 2014 roku, a następnie na znacznie większą skalę w 2022 roku. Mimo przewidywań niemal wszystkich, Ukraina oparła się pełnoskalowej inwazji Rosji, utrzymując tym samym największą wojnę od 1945 roku na swoim terytorium. To tak zdumiewające osiągnięcie, że mamy tendencję do jego ignorowania. Wiąże się to z niewyobrażalnym kosztem dla Ukraińców. Ukraina jest zależna od dostaw broni od swoich sojuszników. Jeśli zaprzestaniemy ich, z powodu naszych własnych obaw lub z jakiegoś innego powodu, Ukraina może przegrać, a wojna najprawdopodobniej się rozszerzy.

2. Pacyfik. W XXI wieku głównym scenariuszem trzeciej wojny światowej byłaby chińska inwazja na Tajwan, która wywołałaby amerykańską odpowiedź. Inwazja ta nie miała miejsca i prawdopodobnie nie będzie miała miejsca, dopóki Ukraina stawia opór i jest w stanie się oprzeć. Podczas gdy Ukraińcy powstrzymują wojnę w Europie, odstrasza ją od wojny na Pacyfiku. Dopóki Chiny widzą udaną koalicję i znaczący ukraiński opór, mało prawdopodobne jest, aby podjęły ryzykowną ofensywę na Pacyfiku. Jak próbują nas przekonać przywódcy Tajwanu, zwycięstwo Ukrainy jest najlepszym sposobem na zapobiegnięcie wojnie w Azji. Jako ludzie najbardziej bezpośrednio zagrożeni, ich stanowcze i konsekwentne żądanie skierowane do Amerykanów brzmi: uzbrojcie Ukrainę.

3. Proliferacja nuklearna. Wojna nuklearna staje się o wiele bardziej prawdopodobna, gdy więcej krajów ma broń jądrową. Ukraiński opór temu zapobiega. Rosja szantażuje Ukrainę wojną nuklearną od lutego 2022 roku.

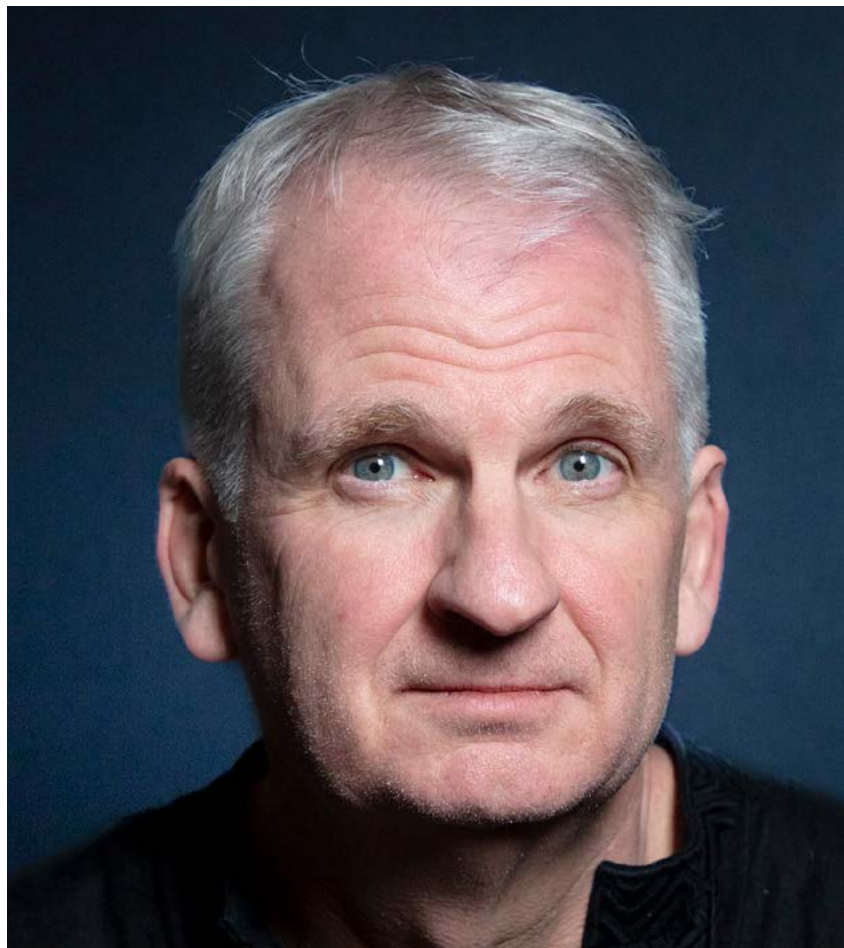
Gdyby Ukraińcy ustąpili temu nuklearnemu szantażowi i nie stawiali oporu, świat byłby teraz pokryty bronią jądrową. Lekcja byłaby taka, że każdy kraj, który jej nie ma, musi ją zbudować, aby przeciwstawić się zagrożeniom takim jak Rosja. Ale Ukraina stawiała opór. Jeśli przestaniemy wspierać Ukrainę, nie tylko zabijemy ludzi, którzy zapewniali nam bezpieczeństwo, ale stworzymy świat, w którym broń jądrowa się rozprzestrzeni, a wojna nuklearna jest o wiele bardziej prawdopodobna.

Ukraińcy powstrzymują, odstraszają i zapobiegają wojnie w niedoskonałym świecie, w którym musimy żyć. Ryzyko jest realne, ale gdy oceniamy je trzeźwo, bez hysterii, widzimy, że wspieranie Ukrainy jest najlepszym sposobem, aby je powstrzymać.

Histeria prowadzi do kultu Wielkiego Silnego Człowieka i marzenia o łatwej odpowiedzi. Ludzie, którzy szerzą histerię na temat trzeciej wojny światowej, mają tendencję do wiary w Wielkiego Silnego Putina i Wielkiego Silnego Trumpa.

Wielki Silny Putin mówi o wojnie nuklearnej, więc musimy panikować i zmusić Ukraińców do poddania się. Putin mówi o wojnie nuklearnej bez przerwy od prawie trzech lat. Sami Rosjanie nie traktują tego poważnie. (Jednym ze sposobów, aby to stwierdzić, jest to, że dokładnie żaden Rosjanin nie sprowadził swoich dzieci z Londynu, Paryża i Nowego Jorku). Kreml wie, że są amerykańscy historycy, którzy będą podatni na retorykę nuklearną, więc wciąż próbują. Ale wiara w Wielkiego Silnego Putina czyni go potężnym. A poddanie się Wielkiemu Silnemu Putinowi zwiększa prawdopodobieństwo trzeciej wojny światowej.

Wielki Silny Trump rozsiewał fantazję, że mógłby zakończyć wojnę rosyjsko-ukraińską dwadzieścia cztery godziny po wyborze. To była bzdura, jak widzieliśmy. Trump nie ma mocy, aby zmusić Rosjan do zaprzestania inwazji, ani nie ma mocy, aby zmusić Ukraińców do zaprzestania oporu. Rosjanie mają nadzieję, że uda im się zmusić



Trumpa do odcięcia broni dla Ukrainy, co ułatwiłoby im wojnę, choć jej nie zakończyło. Aby to zrobić, próbują wywołać amerykańską histerię na temat trzeciej wojny światowej. Jeśli Trump rzeczywiście odetnie dostawę broni dla Ukrainy, zwiększy to prawdopodobieństwo porażki Ukrainy, co z kolei zwiększy prawdopodobieństwo trzeciej wojny światowej.

Wojna rosyjsko-ukraińska nie jest programem telewizyjnym ani podcastem. Nie może zostać zakończona przez fałszywą męskość ani prawdziwą histerię. Nie może zostać zakończona przez słuchanie propagandy tych, którzy ją rozpoczęli, ani obietnic, które obiecują magiczny pokój. Jedna strona wygra, a druga przegra. Ukraińcy podjęli tytanicznie trudne zadanie i ułatwili je nam tak bardzo, jak to tylko możliwe. Stawiając opór, poprawili nasze bezpieczeństwo narodowe na wszelkie możliwe sposoby. Koszt dla nich na polu bitwy, proporcjonalnie do liczby ofiar śmiertelnych w stosunku do liczby

ludności, był mniej więcej taki sam, jak koszt dla Amerykanów obu wojen światowych razem wziętych. I oczywiście do tych ofiar śmiertelnych na polu bitwy należy dodać dziesiątki tysięcy ofiar cywilnych i miliony uchodźców spod rosyjskiej okupacji. Powinniśmy to docenić.

Właśnie dlatego, że Ukraińcy ułatwili nam życie, możemy traktować ich poświęcenie i cierpienie za pewnik. Ukraiński opór tworzy świat, w którym możemy słuchać własnych lęków, zamiast zwracać uwagę na strategiczne realia. Ich odwaga pozwala nam wybierać tchórzostwo. Ale narzucanie naszej hysterii odważnym ludziom, którzy zapewniają nam bezpieczeństwo, jest najniebezpieczniejszą rzeczą, jaką możemy zrobić. Nikt przy zdrowych zmysłach nie chce trzeciej wojny światowej. Więc nie doprowadzajmy do niej, porzucając ludzi, którzy ją powstrzymują.

Timothy Snyder, tłum. Redakcja

Dajcie Ukrainie niezbędną broń i amunicję,
a ona powstrzyma agresję Moskwy w Europie!

Mit o niezwyciężoności Rosji to fałsz – Ukraina ma siłę, by zwyciężyć!

Na Zachodzie panuje przekonanie, że Rosji nie można pokonać. Mit ten jest wynikiem wieloletniej propagandy Kremla oraz zniekształconej i zmanipulowanej interpretacji faktów. Od czasów carycy Katarzyny II, która celowo fałszowała historię w interesie Imperium Rosyjskiego, te przekłamania były narzucane opinii publicznej oraz kręgom akademickim w Europie i Ameryce Północnej.

Niestety, stereotyp niezwyciężonej Rosji mocno zakorzenił się w świadomości Zachodu. Elity wolnego świata bezkrytycznie przyjmują kremlowską narrację. Dlatego wśród zachodnich ekspertów analizujących rosyjską agresję na Ukrainę wciąż słychać naiwne głosy powtarzające kłamliwą mantrę, że „Rosji nie da się pokonać”.

Moskwa wykorzystuje ten mit, aby uzasadnić swoje działania na Ukrainie i w innych krajach, twierdząc, że jest w stanie zwyciężyć każdego przeciwnika. To może prowadzić do dalszej agresji, w tym na cele w Europie, ponieważ nabranie tego przekonania przez elity europejskie może utwierdzić rosyjskie przywództwo o swojej dominacji militarnej. Rzeczywistość jednak diametralnie różni się od kłamliwych tez, które promuje rosyjska propaganda. Fakty świadczą o czymś zupełnie innym.

UKRAIŃCY I ICH SOJUSZNIICY WIELOKROTNIENIE POKONYWALI ROSJĘ

Od wieków Ukraińcy, walcząc ramieniem w ramię z najbliższymi sąsiadami i sojusznikami – Polakami, Litwinami oraz Tatarami krymskimi – wielokrotnie odnosili zwycięstwa nad Rosją na polu bitew. Zanim Ukraina, najpierw do-

browolnie, a potem na skutek podłych manipulacji Kremla, stała się częścią państwa moskiewskiego, Moskwa była słabą i zacofaną formacją państwową, znajdującą się na peryferiach europejskiej cywilizacji.

Ukraińcy – Kozacy zaporoscy – zarówno samodzielnie, jak i wspólnie z sojusznikami z Korony Polskiej, Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz Chanatu Krymskiego, wiele razy pokonywali Rosjan. Kilukrotnie zdobywali Moskwę, a na początku XVII wieku, w latach 1605-1618, podczas dymitriad osadzali nawet swoich protegowanych na tronie moskiewskim.

Wiele chwalebnych zwycięstw nad Moskwą zostało zapisanych złotymi literami w historii Ukrainy, Polski, Białorusi i Litwy.

Bitwa pod Orszą 1514. Jednym z takich triumfów była bitwa pod Orszą stoczona 8 września 1514 roku podczas wojny litewsko-moskiewskiej. Wojska rusińsko-litewsko-polskie dowodzone przez hetmana wielkiego litewskiego ks. Konstantego Ostrogskiego, który pochodził z ukraińskiego miasta Ostróg, pokonały armię moskiewską.

Bitwa pod Kłuszynem 1610. Jedną z najbardziej chwalebnych, choć niesłusznie przemilczanych batalii w

historii Europy, była bitwa pod Kłuszynem stoczona 4 lipca 1610 roku przez wojska polskie. Hetman polny koronny Stanisław Żółkiewski pochodzący z Żółkwi (obecnie leżącej na terenie obwodu lwowskiego na Ukrainie) rozgromił pięciokrotnie liczniejszą armię moskiewską. W wyniku tego zwycięstwa król Władysław IV Waza został osadzony na tronie moskiewskim, a ludność Moskwy przysięgała mu wierność na Dziewiczym Polu. Jednak wkrótce potem przebiegli Moskale odwrócili się od swojego władcy, zdradzając go i łamiąc złożone przysięgi. Co ciekawe, prawą ręką hetmana Żółkiewskiego był szlachcic Michał Chmielnicki herbu Abdank, ojciec Bohdana Zenobiego Chmielnickiego, przyszłego hetmana kozackiego. Niestety, młodszy Chmielnicki odegrał tragiczną i niechlubną rolę w historii I Rzeczypospolitej, przyczyniając się do serii wydarzeń, które w ostateczności umożliwiły Moskwie wzmocnienie swojej pozycji.

Bitwa pod Konotopem 1659. W ukraińskiej historiografii uznawana jest za największą wiktoryę wojsk kozackich w dziejach. 8 lipca 1659 roku armia moskiewska (złożona z Rosjan i Kozaków hetmana Iwana Bezpały) dowodzona przez księcia Aleksieja Trubeckiego i

kniazia Semena Pożarskiego poniosła miazdzącą klęskę w starciu z polączo-nymi siłami kozacko-polsko-tatarskimi pod dowództwem hetmana kozackiego Iwana Wyhowskiego, stolnika kijowskiego Krzysztofa Łaski oraz chana krymskiego Mehmeda IV Gireja.

Gdy wieść o tej porażce dotarła do Moskwy, miasto opanowały rozpacz i panika. „Kwiat moskiewskiej kawalerii, który odnosił szczęśliwe zwycięstwa w latach 1654 i 1655, zginął w jeden dzień, a car moskiewski nigdy więcej nie był w stanie wystawić do walki tak wspaniałego wojska. W żałobnym ubraniu car Ołeksij Mychajłowycz wyszedł do narodu, a strach ogarnął Moskwę. (...) Carskie miasto zadrżało o własne bezpieczeństwo. W sierpniu, według ukazu monarchy, ludzie wszystkich warstw wykonywali prace ziemne dla umocnienia Moskwy. Sam car z bojarami często był obecny przy tych pracach. Mieszkańcy okolic z rodzinami oraz dobytkiem wypełniali Moskwę, a krążyły pogłoski, że monarcha wyjeżdża za Wołgę, za Jarosław” – pisał o tych wydarzeniach historyk rosyjski Siergiej M. Sołowjow (1820-1879), profesor Uniwersytetu Moskiewskiego.

To tylko niektóre z wielu znaczących porażek Moskwy, do których w lwiej części przyczynili się żołnierze Ukraińcy. Te wydarzenia pokazują, jak kluczową rolę odegrali oni w kształtowaniu historii regionu i pokonywaniu rosyjskiej agresji.

BEZ UKRAINY MOSKWA NIE MOGŁABY SIĘ STAĆ IMPERIUM

Do połowy XVIII wieku dzięki determinacji Ukraińców, którzy ramię w ramię z Polakami, Litwinami i Białorusinami bronili się przed agresją barbarzyńców ze wschodu, fale ekspansjonistycznych dążeń Moskwy rozbijały się o mury potężnej I Rzeczypospolitej.

Dopiero pod koniec XVIII wieku, kiedy Rosja za pomocą podstępów i oszustw zawładnęła terytorium dzisiejszej Ukrainy, stała się potężnym imperium, które zaczęło wpływać na losy Europy i świata.

Po utracie Ukrainy niegdyś potężna Rzeczpospolita upadła, a cień barbarzyńskiej Moskwy zawisł nad Europą.

W drugiej połowie XX wieku Rosja podjęła działania na rzecz przejęcia kontroli nad kontynentem eurazjatyckim, dążąc tym samym do dominacji nad światem. Konflikty na peryferiach Eurazji, takie jak w Wietnamie, Korei i Afganistanie pokazują, że gdyby nie determinacja Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników w rejonach Oceanu Atlantyckiego i Indo-Pacyfiku, Moskwa mogłaby urzeczywistnić ten cel. Gdyby udało jej się zrealizować ten ponury scenariusz, obraz świata byłby całkowicie inny.

Po porażce w zimnej wojnie Rosja została zmuszona do wycofania się z Europy Środkowo-Wschodniej. Co nie oznaczało, że pogodziła się z tą klęską. Przez 30 lat intensywnie przygotowywała się do odwetu. Marzenie o przywróceniu statusu supermocarstwa oraz dążenie do światowej dominacji sprawiły, że Europa Środkowa i Wschodnia, a zwłaszcza Polska i Ukraina, stały się priorytetem dla rosyjskich strategów. Inwazja na Ukrainę dowodzi, że kraje bałtyckie, Polska oraz cała Europa znajdują się w obliczu poważnego zagrożenia.

UKRYTA WOJNA MOSKWY PRZECIWKO ZACHODOWI: CZY ŚWIAT JEST TEGO ŚWIADOM?

Na potrzeby wojny psychologicznej z Zachodem Moskwa przeznacza miliardy dolarów. Ucieka się do szantażu i zastraszania, aby osiągnąć swoje cele na poziomie dyplomatycznym i ponownie przejść do ofensywy. Wykorzystuje zasadę cesarzy rzymskich, którzy aby podporządkować sobie przeciwnika, nie parli do konfrontacji militarnej, tylko próbowali obezwładnić go zabiegami propagandowymi i sianiem strachu.

„Oni są tchórzliwi! Oni się boją! Ich trzeba brać strachem! Knutem! – grzmiał pod adresem państw zachodnich latem 2014 roku ówczesny przewodniczący Dumy Państwowej Federacji Rosyjskiej Władimir Żyrinowski. – I zrobimy propagandę taką, żeby się bali, że czołgi ruszają na Kijów, że

czołgi mogą dojść do Brukseli! Możemy w ciągu doby was zająć, zniszczyć! [...] Oni powinni się bać! Bać codziennie! W każdej godzinie! Potrzebujemy innego ministra spraw zagranicznych! Potrzebujemy ministra propagandy! Żeby on powiedział i żeby pół Europy się bało... Nogę im drżały” – wołał histerycznie, zerkając w stronę Putina.

Dziś widzimy, jak rosyjscy dyplomaci, lobbyści i propagandyści próbują przekonać zachodnich polityków i przywódców do porzucenia militarnego i gospodarczego wsparcia Ukrainy. Nie ulega wątpliwości, że część lobbystów wpływa na Donalda Trumpa. Na swoich wiecach wyborczych kandydat Partii Republikańskiej często powtarzał fałszywe mity historyczne korzystne dla Kremla. „Ktoś mi kiedyś powiedział, że pokonali Hitlera, pokonali Napoleona. To właśnie robią” – mówił. Wydaje się jednak, że doradcy Trumpa przeoczyli fakt, iż Rosja mogła pokonać Napoleona i Hitlera tylko dzięki wsparciu Ukraińców walczących po jej stronie.

Co więcej, podczas wojen napoleońskich cała Europa, wszystkie monarchie zjednoczyły się przeciwko Napoleonowi. Zupełnie inaczej było w czasie I wojny światowej – mimo że państwa ententy (Francja, Rosja i Wielka Brytania) walczyły razem przeciwko państwom trójprzymierza (Niemcy, Austro-Węgry i Włochy), imperium Romanowów ostatecznie przegrało i rozpadło się, podczas gdy jego sojusznicy triumfowali. To doskonale ukazuje wewnętrzną słabość rosyjskiego kolosa na glinianych nogach. W czasie II wojny światowej Rosja miała już silnych sojuszników w koalicji antyhitlerowskiej. Stany Zjednoczone, dostarczając Moskwie pomoc w ramach lend-lease, odegrały kluczową rolę w obronie ZSRS przed klęską w 1941 roku.



SIŁA ROSJI LEŻY W NIEZDECYDOWANIU JEJ WROGÓW

„Rosyjski podbój wieloaspektowy, bardzo elastyczny, wykorzystuje wiele różnych sposobów i środków. [...] A wszystkie bez wyjątku zwycięstwa Rosji nastąpiły nie dzięki jej sile, ale dzięki słabości i głupocie jej wrogów” – opisuje w swojej książce ukraiński historyk i publicysta Paweł Shtepa.

Z kolei wybitny polski sowietolog i działacz ruchu prometejskiego Włodzimierz Bączkowski (1905-2000) dowodził, że Zachód nie potrafi skutecznie przeciwstawiać się Moskwie, ponieważ błędnie uważa ją za podobne do siebie państwo europejskie. Tymczasem Rosja jest powierzchownie i zewnętrznie zabarwionym europeizmem państwem azjatyckim, które czerpie swoją strategię wojenną od Czyngis-chana i Chińczyków. Tym co decyduje o sile Moskwy „nie jest normalny w warunkach europejskich czynnik siły militarnej, lecz głęboka akcja polityczna, nacechowana treścią dywersyjną, rozkładową i propagandową”. Dopiero gdy dane państwo znajdowało się w stanie kompletnego upadku bądź było niezdolne do obrony, następował „tryumfalny marsz hordy, która, mordując

bezbronnych, robi wrażenie surowego, klasycznego typu wojska”.

W swoich pracach Bączkowski przytaczał książkę „Operacja warszawska” carskiego, a następnie sowieckiego dowódcy Borysa Szaposznikowa, który twierdził, że najważniejsze jest, aby – zgodnie z rosyjską szkołą – wroga „spreparować”, tak żeby można go było „gołymi rękami wziąć”, „szapkami zakidat”.

Po upadku Związku Sowieckiego władze Rosji zachowały wierność carskiej i bolszewickiej tradycji prowadzenia wojny. Właśnie ta strategia jest kontynuowana przez Moskwę do dziś.

Rosja osiąga swoje cele nie poprzez siłę militarną, ale dzięki propagandzie, sabotażowi ideologicznemu, działalności wyrotowej oraz operacjom psychologiczno-informacyjnym. Przejęła te metody od chanów Złotej Ordy, którzy przez wieki dominowali na jej terytorium, tworząc dla Moskwy warunki do dominacji na północno-wschodnich obszarach dawnej Rusi. Kreml mistrzowsko opanował metody ukrytej wojny informacyjno-psychologicznej, z najważniejszym elementem, którym jest sianie strachu. „Gdy Batu-chan miał wkroczyć na Węgry, złożył ofiarę demonom, pytając, czy ośmieli

się tam wejść. Odpowiedział mu demon zamieszkujący posąg: „Idź spokojnie, bo wysyłam trzy duchy przed tobą, a dzięki nim twoi przeciwnicy nie będą w stanie ci się oprzeć. Te duchy to: Niezgoda, Niewiara, Strach”. Główną bronią Rosji są niezgoda, niewiara i strach, które sieje wśród swoich przeciwników.

NIEZGODA, NIEWIARA I STRACH PARALIŻUJĄ ZACHÓD PRZED AGRESJĄ „OSI ZŁA”

Strach przed eskalacją sprawił, że USA udzielają Ukrainie wsparcia jedynie w takim zakresie, aby powstrzymać Rosjan przed przełamaniem frontu. Jednak to nie wystarcza, aby pokonać agresora. Amerykańskie podejście do pomocy Kijowowi stopniowo wyczerpuje Ukrainę i jej obywateli – zauważyli dziennikarze „The Atlantic”. Z kolei „Financial Times”, analizując politykę administracji prezydenta Bidena, podkreślił, że „gdyby Waszyngton dostarczył odpowiednią ilość broni na początku wojny, mogłaby ona zakończyć się zwycięstwem Ukrainy, a co ważniejsze z punktu widzenia interesów USA – porażką Rosji. Tymczasem administracja Bidena zdecydowała się na scenariusz wojny bez końca, nie przedstawiając żadnego aktywnego programu dypl-



matycznego na rzecz wynegocjowanego zakończenia konfliktu”.

Z kolei kandydat na wiceprezydenta USA J.D. Vance przedstawił tak zwany plan pokojowy, który w praktyce zakłada porzucenie Ukrainy i przyznanie Rosji ogromnego geopolitycznego zwycięstwa. Plan ten wygląda na bezwarunkową kapitulację USA wobec rosyjskiej agresji. W grudniu 2017 roku rosyjskie MSZ postawiło ultimatum Stanom Zjednoczonym i NATO, przedstawiając te same żądania, które teraz proponuje spełnić kandydat na wiceprezydenta. Wizja Vance’a przywodzi na myśl największą zdradę sojusznika od czasów układu monachijskiego z 1938 roku, kiedy to Wielka Brytania i Francja pozostawiły Czechosłowację na łasce nazistowskich Niemiec.

EUROPA I ŚWIAT STAJĄ PRZED DRAMATYCZNYM WYBÓREM

Dajcie Ukrainie niezbędną broń i amunicję, a ona powstrzyma agresję Moskwy na Europę! Ukraina ma zdolności do zwycięstwa, ale aby to osiągnąć, Zachód musi dostarczyć jej wszelką niezbędną broń i amunicję. Bez Ukrainy Rosja nie jest w stanie stać się siłą zdolną do ekspansji i podbicia Europy. Bez Ukrainy Moskwa nie

stworzy warunków, w których jej sojusznicy w Pekinie i Teheranie mogliby rzucić poważne wyzwanie Zachodowi w regionie Indo-Pacyfiku i na Bliskim Wschodzie. Bez kontroli nad Ukrainą kraje powstającej „osi zła” nie zdołają zniszczyć porządku światowego znanego jako Pax Americana. Co więcej, bez Ukrainy Kreml nie będzie w stanie wypełnić testamentu Czyngis-chana, który zapowiadał swoim następcom stworzenie eurazjatyckiego imperium od oceanu do oceanu.

W żadnym przypadku nie należy ulegać szantażowi i zastraszaniu ze strony Rosji. Tego rodzaju dyplomacja jest śmiertelnie niebezpieczna. Moskwa rozumie tylko język siły. Można ją pokonać jedynie kompleksową i holistyczną strategią, która powinna obejmować izolację, zdecydowane działania militarne, zwiększenie presji sankcyjnej oraz nasilenie destrukcyjnych działań społeczno-gospodarczych mających na celu wyczerpanie zasobów Kremla. Kraje demokratyczne powinny wzmocnić swoje sojusze, stosując odpowiednie środki bezpieczeństwa oraz wsparcie dla tych, którzy są bezpośrednio zagrożeni rosyjską agresją.

Co więcej, w żadnym przypadku nie należy legitymizować rosyjskich zbrod-

niarzy wojennych poprzez negocjacje. Gotowość do kompromisów i ustępstw jest postrzegana przez Kreml jako słabość, która „zaprasza” go do rozszerzenia swojej ekspansji. Kluczowe jest, aby społeczność międzynarodowa jasno dała do zrozumienia, że każdy akt agresji spotka się z natychmiastową i zdecydowaną reakcją. Rosyjskiego niedźwiedzia trzeba uwiązać na łańcuchu.

Putin zachowuje się jak Hitler na kilka lat przed II wojną światową. Przypomnijmy słowa Winstona Churchilla, wypowiedziane w House of Commons, gdy kraje europejskie zawarły z Niemcami układ monachijski: „Mieście wybór między wojną a hańbą. Wybraliście hańbę, teraz dostaniecie wojnę”. I miał rację. Niecały rok później Hitler napadł na Polskę, a Wielka Brytania musiała wypowiedzieć Niemcom wojnę. Tak zaczęła się II wojna światowa.

Teraz Europa i świat stoją przed takim samym dramatycznym wyborem...

Włodzimierz Iszczuk
11.11.2024

Upadek reżimu Asada: geopolityczna katastrofa Putina w Syrii otwiera nowe szanse dla Europy

W nocy z 7 na 8 grudnia 2024 roku wraz z upadkiem Damaszku zakończyły się trwające ponad pół wieku twarde rządy moskiewskich marionetek – dynastii al-Asadów. Syryjscy rebelianci ogłosili kres reżimu Baszszara al-Asada, który przez lata siał terror i zniszczenie w kraju. Znienawidzony przez większość Syryjczyków rozpętał jedną z najkrwawszych wojen domowych w historii Bliskiego Wschodu. Przez ponad dekadę utrzymywał się u władzy wyłącznie dzięki bezwarunkowemu wsparciu Rosji i Iranu, które nie tylko dostarczały broń, ale także aktywnie interweniowały militarnie, brutalnie tłumiąc wszelkie przejawy oporu narodu syryjskiego. Koniec tej dyktatury może być przełomowym momentem w historii Syrii, lecz kraj stoi przed ogromnymi wyzwaniami – od odbudowy zniszczonej infrastruktury przez pojednanie narodowe po zapewnienie trwałej stabilności w regionie.

Specjalny wysłannik ONZ do Syrii Geir Otto Pedersen grudniowe wydarcie nazwał przełomowym momentem w historii Syrii. Podkreślił, że naród syryjski przez lata znosił cierpienie i niewypowiedziane straty. Wyraził nadzieję, że Syryjczycy, którzy zmuszeni byli opuścić swój kraj podczas wojny domowej, będą mogli wkrótce powrócić do domów i połączyć się ze swoimi rodzinami. Zaapelował, aby grupy zbrojne, które przejęły kontrolę nad Damaszkiem, działały na rzecz utrzymania prawa i porządku, zapewniając ochronę ludności cywilnej. Dodał, że tylko przy wsparciu społeczności międzynarodowej możliwe będzie odbudowanie zjednoczonej, niepodległej Syrii.

ROSJA „UŻYWA UCHODźCÓW JAKO ŻYWEJ BRONI PRZECIWKO EUROPIE”

Wojna w Syrii spowodowana przez Putina uderzyła rykoszetem w Europę. Setki tysięcy ludzi szukało schronienia przed barbarzyńskimi bombardowaniami syryjskich miast przez rosyjskie lotnictwo. Fale uchodźców spowodowały poważny kryzys w Unii Europejskiej i stały się przyczyną rosnącej popularności skrajnie prawicowych populistów, którzy działają w interesie Rosji.

Nie jest tajemnicą, że migranci są narzędziem wojny hybrydowej Rosji z Zachodem. Według oświadczeń wysokich urzędników NATO Moskwa „używa uchodźców jako żywej broni przeciwko

Europie”. Mówił o tym jeszcze w marcu 2016 roku sekretarz generalny Sojuszu Jens Stoltenberg. Z kolei nieżyjący już amerykański senator John McCain w ostrym przemówieniu wygłoszonym na Konferencji Bezpieczeństwa w Monachium (13 lutego 2016 roku) ocenił, że dyktator Władimir Putin chce „zaognić konflikt uchodźczy i wykorzystać go jako broń do podziału przymierza transatlantyckiego, a tym samym podkopać europejski projekt”. Dodał także, że „apetyt Putina rośnie w miarę jedzenia”.

JAK ROZPOCZĘŁA SIĘ WOJNA W SYRII

Dynastia syryjskich dyktatorów Baszszara al-Asada i jego ojca Hafiza



al-Asada nigdy nie cieszyła się poparciem większości Syryjczyków. Są oni przedstawicielami alawitów (odłam szyizmu), najstarszej mniejszości religijnej Syrii liczącej ok. 1,95 mln i stanowiącej 11 proc. ludności. Zdecydowana większość Syryjczyków to sunnici, których jest ok. 70 proc. Pozostali to chrześcijanie i druzowie.

Hafiz al-Asad wsławił się krwawym stłumieniem protestów radykalnej partyzantki sunnickiej w mieście Hama, zabijając od 3 do 25 tys. islamistów oraz cywilów. Przy wsparciu ZSRS ustanowił brutalną dyktaturę. Tysiące opozycjonistów zostało uwięzionych. Właśnie dlatego sunnici nienawidzili rządzącej mniejszości, która uzurpo-

wała sobie władzę w kraju i za pomocą terroru sprawowała despotyczne rządy.

Arabska wiosna w latach 2010-2012 pokazała słabość dyktatur autorytarnych. Monolitowe reżimy Tunezji, Egiptu, Jemenu oraz innych krajów arabskich rozpadły się jak domki z kart. Kolejne konflikty i wojny domowe doprowadziły do zmiany konfiguracji geopolitycznej w regionie. Wydarzenia te zainspirowały Syryjczyków, którzy mieli nadzieję na pokojowe przemiany w kraju. Dziesiątki tysięcy ludzi w różnych miastach Syrii wyszły na ulice, by protestować przeciwko reżimowi Baszszara al-Asada, ale w marcu 2011 roku dyktator nakazał strzelać do pokojowo nastawionych demonstrantów, którzy w

zdecydowanej większości nie mieli nic wspólnego z radykalnym islamizmem. Zginęły setki cywilów w całym kraju. Tak rozpoczęła się wojna w Syrii.

DLACZEGO KREML SPROWOKOWAŁ WOJNĘ W SYRII

Gdyby trzeba było jednym słowem opisać, jak Europa wpadła w pułapkę Gazpromu, byłoby to słowo „Syria”. Dlaczego tak odległy kraj? Co Syria ma wspólnego z zagrożeniem bezpieczeństwa energetycznego Europy?

Fakt jest taki, iż zgodnie z danymi Międzynarodowej Agencji Energetycznej największe złoża gazu na świecie, szacowane na 51 bln m sześć., czyli jedną piątą potwierdzonych zasobów gazu na Ziemi, znajdują się w Zatoce Perskiej, między Iranem a Katarzem.

Na kilka lat przed wybuchem wojny w Syrii planowano budowę dwóch gazociągów, które miały transportować gaz z Zatoki Perskiej przez Turcję i Grecję do Europy. Złoża te mogłyby stać się kluczowym elementem dywersyfikacji dostaw energii, a tym samym zapewnić Europie bezpieczeństwo energetyczne. Taka inwestycja mogłaby dostarczyć krajom europejskim gaz wysokiej jakości po niższej cenie.

Ten scenariusz stanowił jednak śmiertelne zagrożenie dla rosyjskiej gospodarki, która opierała się na dochodach z eksportu gazu. W odpowiedzi Moskwa rozpoczęła brutalną grę geopolityczną na Bliskim Wschodzie.

W czasach sowieckich Kreml oraz Łubianka zbudowały w Syrii niezawodny bastion polityczny – despotyczne państwo pod rządami dynastii al-Asadów. Hafiz al-Asad zasłynął brutalnym stłumieniem protestów i z pomocą ZSRS ustanowił dyktaturę, która trwała przez dziesięciolecia.

Znaczna część planowanych gazociągów miała przebiegać przez terytorium Syrii. Dlatego Moskwa zdecydowała się wyrzucić presję na swoje syryjskie marionetki, by zrezygnowały z uczestnictwa w tych projektach.

Gen. Leonid Iwaszow, szef think tanku Akademii Problemów Geopolitycznych w Moskwie, w programie „Wieczór z Władimirem Sołowiowem” w telewizji Rossija 1 ujawnił prawdziwe powody wojny w Syrii.

„Gdyby Rosja tam nie weszła i nie utrzymała u władzy reżimu Asada, dziś mielibyśmy bardzo poważny problem z budżetem. Ta wojna toczy się o trzy gazociągi. W Katarze i Iranie są gigantyczne złoża gazu” – powiedział gen. Iwaszow.

„Co gwałtownie zmniejszyłoby nasz udział w rynku gazu?” – spytał, a w za-

sadzie stwierdził prowadzący program Władimir Sołowiow.

„Tak! Pierwszy gazociąg, który chcieli budować, miał iść przez terytorium Syrii i Turcji do Europy. Turcja stałaby się głównym operatorem dostaw gazu” – odparł generał.

„A więc wtargnęliśmy do Syrii, żeby zapewnić sprzedaż gazu przez Gazprom?” – dopytywał dziennikarz.

„Tak. Kiedy Asad w 2011 roku, nie bez naszej presji, odmówił podpisania tego porozumienia (umowy o budowie gazociągu przez terytorium Syrii – red.), to zobaczcie co się stało” – odrzekł szef Akademii Problemów Geopolitycznych.

W odpowiedzi Katar zaczął finansować syryjską opozycję, która zorganizowała masowe protesty przeciwko reżimowi Asada.

Tak więc Kreml sprowokował, a później włączył się w wojnę w Syrii, by powstrzymać budowę gazociągów do Europy i zapewnić Gazpromowi sprzedaż swego surowca.

UPADEK REŻIMU ASADA TO SZANSA DLA EUROPY

Upadek reżimu Asada stwarza nowe, nieoczekiwane możliwości dla Europy i Bliskiego Wschodu. Z militarnego punktu widzenia zmiana układu sił w Syrii kończy decydującą rolę Rosji w tym regionie, otwierając drzwi dla międzynarodowych inwestycji i politycznych przemian. Z perspektywy geopolitycznej stabilizacja kraju może prowadzić do stopniowego powrotu uchodźców, którzy po latach przymusowego exodusu będą mogli odbudować swoje życie i domy.

Po zakończeniu wojny znikną także główne przeszkody w realizacji projektów energetycznych, które mogą zrewolucjonizować sytuację w Europie. Budowa planowanych gazociągów z Zatoki Perskiej przez Syrię i Turcję może przyczynić się do dywersyfikacji dostaw gazu, gwarantując państwom europejskim większą niezależność od rosyjskich źródeł energii. Takie projekty,

dotąd blokowane przez brak stabilizacji w regionie, stanowią fundament bezpieczeństwa energetycznego Zachodu, obniżając koszty i uniezależniając Europę od politycznych gier Kremla.

Dla Bliskiego Wschodu z kolei pojawia się szansa na wyjście z cienia rywalizujących mocarstw, które dotąd starały się podporządkować sobie ten region. Stabilność sytuacji w Syrii może stać się podstawą współpracy międzynarodowej i nowego porządku na Bliskim Wschodzie. To otwiera perspektywę na większą integrację z resztą świata, w tym z Europą, co może sprzyjać rozwojowi gospodarczemu oraz poprawie stosunków politycznych.

Choć przed Syrią i jej mieszkańcami stoi ogromne wyzwanie podniesienia kraju z ruin, upadek reżimu Asada może stać się początkiem nowej ery, zarówno dla niej, jak i dla Europy. To moment, by w pełni wykorzystać historyczną szansę, jaką jest koniec rosyjskiej dominacji, i zbudować sprawiedliwy oraz pokojowy ład na Bliskim Wschodzie.

Włodzimierz Iszczuk
09.12.2024





„The Telegraph”:

Reżim Putina bliższy upadku niż się wydaje

Kryzys rosyjskiego reżimu nabiera tempa – zarówno gospodarczo, jak i politycznie. Kreml staje przed poważnymi wyzwaniami, a jego przyszłość maluje się w coraz ciemniejszych barwach – zauważa Ambrose Evans-Pritchard na łamach „The Daily Telegraph”.

Rosyjski kompleks wojskowo-przemysłowy pochłania resztę gospodarki, a Kremlowi coraz bardziej brakuje pieniędzy na finansowanie rosnących wydatków wojennych. Redaktor polityczny i gospodarczy największego opiniotwórczego dziennika w Wielkiej Brytanii „The Daily Telegraph” zauważa, że Ukraina walczy z rosyjską agresją od trzech lat, stopniowo tracąc terytorium, lecz jednocześnie Federacja Rosyjska przegrywa konflikt na froncie gospodarczym. Zdaniem Evansa-Pritcharda oba procesy postępują w podobnym tempie.

Dochody z eksportu ropy naftowej, stanowiące fundament rosyjskiego budżetu, są niewystarczające, by prowadzić działania wojenne o wysokiej intensywności. „Jeśli ceny ropy spadną,

gospodarka Rosji może wymknąć się spod kontroli, a Putin znajdzie się w sytuacji, w której nikt nie pożycz mu ani grosza” – podkreśla redaktor „The Daily Telegraph”.

Najnowsze wydarzenia poważnie podważyły pozycję Putina na Bliskim Wschodzie i w regionie Sahelu. Rosyjski prezydent okazał się bezsilny wobec utraty jedyne go sojusznika w świecie arabskim. Upadek Baszara al-Asada, kluczowej marionetki w regionie, osłabił pozycję Moskwy względem innych bliskowschodnich graczy. Obecnie dominującą rolę na Bliskim Wschodzie odgrywa Turcja.

Przykład upadku reżimu Asada w Syrii pokazał, że pozornie stabilna władza może runąć z dnia na dzień niczym domek z kart. Podobny los może

spotkać Kreml, jeśli obecna tendencja się utrzyma. Rosyjski kompleks wojskowo-przemysłowy, który pochłania ogromne zasoby, staje się kulą u nogi całej gospodarki. „Jeśli tak dalej pójdzie, większość rosyjskich firm stanie na krawędzi bankructwa, a gospodarcze fundamenty państwa zostaną poważnie naruszone” – konkluduje Evans-Pritchard.

Zdaniem autora reżim Putina może być bliższy upadku w stylu sowieckim niż ktokolwiek się spodziewa. Kryzys gospodarczy, brak zaufania na arenie międzynarodowej oraz coraz bardziej napięta sytuacja wewnętrzna sprawiają, że przyszłość Rosji staje się coraz bardziej niepewna.

Redakcja

Cena baryłki może zburzyć imperium zła.

Czy tania ropa obali Rosję – jak kiedyś ZSRR?

Historia zatacza koło – Zachód znowu ma broń, która może rozłożyć rosyjskie imperium. Czy taniejąca ropa po raz kolejny pogrzebie Kreml?

Ronald Reagan nazwał kiedyś Związek Radziecki „imperium zła” – i zrobił wszystko, by je pokonać. W porozumieniu z Arabią Saudyjską zadał Sowietom śmiertelny cios nie bombami, lecz... ceną baryłki ropy. Gdy wartość „czarnego złota” spadła na łeb na szyję, radziecka gospodarka – oparta na eksporcie surowców – zaczęła się dławić, a imperium wkrótce runęło.

Dziś historia może się powtórzyć. Rosja Putina stoi na tym samym fundamencie co ZSRR – ropie i gazie. A Zachód ponownie trzyma w rękach tę samą broń, która raz już pogrzebała totalitarny reżim. Czy odważy się jej użyć?

TRUMP WRACA DO GRY I APELUJE DO OPEC+

Donald Trump, z typową dla siebie bezpośredniością, wezwał państwa OPEC+ do zwiększenia produkcji ropy

i obniżenia cen energii. Apel wymierzony był nie tylko w inflację dotykającą amerykańskich wyborców, ale także – a może przede wszystkim – w głównych geopolitycznych rywali USA. Bo uderzenie w cenę ropy to uderzenie w sam fundament rosyjskiego budżetu.

Trump przemówił w chwili, gdy Arabia Saudyjska – główny rozgrywający w naftowym kartelu – zaczęła sygnalizować gotowość do przeorientowania swojej polityki. Rijad coraz śmieiej dystansuje się od Moskwy, widząc w tym szansę na wzmocnienie swojej pozycji w relacjach z Waszyngtonem.

ARABIA SAUDYJSKA ZWIĘKSZA WYDOBYCIE – CIOS W MOSKWĘ

Według Reutersa, na zwołanym przez Rijad spotkaniu OPEC+ w dniu 3 maja zapadła decyzja o zwiększeniu produkcji ropy o 411 tysięcy baryłek

dziennie – począwszy od czerwca. Co więcej, Arabia Saudyjska zapowiedziała, że będzie karać kraje członkowskie, które przekroczą uzgodnione limity produkcji – z naciskiem na Kazachstan.

Decyzja wzbudziła obawy o nadpodaż ropy na rynkach światowych, zwłaszcza w kontekście handlowej presji ze strony USA. W jej efekcie cena referencyjnej ropy Brent spadła o 4,6%, do około 58 dolarów za baryłkę, a amerykańska ropa WTI potaniała do 56 dolarów.

Dla Kremla to poważny problem. Rosyjski budżet jest oparty na wysokich wpływach z eksportu ropy i gazu. Każdy długotrwały spadek cen paliw oznacza drenaż funduszy wojennych i destabilizację całego autorytarnego systemu.



LEKCJA REAGANA: JAK ROPA POGRZEBALA ZSRR

To nie pierwszy raz, gdy cena baryłki staje się narzędziem geopolitycznej walki. W latach 80. Ronald Reagan nie tylko nazwał ZSRR „imperium zła”, ale przy wsparciu Arabii Saudyjskiej zastosował genialnie prostą strategię: obniżenie globalnych cen ropy. Związek Radziecki, uzależniony od eksportu surowców, nie wytrzymał tej presji – wpływy dewizowe spadły, gospodarka się załamała, a system wewnętrznie rozpadł. W 1991 roku imperium legło w gruzach.

Putin również stoi na ropie – i może runąć tak samo

Władimir Putin powielił ten sam gospodarczy model. Rosja to dziś gospodarka monokulturowa – żyjąca z eksportu surowców energetycznych. To z pieniędzy z ropy i gazu finansowana jest machina wojenna, aparat represji

i cała propaganda Kremla. Jeśli cena baryłki spadnie i utrzyma się na niskim poziomie, rosyjski reżim znajdzie się pod gigantyczną presją.

Zachód ma więc w rękach tę samą broń, która raz już zakończyła imperialną epopeję Kremla. Jeśli Waszyngton i Rijad znów pójdą ramię w ramię – Rosja może się zachwiać. A może nawet rozpaść.

HISTORIA DAJE DRUGĄ SZANSĘ. TRZEBA JĄ WYKORZYSTAĆ

Upadek ZSRR był możliwy dzięki odwadze i strategicznej konsekwencji Zachodu. Dziś świat ma szansę powtórzyć ten sukces – bez jednego wystrzału, bez wysyłania żołnierzy, za to z pomocą dobrze skalibrowanej presji gospodarczej. Jeśli Zachód podejmie to wyzwanie, Rosja Putina może skończyć tak samo jak Związek Radziecki – na śmietniku historii.

Czy Zachód, w porozumieniu ze swoimi sojusznikami, zdecyduje się na powtórzenie scenariusza, który raz już obalił ZSRR? Czy odważą się użyć tej samej geopolitycznej broni, by na zawsze zakończyć erę rosyjskiego imperializmu? Czas pokaże, ale jedno jest pewne – historia może się powtórzyć, jeśli tylko świat zdecyduje się na odpowiedzialny, odważny i niezbędny dla światowego bezpieczeństwa krok.

Włodzimierz Iszczuk
06.05.2025

Od ZSRR do Rosji:

Jak spadek cen ropy może zakończyć historię rosyjskiego imperium

Prezydent Donald Trump podczas swojego wystąpienia na Światowym Forum Ekonomicznym w Davos ogłosił, że zamierza zwrócić się do państw OPEC, w tym do Arabii Saudyjskiej, z prośbą o obniżenie cen ropy naftowej. Zwrócił uwagę na tragiczne konsekwencje wojny, apelując o jej natychmiastowe zakończenie: „Ceny ropy muszą zacząć spadać na całym świecie. To jedyny sposób, by położyć kres tej wojnie”, wyrażając nadzieję na możliwe porozumienie między Moskwą a Kijowem. Spadek cen ropy naftowej może jednak dla Rosji skończyć się tragicznie. Podobnie jak w 1991 roku, kiedy ZSRR przestał istnieć, także współczesna Rosja stoi w obliczu zagrożenia upadkiem, regresji gospodarczej i możliwego rozpadu – jednak tym razem to agresywna i krótkowzroczna polityka Putina może doprowadzić kraj do tej nieuniknionej katastrofy.

Drastyczny spadek cen ropy naftowej w latach 80. XX wieku był jednym z kluczowych czynników, które przyczyniły się do upadku ZSRR w 1991 roku. ZSRR, będący jednym z największych producentów ropy na świecie, był silnie uzależniony od dochodów z eksportu tego surowca. Gdy ceny ropy zaczęły spadać, gospodarka radziecka stanęła na krawędzi załamania, a polityczne fundamenty imperium zaczęły pękać. W latach 1985-1990 cena ropy spadła o połowę, co miało katastrofalne konsekwencje dla sowieckiej gospodarki, która nie była w stanie funkcjonować w realiach niskich cen surowców energetycznych.

Kryzys gospodarczy wywołał lawinę problemów: wzrost niezadowolenia społecznego, spadek inwestycji, trudności w finansowaniu armii, co

osłabiło zdolności obronne ZSRR. Do tego dochodziły rosnące napięcia narodowe w republikach radzieckich oraz nieudolność przywódców, które ostatecznie doprowadziły do rozpadu struktur państwowych. Brak stabilności ekonomicznej, połączony z niemożnością utrzymania imperialnej kontroli nad ogromnym terytorium, zakończył erę ZSRR i stworzył przestrzeń dla nowych, niepodległych państw.

Dziś, choć Rosja jest państwem federacyjnym, a nie imperium, wciąż opiera swoją gospodarkę na surowcach energetycznych, w tym ropie naftowej. Polityka Władimira Putina, który realizuje rewanżystyczną i imperialną strategię wobec Ukrainy oraz Europy Środkowo-Wschodniej, stwarza zagrożenia podobne do tych, które doprowadziły do upadku ZSRR. Jego agresywna





polityka wobec sąsiadów, w tym brutalna wojna z Ukrainą, eskaluje napięcia nie tylko w regionie, ale także w samej Rosji, prowadząc do destabilizacji zarówno gospodarczej, jak i politycznej. Działania Putina, zamiast wzmacniać pozycję Rosji, pogłębiają kryzys, z którym kraj nie potrafi się uporać.

Polityka rewanżystyczna i agresja wobec Ukrainy oraz krajów NATO niosą ze sobą ryzyko ogromnych strat, a ich konsekwencje mogą mieć fatalny wpływ na rosyjską gospodarkę, która jest coraz bardziej uzależniona od wahań cen ropy. Długotrwały konflikt z Ukrainą pogłębia kryzys finansowy Rosji, która zмага się z międzynarodowymi sankcjami, a każda nowa eskalacja konfliktu jeszcze bardziej uzależnia ją od surowców energetycznych. W ten sposób Rosja staje się coraz bardziej

wrażliwa na zmiany na rynku ropy, a każde osłabienie cen surowca może pogłębić kryzys gospodarczy, który zagraża stabilności kraju.

Rosja, podobnie jak ZSRR, może nie podoląć niestabilności wywołanej przez spadek cen ropy i nieudolną politykę gospodarczą. Fatalna decyzja o uzależnieniu kraju od eksportu surowców, połączona z nieustającą militarną agresją, prowadzi do narastających napięć wewnętrznych. Z roku na rok rośnie frustracja społeczna, a niezdolność rządu do rozwiązania kryzysów wewnętrznych może spowodować, że fundamenty rosyjskiego państwa zostaną podważone.

Putin, zamiast skoncentrować się na modernizacji gospodarki, realizuje politykę, która pogłębia wyizolowanie Rosji na arenie międzynarodowej, de-

stabilizuje kraj i pcha go ku upadkowi. To właśnie jego krótkowzroczna, agresywna polityka, uzależniona od niestabilnego rynku ropy i eskalacji konfliktów, może doprowadzić do rozpadu Federacji Rosyjskiej. Jak pokazuje historia, polityka imperialna i rewanżystyczna nie tylko izoluje kraj, ale też prowadzi do wewnętrznych kryzysów, które w końcu mogą zakończyć się jego całkowitym upadkiem.

Redakcja

Rosja to cywilizacja śmierci

Rusofobia i prometeizm to światopogląd humanistyczny

28 grudnia 2024 roku Władimir Putin zatwierdził nową „strategię zwalczania ekstremizmu”. W opisu-
jącym ją dokumencie za jeden z przejawów „ekstremizmu” uznano „rusofobię”. Termin ten, manipu-
lacyjnie wykorzystywany przez rosyjskich propagandystów i dyplomatów, często służy jako narzędzie
propagandowe mające na celu zdyskredytowanie międzynarodowego potępienia zbrodniczej, mi-
zantropijnej i agresywnej polityki Moskwy. W obliczu takiej retoryki warto dokładnie przeanalizować,
czym faktycznie jest rusofobia i z jakim światopoglądem powinna być utożsamiana.

Rosja to cywilizacja śmierci, wróg życia w każdej jego formie. Rosja od wieków budowała swoją tożsamość na przemocy, podboju i zniewoleniu innych narodów. Jej historia to pasmo brutalnych wojen, terroru, represji, ludobójstw i zbrodni przeciwko ludzkości, które wciąż determinują politykę tego państwa. Obecnie rosyjska ideologia imperialna zyskuje coraz bardziej apokaliptyczny wymiar, co widać w wypowiedziach czołowych rosyjskich imperialistów.

Nazywany ideologiem Putina Aleksandr Dugin od lat promuje koncepcje, które wpisują się w logikę zniszczenia i śmierci. „Gdzie my jesteśmy, tam jest centrum piekła. I tak naprawdę nie trzeba nam myśleć, czy nie nadejdzie koniec świata, musimy myśleć, jak tego dokonać” – jego słowa są wyrazem nie tylko nihilistycznej filozofii, ale i realnego zagrożenia, jakie niesie rosyjski imperializm. To wizja świata, w którym Rosja nie dość, że nie akceptuje ładu międzynarodowego, to otwarcie dąży do jego zniszczenia.

EURAZJATYCKI IMPERIALIZM. KATECHIZM OPRYCZNIKÓW

Duginowska koncepcja wielkiego imperium eurazjatyckiego stanowi fundament ideologiczny putinowskiej Rosji. Młode pokolenia Rosjan są wychowywane w duchu nienawiści do Zachodu i antyamerykanizmu. „Jesteśmy sojuszem zwierzchników, nowych władców Eurazji. Jesteśmy budowniczymi imperium najnowszej typu i nie zgadzamy się na coś mniej niż panowanie nad światem, które – jak wiadomo – może dać tylko kontrola nad kontynentem eurazjatyckim. Wyciągnęliśmy wnioski z geopolityki. [...] Zbudujemy nowy kraj – Rosję-3, Rosję-Eurazję, Wielkie Imperium Eurazjatyckie od oceanu do oceanu” – te słowa katechizmu młodych opryčników pokazują, jak głęboko zakorzeniona jest myśl o dominacji i bezwzględnej ekspansji.

„W dzisiejszym świecie istnieje moc – wielka i poważna – która stoi na naszej drodze. To cywilizacja daleko na zachód, po drugiej stronie oceanu. USA. Musimy wprowadzić ścisłą antyamerykańską higienę. Jest to pierwszy krok w wielkiej wojnie kontynentów: Eurazji

przeciwko Ameryce. Naszym absolutnym wrogiem są USA. To jest początek i koniec naszej nienawiści” – czytamy w katechizmie młodych opryčników z Euroazjatyckiego Związku Młodzieży. To właśnie w tym duchu wychowywane są następne pokolenia putinowskiej Rosji.

ZBRODNICZA POLITYKA W PRAKTYCE

Krwawe wojny w Czeczenii, Gruzji, Syrii i na Ukrainie są bezpośrednim efektem wcielania w życie duginowskich koncepcji. Od momentu objęcia władzy przez Władimira Putina Rosja konsekwentnie realizuje strategię opartą na przemocy i destabilizacji. Kreml stosuje brutalne metody nie tylko wobec zewnętrznych wrogów, ale również wobec własnych obywateli. To państwo, którego fundamentem jest opresja, kłamstwo i destrukcja.

„Łamiąc porozumienia, lekceważąc obietnice, wykorzystując chwile słabości sąsiadów i wywołując wewnętrzne kryzysy w sąsiednich państwach, udało im się zbudować wielkie imperium. Mam na myśli rozmiar. To imperium zbudowano na kościach. Kościach

milionów ludzi, których życie nic dla Moskali nie znaczyło. To także kości naszych przodków. Życie ludzkie, los jednostki są dziś w Rosji tańsze niż rubel. Dlatego pielęgnują iluzję własnej wielkości, podlewając ją krwią. Rosja to śmierć. Nie ma znaczenia, dokąd przychodzi: na Syberię, Ural, Ukrainę czy do Syrii. Rosja to zawsze śmierć, upokorzenie, głód, smród, ignorancja i cierpienie” – pisał w grudniu 2019 roku mer Chersonia Wołodymyr Mykołajenko.

Wojna na Ukrainie jest najnowszym rozdziałem tej zbrodniczej strategii. Kreml nie ukrywa, że jego celem jest nie tylko podporządkowanie Ukrainy, ale także wymazanie jej tożsamości narodowej i kulturowej. W praktyce oznacza to masowe zbrodnie wojenne, zniszczenie infrastruktury cywilnej, deportacje ludności, a także celowe wywoływanie kryzysów humanitarnych. Tego rodzaju działania to nie przypadkowe incydenty, lecz część przemyślanej strategii imperialistycznej, która ma na celu sianie strachu i chaosu. Putinowska Rosja nie waha się używać najbardziej brutalnych metod, aby osiągnąć swoje cele, w tym mordowanie cywilów i stosowanie tortur na okupowanych terytoriach.

Dla Kremla wojna, cierpienie i śmierć są narzędziami politycznymi, które mają służyć realizacji ostatecznej wizji – ustanowienia dominacji Rosji nad światem. Takie podejście czyni ją nie tylko zagrożeniem dla Ukrainy czy Europy, ale dla całej ludzkości.

PROMETEIZM I RUSOFOBIA TO HUMANISTYCZNY ŚWIATOPOGLĄD

Wobec takiego zagrożenia rusofobia – rozumiana jako sprzeciw wobec rosyjskiego imperializmu, totalitaryzmu i cywilizacji śmierci – jest postawą głęboko humanistyczną. To nie nienawiść wobec narodu rosyjskiego, ale świadoma odpowiedź na system, który zagraża wolności, życiu i godności ludzi na całym świecie. Rusofobia jest wyrazem troski o ofiary rosyjskiej agresji i obrony uniwersalnych wartości humanistycznych.



Nie możemy pozwolić, by Rosja kontynuowała swoje zbrodnicze działania bezkarnie. W obliczu zagrożenia, jakie stanowi ta cywilizacja śmierci, świat musi pozostać zjednoczony i zdecydowany w walce o wolność, pokój i życie.

IMPERIALNA ROSJA NIE MA PRAWA DO ISTNIENIA

Rosja w swojej obecnej formie to państwo, które odrzuca wszelkie wartości humanitarne i dąży do zniszczenia ładu światowego. Dlatego sprzeciw wobec jej polityki jest nie tylko uzasadniony, ale wręcz konieczny. Rusofobia, rozumiana jako postawa antyimperialna i antytotalitarna, stanowi wyraz najgłębszej troski o przyszłość ludzkości. Walka z rosyjskim imperializmem to walka o świat, w którym życie, wolność i godność ludzka mają szansę przetrwać.

Prometeizm jako idea wspierająca narody walczące z rosyjskim uciskiem ma głęboko humanitarny wymiar. Jest to filozofia solidarności, która przypomina, że narody północnej Eurazji, Europy Wschodniej, Kaukazu i Azji Środkowej mają prawo do wolności i samostanowienia. Prometeizm uczy, że współpraca między tymi narodami jest kluczem do powstrzymania rosyj-

skiego imperializmu i budowy stabilnego świata. To właśnie dzięki prometejskim wartościom można przeciwstawić się destrukcyjnej ideologii Kremla.

Imperialna Rosja, oparta na brutalności, kolonializmie i masowych zbrodniach, jest zagrożeniem dla cywilizowanego świata. Jej istnienie w obecnym kształcie jest sprzeczne z zasadami prawa międzynarodowego i moralności. Zamiast być państwem budującym pokój i współpracę, szerzy chaos, terror i destabilizację. Jej polityka nie tylko niszczy życie milionów ludzi, ale zagraża przyszłości całej planety.

Rusofobia w tym kontekście jest wyrazem zdrowego rozsądku i instynktu samozachowawczego wolnego świata. To nie niechęć do Rosjan, lecz sprzeciw wobec systemu, który od wieków depta wolność, godność i prawa człowieka. Aktywne przeciwstawienie się rosyjskiej agresji to nie tylko moralny obowiązek, ale także konieczność w obliczu globalnych wyzwań, jakie stwarza imperialna Rosja.

Włodzimierz Iszczuk
02.01.2025

Od Stalina do Putina

Rosja szykowała się do ludobójstwa na długo przed pełnoskalową inwazją

Przygotowania Rosji do ludobójstwa na narodzie ukraińskim poprzedzające inwazję na pełną skalę obejmowały tworzenie list osób przeznaczonych do zabicia, uruchomienie mobilnych krematoriów oraz zapewnienie miejsc na masowe groby – poinformował gen. Kyryło Budanow, szef Głównego Zarządu Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy (HUR), podczas dyskusji „Ludobójcze praktyki Rosji na Ukrainie: od Wielkiego Głodu po wojnę rosyjsko-ukraińską” na kanale Novyny.LIVE.

Kyryło Budanow podkreślił, że kremłowska klika starannie przygotowywała się do ludobójstwa na Ukraińcach na długo przed rozpoczęciem pełnoskalowej inwazji. W lipcu 2021 roku dyktator Władimir Putin opublikował artykuł, w którym ponownie zaprzeczył prawu Ukraińców do istnienia jako narodu.

„Rosyjska propaganda, najwyższe organy władzy państwowej, urzędnicy i cała machina państwowa, uzyskawszy takie »błogosławieństwo« od swojego przywódcy, wielokrotnie wzywały do wyniszczenia Ukraińców” – przypomniał.

Według szefa ukraińskiego wywiadu wojskowego totalna ukrajinofobia ogarnęła całe społeczeństwo rosyjskie.

„Ludobójstwo Ukraińców to nie tylko polityka państwowa Rosji, ale również narzucone społeczeństwu przekonanie, które stało się obowiązkiem” – wyjaśnił generał.

Przed inwazją na Ukrainę na pełną skalę rosyjscy okupanci otrzymali szczegółowe instrukcje dotyczące lokalizacji masowych grobów.

„Na listach egzekucyjnych mieli znaleźć się nauczyciele języka ukraińskiego, literatury i historii, weterani operacji antyterrorystycznej, dziennikarze, naukowcy, pisarze, duchowni Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej i innych wyznań, którzy wspierali Ukrainę, osoby publiczne, politycy, szefowie organów państwowych i samorządowych” – podkreślił Budanow.

Te zbrodnicze instrukcje i dyrektywy były realizowane w tymczasowo okupowanych regionach Ukrainy.

„Widzieliśmy makabryczne zbrodnie na obywatelach Ukrainy, które wstrząsnęły całym światem. Okrucieństwa rosyjskich oddziałów w Borodiance, Buczy, Hostomelu, Iziumie, Ma-

riupolu i wielu innych miejscowościach pokazały, że te identyczne i skoordynowane działania były częścią jasno określonej doktryny ludobójczej polityki rosyjskiego rządu i dowództwa wojskowego” – podsumował Budanow.

USA OSTRZEGAŁY UKRAINĘ O PLANACH ROSYJSKIEGO LUDOBÓJSTWA TUŻ PRZED INWAZJĄ

Na kilka dni przed napaścią Rosji na Ukrainę Biały Dom ostrzegł o planach Władimira Putina, który zamierzał rozpętać wojnę nie tylko jako akt agresji, ale jako brutalną kampanię represji i terroru wobec Ukraińców.



20 lutego 2022 roku Bathsheba Nell Crocker, ambasador USA przy ONZ w Genewie, skierowała list do Wysokiego Komisarza ONZ ds. Praw Człowieka, w którym ujawniła szczegóły „alarmujących informacji” zebranych przez amerykański wywiad.

„Jesteśmy głęboko zaniepokojeni łamaniem praw człowieka przez Rosję na terenach Ukrainy już przez nią okupowanych. Mamy wszelkie powody, by sądzić, że praktyki te nasilą się po nowej rosyjskiej ofensywie wojskowej” – czytamy w liście.

Ambasador Crocker poinformowała, że Kreml planuje „zabójstwa, porwania, bezprawne przetrzymywanie i tortury” wobec osób sprzeciwiających się rosyjskiej okupacji. Wśród potencjalnych ofiar mieli się znaleźć dziennikarze, działacze społeczni, mniejszości narodowe i religijne, a także rosyjscy i

białoruscy dysydenci, którzy znaleźli schronienie na Ukrainie.

„Mamy wiarygodne informacje, że rosyjskie służby specjalne opracowują listy Ukraińców, których należy zabić lub wysłać do obozów koncentracyjnych po militarnym zajęciu kraju” – ostrzegła w liście do ONZ.

Dyplomata zaznaczyła również, że rosyjska armia planuje użycie „śmiertelnych środków”, aby stłumić pokojowe protesty lub inne działania ze strony ludności cywilnej.

22 lutego 2022 roku doradca ds. bezpieczeństwa narodowego USA Jake Sullivan w wywiadzie dla NBC podkreślił, że informacje wywiadowcze wskazują na wyjątkową brutalność planowanej wojny.

„Nie będzie to tylko wojna konwencjonalna między dwoma armiami. To będzie wojna prowadzona przez Rosję

przeciwko Ukraińcom, by represjonować ich, zmiażdżyć ich, skrzywdzić ich” – powiedział.

OPERACJA MONOLIT: NASZ PORTAL OSTRZEGAŁ PRZED PLANAMI LUDOBÓJSTWA JUŻ W 2014 ROKU

Rosja obmyślała plany zniewolenia Ukrainy i Europy Środkowo-Wschodniej od wielu lat. Portal Jagiellonia.org wielokrotnie alarmował o tych zamiarach, powołując się na informacje przedstawicieli ukraińskich służb specjalnych. Redaktor naczelny portalu już od 2014 roku w licznych artykułach ostrzegał przed realizacją takiego scenariusza.

Moskwa już od 2005 roku wdrażała opracowaną przez FSB tajną operację pod kryptonimem Monolit. Jej celem było złamanie oporu i wprowadzenie brutalnej dyktatury na Ukrainie. Plan przewidywał

wysłanie setek tysięcy opozycjonistów do obozów koncentracyjnych. W dalszej kolejności podobny los miał spotkać Polaków i narody państw bałtyckich.

„Mamy niepodważalne dowody realizacji operacji specjalnej o kryptonimie Monolit” – stwierdził Walentyn Nałtwajczenko, ówczesny szef SBU, w wywiadzie dla programu TSN Tyżdeń ukraińskiej telewizji 1+1, wyemitowanym 22 lutego 2015 roku. Według niego operacja ta miała utrzymać u władzy Wiktora Janukowycza i jego otoczenia aż do 2020 roku.

Monolit zakładał również scenariusz militarny – rozprawienie się z akcjami nieposłuszeństwa w trakcie wyborów prezydenckich w 2015 roku. Rosyjskie służby specjalne i ich marionetki na Ukrainie przygotowywały się do przekształcenia kraju w ogromny obóz koncentracyjny.

„Byłby to kraj autorytarny, faszystowski, bo Janukowycz nie miałby innego wyboru. Setki tysięcy przeciwników reżimu zostałyby aresztowane i postawione przed sądem. Być może zginęłyby dziesiątki tysięcy ludzi. To byłaby ruina. W tej sytuacji państwo przekształciłoby się w policyjne i faszystowskie” – ocenił Mykoła Małomuż, w latach 2005-2010 szef Służby Wywiadu Zagranicznego Ukrainy.

Rosyjskie plany przewidywały stworzenie obozów koncentracyjnych dla dysydentów oraz brutalny despotyzm dla pozostałych. Taką przyszłość dla Ukrainy i całej Europy Środkowo-Wschodniej przygotowywali byli funkcjonariusze KGB rządzący Rosją.

Gdyby nie rewolucja godności i zdecydowany opór Ukraińców przeciwko rosyjskiej agresji, „uprzejme zielone ludziki” mogłyby wkrótce pojawić się na ulicach miast Europy Środkowo-Wschodniej. Dziś wojna na Ukrainie to nie tylko walka o niepodległość tego kraju, ale o przyszłość cywilizacji europejskiej.

RAPORT: ROSJA JEST WINNA LUDOBÓJSTWA

Na Ukrainie Rosja popełnia ludobójstwo na taką skalę, że właściwie

obejmuje to wszystkie zbrodnie wymienione w Konwencji ONZ w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa. Fale tego procesu trwają od wieków – powiedział w wywiadzie udzielonym Radiu NV Christopher Atwood, doradca projektu realizowanego przez New Lines Institute i Centrum Praw Człowieka im. Raoula Wallenberga, w ramach którego powstał raport „Eskalacja ludobójstwa Federacji Rosyjskiej na Ukrainie: analiza prawna”.

Atwood mówił o ścisłym związku Wielkiego Głodu (Hołodomoru) z wojną rosyjsko-ukraińską, a także o działaniach Federacji Rosyjskiej, które obecnie można uznać za ludobójstwo, polegające na zamiarze zniszczenia ukraińskiej grupy narodowej.

„Ten raport, który opublikowaliśmy w lipcu [2024 roku – red.], jest właściwie drugim. To aktualizacja innego raportu z maja 2022 r., w którym stwierdzono, że istnieje poważne ryzyko ludobójstwa, a Rosja jest winna podżegania do ludobójstwa. Oznacza to, że rosyjska propaganda stworzyła warunki, w których rosyjscy żołnierze nieuchronnie dopuszczaliby się ludobójstwa, można było przewidzieć, że to zrobią. A w tym roku doszliśmy do wniosku, że to Rosja jest winna zlecenia ludobójstwa, to znaczy celowo stworzyła warunki do popełnienia ludobójstwa na Ukrainie” – powiedział.

„Zatrudniliśmy naprawdę bardzo dobrego profesora uniwersyteckiego zajmującego się rozwiązywaniem konfliktów tutaj, w Stanach Zjednoczonych, który, nawiasem mówiąc, wcześniej prowadził badania na temat Wielkiego Głodu i tego, w jaki sposób ukraiński ruch oporu i rosyjskie działania podczas Hołodomoru mogą pomóc nam zrozumieć obecny charakter ludobójczej wojny” – podkreślił Atwood.

Dodaliśmy „kontekst historyczny, aby czytelnicy mogli lepiej zrozumieć, w jaki sposób udało nam się tak szybko dojść do tego wniosku. Bo jeśli wziąć pod uwagę także historyczny kontekst tego, co Rosja przez wieki robiła Ukra-

inie i Ukraińcom, to łatwiej zrozumieć dzisiejsze działania Rosji” – wyjaśnił.

„Struktura raportu zasadniczo obejmuje ponowne rozpatrzenie kwestii podżegania do ludobójstwa, ludobójczych narracji rosyjskiej propagandy. Dochodzimy do wniosku, że tak, Rosja nadal jest zaangażowana w podżeganie do ludobójstwa. Sytuacja jest jeszcze gorsza niż w ubiegłym roku” – stwierdził doradca projektu.

„Następnie badamy różne zbrodnie wymienione w konwencji o zapobieganiu zbrodni ludobójstwa. Mowa tu o pięciu różnych akcjach: zabijaniu członków grupy; spowodowaniu ciężkiego uszczerbku na zdrowiu lub uszczerbku na zdrowiu psychicznym członków takiej grupy; celowym tworzeniu warunków życia dla członków grupy, które mają na celu zniszczenie grupy; zapobieganiu narodzinom dzieci w środowisku grupowym; przymusowych wywózkach dzieci z tej grupy do innej grupy” – powiedział Atwood.

„To znaczy twierdzimy, że Rosja popełnia ludobójstwo na taką skalę, że w rzeczywistości obejmuje wszystkie zbrodnie wymienione w konwencji o ludobójstwie. I o tym w zasadzie jest ten zaktualizowany raport” – zaznaczył doradca. Jak dodał, „pierwszy raport opisuje, co robi Rosja i jakie problemy dostrzegamy, podczas gdy drugi obejmuje dowody tego, co wydarzyło się w ciągu roku i przedstawia argumenty prawne, że to ludobójstwo”.

Włodzimierz Iszczuk
24.11.2024



Ukraińcy będą się domagać przywrócenia statusu mocarstwa nuklearnego, jeśli NATO nie przyjmie Ukrainy do swojego bloku

Putin musi na zawsze porzucić mrzonki o „nowej Jałcie.” Kijów nigdy nie zgodzi się na rolę karty przetargowej w negocjacjach Rosji z Zachodem o nowy podział świata. Ukraina ma potencjał, by stać się siłą zdolną bronić państw Europy Środkowo-Wschodniej przed imperialnymi zapędami Moskwy.

Jeśli sygnatariusze memorandum budapeszteńskiego nie zapewnią Ukrainie wiarygodnych gwarancji suwerenności państwowej i integralności terytorialnej z 1991 roku, a NATO nie obejmie Kijowa parasolem bezpieczeństwa, naród ukraiński może zażądać przywrócenia ich państwu statusu mocarstwa nuklearnego utraconego w 1994 roku. Miliony Ukraińców zaczną wymagać od swoich władz podjęcia działań prowadzących do zagwarantowania bezpieczeństwa Ukrainie.

UKRAINA DOBROWOLNIE SIĘ ZRZEKŁA STATUSU MOCARSTWA NUKLEARNEGO

W 1994 roku Ukraina dobrowolnie zrezygnowała z trzeciego co do wielkości arsenału nuklearnego na świecie. W wyniku tej decyzji międzykontynentalne pociski balistyczne oraz strategiczne bombowce zostały oddane Rosji.

Memorandum budapeszteńskie miało zapewnić Ukrainie bezpieczeństwo. Stany Zjednoczone, Federacja Rosyjska i Wielka Brytania zobowiązały się do poszanowania suwerenności

oraz integralności terytorialnej państwa ukraińskiego, a także do powstrzymania się od wszelkich gróźb użycia siły przeciwko jej niepodległości.

Jednak Rosja złamała swoje zobowiązania. Wiosną 2014 roku Putin zaanektował Krym, rozpoczął interwencję zbrojną w Donbasie, osiem lat później wojnę. Ignorując wolę narodów Europy Środkowo-Wschodniej z maniakalnym uporem próbuje narzucić USA i Zachodowi negocjacje nad nowym podziałem świata na strefy wpływów.



KREML CHCE ZNISZCZYĆ UKRAINĘ I MARZY O ODRODZENIU STREFY WPLYWÓW STALINA W EUROPIE

Zaprezentowany jako ultimatum Traktat o gwarancjach bezpieczeństwa, opublikowany 17 grudnia 2021 roku przez rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, a przygotowany na polecenie szalonego Putina, zawiera bezczelne żądanie wycofania wojsk NATO ze wschodniej flanki Sojuszu do granic z 1997 roku. Opętany ideą wskrzeszenia ponurego imperium zła gospodarz Kremla z maniakalnym uporem usiłuje odbudować sowiecką strefę wpływów w Europie, chce, żeby Zachód porzucił państwa Europy Środkowo-Wschodniej na pastwę Rosji.

Dlatego dąży do zakwestionowania kolejnych etapów rozszerzenia NATO na wschód, które uniemożliwiają mu destabilizację i wzniecanie otwartych konfliktów zbrojnych w Polsce, Czechach, Słowacji, krajach bałtyckich oraz na wschodnich Bałkanach. Jednocześnie, we wszystkich sąsiednich krajach (Mołdawia, Gruzja, Azerbejdżan i Ukraina), które nie przystąpiły do NATO, rosyjskie służby specjalne rozpętały krwawe wojny. Putin marzy o wywołaniu podobnych konfliktów w państwach byłego Układu Warszawskiego, ponieważ przez 200 lat Rosja panowała w Europie Środkowo-Wschodniej, stosując zasadę „dziel i rządź”.

Rosja stała się egzystencjalnym zagrożeniem dla Ukrainy i Europy Środkowo-Wschodniej. Wielokrotnie ostrzegałem, że Rosja opracowuje szczegółowy plan inwazji na kraje tego regionu. W stwierdzeniu tym nie ma najmniejszej przesady. O istnieniu takiej koncepcji świadczą liczne odtajnione dane ukraińskiej i zachodnich agencji wywiadu, a także wypowiedzi samych rosyjskich strategów, polityków oraz publikacje kremlowskich propagandystów, którzy ostatnio zaczęli urządzać histerie w sprawie konieczności „denazyfikacji” Polski. I to nie jest przypadek. Rzeczywiście, w ultimatum, jakie rosyjskie

MSZ wystosowało w grudniu 2021 roku wobec USA i NATO, pojawiło się żądanie rozbrojenia krajów Europy Środkowo-Wschodniej, czyli przywrócenia Moskwie dawnej strefy wpływów na Starym Kontynencie.

UKRAINA MOŻE ODZYSKAĆ STATUS MOCARSTWA NUKLEARNEGO

Od momentu rozpoczęcia szeroko zakrojonej inwazji Rosji na Ukrainę cele Kremla stały się jasne – Władimir Putin, zbrodniarz wojenny, dąży do całkowitego zniszczenia ukraińskiej państwowości i tożsamości oraz do dokonania ludobójstwa na narodzie ukraińskim.

Wojna obronna, którą Ukraina toczy przeciwko rosyjskiej agresji, jest walką o przetrwanie – to wojna egzystencjalna.

Ukraina posiada wszystkie niezbędne zasoby, zarówno intelektualne, jak i organizacyjne, do stworzenia własnej broni jądrowej. Zgromadzenie niezbędnych środków finansowych również nie stanowiłoby problemu – stwierdził kilka lat temu generał-major Petro Garaszcuk, były ambasador Ukrainy przy NATO, w wywiadzie dla ObozTV. Według niego, Ukraina jest w stanie produkować nie tylko bomby atomowe, ale także głowice jądrowe i pociski balistyczne.

„Obecnie nie ma na świecie fabryki produkującej międzykontynentalne pociski balistyczne, która mogłaby dorównać tej, jaka istniała w ZSRS, a później w niepodległej Ukrainie, w Dnieprze. Ani USA, ani Chiny, ani Rosja nie były w stanie stworzyć odpowiednika rakiety klasy SS-18 Satan” – podkreślił Garaszcuk. Zaznaczył również, że w obliczu rosyjskiej agresji oraz naruszenia memorandum budapeszteńskiego Ukraina nie powinna obawiać się sankcji międzynarodowych w przypadku powrotu do programu nuklearnego.

„Nie boimy się niczego. Nasz żołnierz na froncie niczego się nie boi. Cały system – polityczny, gospodarczy i obronny – naszego państwa powinien działać na rzecz naszych żołnierzy” – podsumował dyplomata.

Chociaż Ukraina zniszczyła własne rakiety nośne i infrastrukturę, część dokumentacji technicznej przetrwała, a pozostałe informacje mogą zostać szybko odtworzone – stwierdził Oleg Prijmaczuk, dyrektor Centralnego Instytutu Projektowego Ministerstwa Obrony Ukrainy.

„Memorandum budapeszteńskie wymagało zniszczenia wszystkich dokumentów, w tym rysunków technicznych. Wykonaliśmy te zobowiązania, ale w razie potrzeby wszystko może zostać wznowione” – wyjaśnił Prijmaczuk.

Putin musi więc ostatecznie porzucić plany „nowej Jałty.” Ukraina nie zgodzi się na rolę karty przetargowej w negocjacjach Rosji z Zachodem o nowy podział świata. Ma potencjał, by stać się potęgą zdolną chronić Europę Środkowo-Wschodnią przed imperialnymi zapędami Rosji.

Włodzimierz Iszczuk
26.09.2024



Specjalny przedstawiciel Trumpa mija się z prawdą.

Ukraina odegrała kluczową rolę w rozwoju sowieckiej broni jądrowej



Ukraińcy odegrali kluczową rolę w rozwoju, budowie i funkcjonowaniu sowieckiego arsenału nuklearnego oraz systemów rakietowych krótkiego, średniego i strategicznego zasięgu. To właśnie na Ukrainie, w Biurze Projektowym KB Piwdenne, powstały jedne z najpotężniejszych rakiet strategicznych na świecie – SS-20 (Szatan).

W 1993 roku dyrektor CIA, James Woolsey, w raporcie dla Kongresu USA stwierdził: „Znaczna część naukowców byłego Związku Radzieckiego zajmujących się badaniami i rozwojem w dziedzinie broni masowego rażenia to Ukraińcy z pochodzenia. Co więcej, w najwyższych szkołach oficerskich sowieckich strategicznych sił rakietowych było także wielu Ukraińców, którzy przewodzili dużej części radzieckiego potencjału nuklearnego”.

Jego słowa przytoczono w artykule opublikowanym w „The Washington Post”, który odzwierciedlał stanowisko amerykańskich agencji wywiadowczych na temat intelektualnego potencjału Ukraińców oraz ich zdolności do opracowania, produkcji i wykorzystania broni nuklearnej.

Fakty te nie przeszkodziły specjalnemu przedstawicielowi prezydenta

USA Donalda Trumpa, Richardowi Grenellowi, w głoszeniu fałszywego przekazu rosyjskiej propagandy, jakoby Ukraina nigdy nie posiadała własnej broni jądrowej, a wszystko, co znajdowało się na jej terytorium, miało rzekomo należeć do Rosji.

„Wyjaśnijmy sprawę Memorandum Budapeszteńskiego: broń jądrowa należała do Rosji i była jej pozostałością. Ukraina zwróciła ją Rosji. Nie była ukraińska. To niewygodny fakt” – napisał Grenell na platformie X.

JEGO WPIS WYWOŁAŁ BURZLIWĄ REAKCJĘ UŻYTKOWNIKÓW, POLITYKÓW I DYPLOMATÓW.

Były ambasador USA na Ukrainie, Steven Pifer, stanowczo zaprzeczył tym twierdzeniom, stwierdzając, że Grenell „całkowicie się myli”.

„Pomagałem w negocjacjach do-

tyczących Memorandum Budapeszteńskiego. Grenell jest w błędzie. Głowice nuklearne znajdujące się na Ukrainie były dawną własnością Związku Radzieckiego, a nie Rosji. Ich przechowywanie było wyłączną odpowiedzialnością Ukrainy. Międzykontynentalne rakiety balistyczne oraz bombowce strategiczne zostały zniszczone na Ukrainie, z wyjątkiem niewielkiej liczby, która została przekazana Rosji w ramach spłaty długów” – wyjaśnił dyplomata.

Podkreślił również, że Ukraina zgodziła się przekazać głowice jądrowe Rosji do likwidacji głównie dlatego, że Moskwa zobowiązała się do poszanowania suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy oraz do powstrzymania się od użycia siły wobec niej.

„Proszę dokładnie przestudiować historię” – doradził Grenellowi.

Oburzenie wyraził także Henry David Bolton, brytyjski polityk i były lider Partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa (UKIP).

„Ten człowiek, mimo że ma 1,7 miliona obserwujących, rozpowszechnia całkowicie fałszywe informacje. Albo nie zna faktów, albo celowo oszukuje. Ta broń jądrowa nie była rosyjska. Ukraina odziedziczyła ją po rozpadzie Związku Radzieckiego. Nie wierzycie mi? To przeprowadźcie własne badania” – napisał Bolton.

Nathalie Loiseau, francuska eurodeputowana i była minister ds. europejskich, również skrytykowała Grenella:

„Broń jądrowa była sowiecka, a więc zarówno ukraińska, jak i rosyjska. Czy Grenell o tym nie wie? To problem. A jeśli wie, to jeszcze większy problem” – podkreśliła.

Niepokój w związku z wypowiedzią Grenella wyraził również były członek Izby Lordów, Gavin Barwell, były szef gabinetu premier Theresy May:

„Niepokojące jest, gdy osoby na odpowiedzialnych stanowiskach wykazują się tak rażącą ignorancją historyczną. Ukraina odziedziczyła broń jądrową po ZSRR, którego była integralną częścią. Ta broń nie była rosyjska” – zaznaczył.

Były brytyjski europarlamentarzysta Charles Tannock przypomniał:

„Ukraina była miejscem produkcji pierwszego sowieckiego międzykontynentalnego pocisku balistycznego R-16 w zakładach Jużmash w Dnieprze. Dlatego ten utalentowany kraj ma dziś wystarczającą wiedzę techniczną do budowy nowych dronów i rakiet” – zauważył.

Były republikański kongresmen Adam Kinzinger nie przebiegał w słowach:

„To była broń sowiecka, ty głupi futerał na tyłek. A więc zarówno ukraińska, jak i rosyjska. To elementarna wiedza” – zakpił z Grenella.

„Broń jądrowa była sowiecka. Została odziedziczona przez państwa, na których terytorium była rozmieszczona – Rosję, Ukrainę, Białoruś i Kazachstan – choć operacyjna kontrola nad strategiczną bronią pozostała w rękach

Rosji. Ukraina nie była zobowiązana do jej zwrotu ani do niszczenia sprzętu, dopóki nie zgodziła się na to w Memorandum Budapeszteńskim” – wyjaśnił Branislav Slantchev, profesor nauk politycznych na Uniwersytecie Kalifornijskim w San Diego.

Przypomnijmy, że po rozpadzie ZSRR w 1991 roku Ukraina odziedziczyła około 2000 jednostek broni jądrowej, w tym międzykontynentalne rakiety balistyczne i strategiczne bombowce. Wówczas Ukraina była trzecim co do wielkości mocarstwem nuklearnym na świecie.

To, że operacyjne funkcje dowodzenia i kontroli sowieckimi strategicznymi siłami jądrowymi znajdowały się w Moskwie, nie oznacza, że Ukraina nie mogła usunąć głowic jądrowych z rakiet wycelowanych w NATO i USA, a następnie przenieść je na swoje rakiety krótkiego i średniego zasięgu oraz skierować przeciwko Rosji, która nieustannie zagrażała jej wolności i suwerenności.

Włodzimierz Iszczuk 04.12.2024



30. rocznica memorandum budapeszteńskiego

Rozbrojenie nuklearne Ukrainy otworzyło puszkę Pandory

30 lat temu prezydent Stanów Zjednoczonych Bill Clinton oraz prezydent Federacji Rosyjskiej Borys Jelcyn wymusili na Ukrainie rezygnację z trzeciego co do wielkości arsenału jądrowego na świecie. Pod ogromną presją Waszyngtonu i Moskwy Kijów przekazał Rosji międzykontynentalne rakiety balistyczne z głowicami nuklearnymi oraz bombowce strategiczne.

5 grudnia 1994 roku Ukraina, Stany Zjednoczone, Federacja Rosyjska i Wielka Brytania podpisały memorandum budapeszteńskie o gwarancjach bezpieczeństwa. W zamian za oddanie ogromnego arsenału broni jądrowej, jaki pozostał na terytorium Ukrainy po rozpadzie ZSRS, USA, Rosja i Wlk. Brytania zobowiązały się do poszanowania suwerenności i nienaruszalności granic państwa ukraińskiego oraz do powstrzymania się od wszelkich gróźb użycia siły wobec jego niepodległości i integralności terytorialnej. Dodatkowym warunkiem wymienionym w dokumencie było przystąpienie Ukrainy do układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej.

ROSJA ROZBROIŁA UKRAINĘ, BY JĄ ZNISZCZYĆ

Zaledwie 20 lat później Rosja – jeden z gwarantów jej bezpieczeństwa na mocy memorandum budapeszteńskiego – cynicznie i bezwstydnie złamała swoje zobowiązania. Ukraina stała się ofiarą podłej, niesprowokowanej i brutalnej agresji ze strony okrutnego kremłowskiego tyrana. W 2014 roku Putin bezprawnie zaanektował Krym i rozpoczął

krwawą wojnę w Donbasie. Na tym nie poprzestał – 22 lutego 2022 roku zdecydował się na pełnoskalową inwazję na Ukrainę. Celem tej agresji było nie tylko zniszczenie ukraińskiej niepodległości, lecz także dokonanie ludobójstwa na narodzie ukraińskim, wymazanie jego tożsamości i ducha wolności.

Kraj, który podstępem pozbawił Ukrainę broni nuklearnej, a przez kolejne dwie dekady systematycznie rozbijał ją za pomocą swoich agentów, podle zaatakował sąsiada, który w imię pokoju i globalnego rozbrojenia zrezygnował z trzeciego co do wielkości arsenału broni jądrowej na świecie. Trudno wyobrazić sobie większą podłość i moralny upadek.

OBIETNICA, KTÓRA OKAZAŁA SIĘ KŁAMSTWEM

Niestety, pozostali sygnatariusze memorandum budapeszteńskiego: Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie zareagowały w sposób adekwatny na rażące naruszenie tego dokumentu przez zbrodniarza wojennego Władimira Putina. Zamiast zapewnić Ukrainie niezbędną broń do obrony jej bezpie-

czeństwa, suwerenności i integralności terytorialnej, te kraje od lat wahają się i zachowują ostrożność, ulegając nuklearnemu szantażowi Moskwy i starając się uniknąć eskalacji.

Demonstracyjna, niesprowokowana i niesprawiedliwa agresja na miłującą pokój Ukrainę w połączeniu z tchórzliwym niezdecydowaniem wolnego świata całkowicie zdyskredytowały ideę rozbrojenia nuklearnego i postawiły pod znakiem zapytania cały międzynarodowy porządek oparty na zasadach prawa.

Decyzja o rozbrojeniu nuklearnym Ukrainy była błędem o strategicznym i moralnym znaczeniu, którego konsekwencje odczuwamy do dziś. Gdyby Ukraina utrzymała swój arsenał jądrowy, świat wyglądałby inaczej – Rosja nie odważyłaby się na zbrojną agresję, a idea odstraszania atomowego wciąż miałaby swoją niepodważalną wartość jako narzędzie pokoju. Memorandum budapeszteńskie powinno było stać się fundamentem nowej, stabilnej Europy, a zamiast tego posłużyło jako preludium do największej wojny na kontynencie od czasu II wojny światowej.

SPÓŹNIONA SKRUCHA CLINTONA

Były prezydent Stanów Zjednoczonych Bill Clinton w wywiadzie dla irlandzkiej telewizji RTÉ wyraził ubolewanie, że w 1994 roku skłonił Ukrainę do rezygnacji z broni nuklearnej. Przyznał, że gdyby Kijów nadal posiadał broń jądrową, Rosja prawdopodobnie nie odważyłaby się na inwazję. „Czuję się osobiście odpowiedzialny, bo to ja przekonałem ich [Ukrainę] do zgody na rezygnację z broni jądrowej. I nikt z nich nie wierzy, że Rosja dokonałaby inwazji, gdyby Ukraina nadal miała ten arsenał” – powiedział Clinton.

Co więcej, już w 2011 roku Clinton miał świadomość, że Putin planuje brutalną inwazję na Ukrainę – kraj, który został rozbrojony z jego osobistym udziałem. Mimo tej wiedzy, jako wpływowy polityk, nie podjął działań, by ostrzec amerykańskie elity przed zbliżającą się katastrofą. W wywiadzie z dyrektorem generalnym Carlyle Group, Davidem Rubensteinem stwierdził: „W 2011 roku – trzy lata przed zajęciem Krymu – Władimir Putin powiedział mi, że nie zgadza się z porozumieniem [memorandum budapeszteńskim], jakie zawarłem z Borysem Jelcynem. Powiedział: »Nie zgadzam się z tym. Nie popieram tego. I nie jestem nim związany«. Od tego dnia wiedziałem, że to tylko kwestia czasu” – cytował słowa Clintona ukraiński portal UNN (Українские Национальные Новости) w maju 2023 roku.

Wypowiedź ta dowodzi, że Putin nie krył swoich agresywnych zamiarów, a mimo to elity Zachodu pozostały bierne i niezdecydowane w obronie wartości wolnego świata oraz fundamentów prawa międzynarodowego. Pobląkanie wobec krwawego tyrana, który już wcześniej dopuścił się makabrycznych zbrodni wojennych w Czeczenii i Gruzji, pozwoliło mu na dalsze testowanie cierpliwości Zachodu.

Od Czeczenii przez Gruzję aż po Ukrainę – Kreml konsekwentnie sprawdzał, jak daleko może się posunąć, utwierdzając się w przekonaniu, że międzynarodowe obietnice, porozumienia i deklaracje są niewiele warte. Memorandum budapeszteńskie stało

się symbolem zdrady i hipokryzji, otworzyło puszkę Pandory, z której wydostały się demony wojny i chaosu.

„RESET” ZACHODU Z ROSJĄ: NA DRODZE DO KATASTROFY

Zamiast zdecydowanie stawić czoła faszystowskiej Rosji po jej agresji na suwerenną, demokratyczną Gruzję, Zachód wybrał tzw. reset relacji z kremlewskim reżimem. Symboliczny guzik tego „resetu” wcisnęli ówczesna amerykańska sekretarz stanu Hillary Clinton, żona byłego prezydenta USA, wspólnie z szefem dyplomacji Putina Siergiejem Ławrowem w marcu 2009 roku w Genewie.

Błędy amerykańskiej dyplomacji doprowadziły świat na skraj przepaści. Próbuując ugłaskać Putina, Zachód wyhodował monstrum, które w sojuszu z Chinami, Iranem i Koreą Północną stanowi dziś śmiertelne zagrożenie dla globalnego bezpieczeństwa.

PUTIN DĄŻY DO ZNISZCZENIA POZYCJI PRZYWÓDCZYCH USA I NATO

Putin od początku utrzymuje, że Rosjanie nie są na wojnie z Ukrainą, tylko że to konfrontacja z NATO, które pozostaje pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych. Kremlewski maniak z uporem powtarza, że jego prawdziwym przeciwnikiem jest „kolektywny Zachód”.

Dowodem na imperialne ambicje Rosji było ultimatum, które rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wystosowało 17 grudnia 2021 roku wobec USA i Sojuszu Północnoatlantyckiego. Kreml domagał się rozbrojenia państw Europy Środkowo-Wschodniej i przywrócenia Moskwie dawnej strefy wpływów. „NATO powinno spakować manatki i wynosić się za granice z 1997 roku” – oświadczył wówczas beczelnie Siergiej Riabkow, wiceminister spraw zagranicznych Rosji, na krótko przed amerykańsko-rosyjskimi rozmowami w Genewie 10 stycznia 2022 roku.

Putin, czując absolutną bezkarność, popełnia zbrodnie przeciwko ludzkości i grozi światu użyciem broni

jądrowej. Psychopata z kremlewskiego bunkra niemal otwarcie zapowiada, że jeśli Zachód będzie mu przeszkadzał w realizacji planu ludobójstwa na Ukrainie, nie zawaha się użyć broni nuklearnej przeciwko krajom Sojuszu.

Ukraina jest jedynie pierwszym celem tego zbrodniarza wojennego. Kremlewski paranoik marzy o odbudowie Imperium Rosyjskiego oraz przywróceniu strefy wpływów w Europie, obejmującej całą wschodnią flankę NATO – od krajów bałtyckich przez Polskę, Czechy, Słowację, Węgry, Rumunię po Bułgarię.

ŚWIAT NAD PRZEPAŚCIĄ

Krwawy zbrodniarz wojenny Władimir Putin otwarcie deklaruje swoje cele: zniszczenie niepodległości Ukrainy, terror i ludobójstwo narodu ukraińskiego, likwidację ukraińskiej tożsamości oraz zmobilizowanie milionów Ukraińców do dalszej agresji przeciwko Zachodowi. Te zamiary, choć wyrażone w sposób dyplomatyczny i zawoalowany, zostały także jasno sformułowane w ultimatum MSZ Rosji z 17 grudnia 2021 roku, które powinno zabrzmieć jak alarm dla całego świata.

Ukraina toczy walkę nie tylko o swoją wolność, ale o przetrwanie całego narodu. To wojna egzystencjalna, wojna o życie. Stawką jest nie tylko suwerenność, ale i zachowanie kultury, języka, tradycji – całej narodowej tożsamości. To walka o prawo do istnienia i przyszłości.

Kiedy Stany Zjednoczone, Wielka Brytania oraz Rosja, przy udziale Francji i Chin, przekonały Ukrainę do zrzeczenia się pozostającego na jej terenie arsenału nuklearnego, Kijów zaufała „gwarancjom” bezpieczeństwa zapewnionym przez te państwa. Jednak w 2014 roku, gdy Rosja brutalnie zaanektowała Krym, a wojna w Donbasie stała się codziennością, Zachód, który miał być gwarantem, pozostał bierny. Dopiero pełnoskalowa inwazja Rosji w lutym 2022 roku wymusiła reakcję i pomoc wojskową dla Ukrainy. Niestety, opóźnienia w dostawach broni kosztowały tysiące istnień ludzkich, które można było uratować przy szybszej reakcji.

Rosja nie tylko odebrała życie setkom tysięcy ludzi, ale także zniszczyła miasta, infrastrukturę, fabryki i ekosystemy na ogromnym obszarze Ukrainy. Brutalność okupantów nie zna granic: gwałty, tortury, morderstwa cywilów są codziennością. Wojna zamieniła życie niewinnych ludzi w piekło. A wszystko to jest skutkiem naiwnej wiary Ukrainy w „gwarancje” memorandum budapeszteńskiego.

Kraj, który odegrał kluczową rolę w globalnym bezpieczeństwie, zrzekając się broni nuklearnej, dziś stoi na krawędzi przepaści. Ukraińcy są teraz ofiarami brutalnych ataków szaleńca z Kremla. Zamiast cieszyć się pokojem, są zmuszeni błagać o dostawy broni, by chronić siebie i swoje rodziny przed ludobójstwem oraz barbarzyństwem rosyjskiego agresora.

Jeśli Zachód ustąpi Putinowi w sprawie Ukrainy, Rosja nie poprzestanie na obecnej agresji. Kontynuując nuklearny szantaż, sięgnie po kolejne kraje Europy Środkowo-Wschodniej, prowadząc tam kolejne akty terroru i ludobójstwa. Moskiewski zbrodniarz wojenny musi zrozumieć, że suwerenne i wolne narody nie ugną się przed jego szantażem. Zachód ma dziś moralny obowiązek przeciwstawić się Putinowi, zanim świat ostatecznie pogrzeży się w chaosie.

NOWY ŁĄD ŚWIATOWY WYKUWA SIĘ NA UKRAINIE

Nie możemy już milczeć! Świat musi się przebudzić i działać, zanim będzie za późno. To czas na zdecydowane kroki, by powstrzymać destrukcję. Zachód, który zawiódł Ukrainę w przeszłości, musi teraz zrobić wszystko, aby zapewnić jej zwycięstwo. Ale to tylko początek. Wspólnota euroatlantycka ma obowiązek zagwarantować Ukrainie długoterminowe bezpieczeństwo. Pełne członkostwo w NATO i Unii Europejskiej to absolutne minimum, które może skutecznie odstraszyć przyszłe agresje. Równocześnie organizacje międzynarodowe, takie jak ONZ, należy gruntownie zreformować,

ponieważ nie są w stanie odpowiedzieć na współczesne zagrożenia. Bez zmian takie tragedie, jak te rozgrywające się na Ukrainie, będą się powtarzać, prowadząc świat na skraj kolejnych krwawych konfliktów.

Rosja musi ponieść pełną odpowiedzialność za swoje zbrodnie wojenne. Tylko stanowcze działania wobec Kremla pozwolą odbudować globalny system bezpieczeństwa, który ochroni świat przed kolejnymi zagrożeniami. Polityka ustępstw wobec Rosji jedynie rozzuchowała Putina i popycha go ku dalszym aktom agresji, eskalując chaos i wojnę, które zagrażają przyszłości ludzkości.

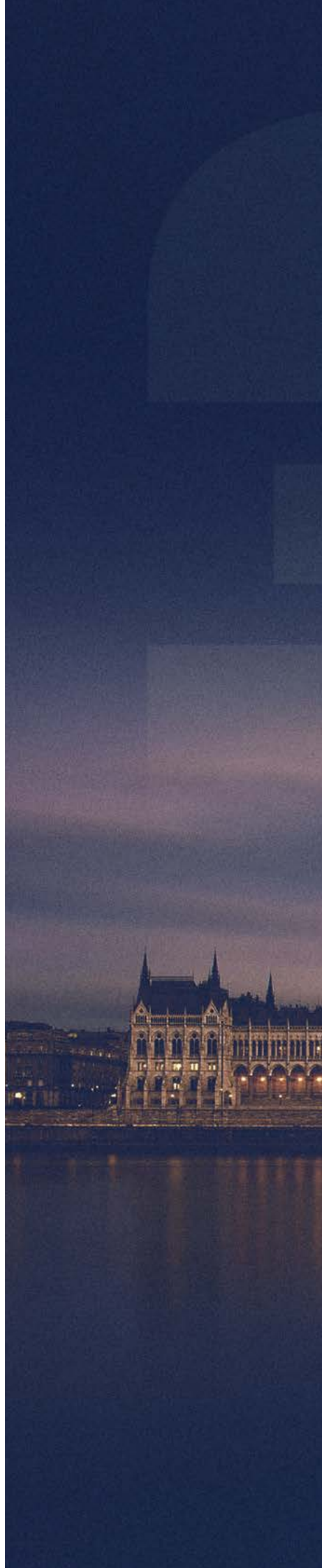
Jeśli Putin nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności za swoje zbrodnie w Czeczenii, Gruzji, Syrii i Ukrainie, inni tyrani uznają to za przyzwolenie na brutalne działania. Bezkarność Kremla tworzy precedens, który zwiększa ryzyko nowych konfliktów, prowadząc świat w stronę globalnego chaosu, a nawet III wojny światowej.

Dziś, 30 lat po podpisaniu memorandum budapeszteńskiego, pytanie, jakie musimy sobie zadać, brzmi: czy społeczność międzynarodowa wyciągnie lekcję z tej tragicznej pomyłki? Czy Zachód zrozumie, że appeasement wobec agresorów nigdy nie prowadzi do pokoju, a tylko zachęca ich do dalszej eskalacji? Czy Ukraina otrzyma wsparcie potrzebne nie tylko do wygrania tej wojny, ale i do odbudowy kraju oraz trwałego zabezpieczenia swojej przyszłości?

Ukraina broni nie tylko swojej wolności, broni całego porządku światowego opartego na zasadach prawa i poszanowaniu suwerenności. To, czy ta walka zakończy się sukcesem, zadecyduje o przyszłości nie tylko Ukrainy, ale także Europy i całego wolnego świata.

Zegar tyka. Puszka Pandory została otwarta. Teraz od nas zależy, czy uda się zamknąć jej wieko, zanim świat pogrzeży się w jeszcze większym chaosie.

Włodzimierz Iszczuk
04.12.2024





„Norymberga 2”

Rada Europy rozpoczęła proces tworzenia „trybunału dla Putina”

Sekretarzowi Generalnemu Rady Europy Alainowi Bersetowi powierzono kierowanie procesem powołania Specjalnego Trybunału ds. zbrodni agresji przeciwko Ukrainie, podaje DW.

Komitet Ministrów Rady Europy w środę, 14 maja, zainicjował proces tworzenia Specjalnego Trybunału ds. zbrodni agresji na Ukrainę.

„Podczas dorocznego posiedzenia ministrowie powierzyli sekretarzowi generalnemu Rady Europy, Alainowi Bersetowi, kierowanie procesem utworzenia specjalnego trybunału do zbadania zbrodni agresji w ramach Rady Europy poprzez zawarcie porozumienia z Ukrainą”

– czytamy w komunikacie prasowym Rady Europy.

Wcześniej oficjalni przedstawiciele Kijowa przekazali list prezydenta Ukrainy z prośbą o powołanie trybunału – był to formalny, ale niezbędny krok na drodze do jego utworzenia.

Wniosek, który przekazali sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Ołeksandr Karasiewicz oraz zastępczyni szefa Kancelarii Prezydenta Ukrainy Iryna Mudra, został przyjęty przez Alaina Berseta oraz ministra spraw zagranicznych Luksemburga Xaviera Bettela.

PRACE NAD PROJEKTEM TECHNICZNYM ZOSTAŁY ZAKOŃCZONE

Wcześniej poinformowano, że Grupa Główna ds. utworzenia trybunału specjalnego – w skład której wchodzi około 40 państw, Komisja Europejska, Europejska Służba Działań Zewnętrznych oraz Rada Europy – zakończyła prace nad technicznym projektem utworzenia tego międzynarodowego sądu. Projekt składa się z trzech kluczowych dokumentów: tekstu dwustronnego porozumienia między Ukrainą

a Radą Europy w sprawie utworzenia trybunału, jego statutu oraz umowy dotyczącej zarządzania trybunałem, która nosi oficjalną nazwę „rozszerzona umowa częściowa”.

Rozszerzona umowa częściowa reguluje kwestie zarządzania trybunałem oraz jego finansowania. Niektóre kraje będą mogły podpisać ją automatycznie na podstawie członkostwa w Radzie Europy, inne będą musiały ratyfikować ją w swoich parlamentach narodowych, co może potrwać.

Według źródeł DW zbliżonych do procesu tworzenia trybunału, formalne procedury mogą zostać zakończone do końca 2025 roku lub na początku 2026 roku.

Redakcja





Si vis pacem, libera mundum a tyranno

Jeśli chcesz pokoju – uwolnij świat od tyrana

Wszyscy pragniemy pokoju. Marzymy o świecie, w którym nie trzeba chować dzieci do piwnic, patrzeć na dym unoszący się nad zburzonymi miastami, słuchać płaczu rannych i liczyć kolejne trumny. Ale pokój nie przychodzi z pustych deklaracji. Pokój nie rodzi się z apeli, uśmiechów i rezolucji. Pokój nie narodzi się, dopóki w Moskwie zasiada ten, który uczynił wojnę narzędziem swojej władzy, a terror – podstawą swojego imperium.

Rosja Putina to państwo, które odrycha wojną. Od Czeczenii po Syrię, od Gruzji po Ukrainę – ślad rosyjskich butów, rakiet i tortur ciągnie się niczym czarny szlak przez dziesięciolecia. To nie są przypadkowe konflikty. To nie są „tragiczne nieporozumienia” ani „nieuniknione napięcia geopolityczne”. To świadoma strategia – imperialna, cyniczna, brutalna. Każde pokolenie Kremla potrzebuje swojej wojny, by utrzymać władzę, spacyfikować społeczeństwo, zastraszyć sąsiadów i wzmocnić mit wielkiej Rosji.

Dziś Zachód wciąż żyje złudzeniem, że wszystko zależy od niego – że można „doprowadzić Putina do stołu negocjacyjnego”, „zaoferować wyjście z twarzą”, „przekonać Rosję do pokojowego współistnienia”. Ale to nie Zachód zdecyduje, kiedy skończy się ta wojna. Ona skończy się dopiero wtedy, gdy upadnie imperium strachu – i gdy jego twórca przestanie zatruwać świat swoim istnieniem.

Putin nie prowadzi „konfliktu regionalnego”. On prowadzi globalną kampanię przeciwko Zachodowi: militarną, ideologiczną i hybrydową. W Ukrainie giną tysiące, ale stawką jest przyszłość całej Europy – i przetrwanie samego Zachodu. Dopóki Putin żyje i rządzi, dopóty będą płonąć miasta, ginąć dzieci i upadać państwa. To nie metafora. To brutalna rzeczywistość, którą można zobaczyć na zdjęciach z Buczy, Charkowa, Mariupola i Awdijiwki.

Jeśli naprawdę chcemy pokoju, musimy nazwać rzeczy po imieniu.

Reżim Putina to współczesne imperium zła – i nie ma dla niego miejsca w cywilizowanym świecie. To nie kwestia „geopolitycznych interesów”, tylko moralnej konieczności. Nie można współistnieć z agresją. Nie można negocjować z ludobójstwem. Nie można tolerować tyranii.

Dlatego przyszedł czas, by przestać uciekać od odpowiedzialności. Historia już raz pokazała, czym kończy się zbyt długa tolerancja wobec tych, którzy łamią wszystkie zasady. Dziś musimy zatrzaskać drzwi tego koszmaru – raz na zawsze.

Si vis pacem, libera mundum a tyranno.

Jeśli naprawdę chcemy pokoju – uwolnijmy świat od tyrana.

Włodzimierz Iszczuk
16.05.2025





Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów



**Projekt „Polskie Media na Ukrainie 2023-2025”
realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.**

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Związku Szlachty Polskiej na Żytomierszczyźnie. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, a od 1 lipca 2024 roku Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише точку зору автора (авторів) і не може бути ототожнена з офіційною позицією Міністерства Закордонних Справ РП